

## ROZDZIAŁ 1

- Czy to ma znaczyć, że nie chcesz, żebym nadal obsługiwał dział sportowy? - zapytał ze zdumieniem Blake Nickels. Przecież jestem reporterem sportowym. I do tego diabelnie dobrym.

- Swego czasu byłeś też diabelnie dobrym reporterem od spraw kryminalnych - przypomniał mu Tom Edwards, przepatrując zawartość szuflady biurka w poszukiwaniu gumi do żucia. Od dwudziestu lat usiłował rzucić palenie i teraz skrzywił się, kiedy nie udało mu się znaleźć nic, co mogłoby zmniejszyć głód nikotynowy. Musiał poprzestać na cukierku eukaliptusowym. - Prawdę mówiąc - ciągnął, wkładając do ust obrzydliwą w smaku kulkę - o ile pamiętam, przedtem dostałeś nawet kilka nagród.

Nie musiał nawet wyjaśniać, przed czym - obaj wiedzieli, o co chodzi. Blake Nickels przed laty należał do czołówki nowojorskich reporterów od spraw kryminalnych. Pewnego dnia opublikował wiadomość, za którą jego informator zapłacił życiem. Zdruzgotany Nickels spakował manatki i wycofał się z gry, zamieniając ugruntowaną pozycję i wysokie zarobki w Nowym Jorku na wielką nieznaną, czyli obsługę działu sportowego w stanie New Mexico, w miasteczku, które na mapie było nie większe od piega. Zdarzyło się to przed ośmiu laty i, jak zaobserwował Tom, Blake nawet nie zbliżył się od tej pory do policyjnego skanera.

Z tego właśnie powodu jeszcze trudniej przyszło mu zwrócić się do Blake'a ze sprawą, którą właśnie zamierzał przedstawić. Załując, że nie może zapalić, Tom wstał i zaczął nerwowo przemierzać gabinet.

- Lynn Phillips za poradą lekarza poszła od dziś na urlop macierzyński. Na cztery miesiące przed te.rrninem - powiedział z ponurą miną. - Jeżeli nie będzie leżała przez cały ten czas, może stracić dziecko.

Blake gorączkowo usiłował skojarzyć twarz z nazwiskiem.

- Phillips. Ta od spraw kryminalnych, tak? O nie! Nigdy!

- Posłuchaj, Blake, nie denerwuj się. Pozwól mi tylko wyjaśnić ...

- Nie ma tu czego wyjaśniać. Jesteś dla mnie jak otwarta księga. Przecież cię dobrze znam.

Przyjaźnili się od podstawówki - nie było takiej rzeczy, której by o sobie nie wiedzieli. Potrafili niemal czytać nawzajem we własnych myślach.

- Zwabiłeś mnie tu, proponując objęcie działu sportowego, a wszystko po to, żeby mnie wrobić, prawda? - Blake poderwał się na nogi i zmierzył Toma wściekłym wzrokiem. - Niezłe posunięcie.

- Przecież i tak myślałeś o tym, żeby wyjechać z Lordsburga. Sam to mówiłeś. Od dnia, w którym Tina rzuciła cię i uciekła z jakimś kierowcą ciężarówki, za którego wyszła potem za mąż, kiedy ty

...

- Nie mieszaj w to Tiny - warknął Blake. - Jej imię nie figuruje już w moim spisie.

- Niech ci będzie - zgodził się Tom. - A co z dziadkiem? Twoi rodzice wyjechali na rok do Francji.

Wiem, że się o niego niepokoisz. W końcu został w San Antonio sam jak palec. Przyjmując moją propozycję, upiekłbyś dwie pieczenie przy jednym ogniu - uwolniłbyś się od tej kobiety z Lordsburga, mógłbyś zamieszkać w domu i zająć się dziadkiem, póki twoi starzy nie wrócą z Francji.

Zamiast na mnie krzyżeć, powinieneś mi dziękować, ty stary capie. Nie widzisz, że wyświadczam ci przysługę?

- Przysługę? - Blake aż się zachłysnął. Gdyby nie to, że był taki wściekły, pękłby chyba ze śmiechu.

Nikt nie potrafił tak odwracać kota ogonem jak Tom. - Ściągasz ropie tu pod fałszywym pretekstem, chcesz mnie znowu wpakować do działu kryminalnego, i to ma być przysługa?! Gdybyś mi wspomniał na początku o swoich planach, nigdy w życiu nie wyjechałbym z New Mexico.

- Dobrze wiesz, że niczego nie planowałem. Naprawdę powiedział z naciskiem Tom. - Oczywiście wiedziałem, że Lynn jest w ciąży i że może ewentualnie wziąć urlop po urodzeniu dziecka. ale sądziłem, że mam jeszcze cztery miesiące na znalezienie kogoś do pracy, na którą usiłuję teraz ciebie namówić. Blake, błagam cię, zgódź się. Przynajmniej póki nie uda mi się znaleźć kogoś nowego na miejsce Lynn. Spośród wszystkich moich pracowników jesteś jedyną osobą, która mogłaby stanowić konkurencję dla Sabriny Jones.

Blake mógł nie znać Lynn Phillips i większości pracowników "Timesa", ale już po jednym dniu

pobytu w San Antonio przeczytał artykuł Sabriny Jones, zamieszczony na pierwszej stronie "Daily Record", najbardziej poczytnej, konkurencyjnej gazety w tym mieście. I musiał przyznać, że ta Jones była naprawdę dobra! Na tyle dobra, by móc pisywać dla każdej większej gazety w Stanach. I to właśnie tak martwiło Toma. "Times" i "Daily Record" od dłuższego czasu prowadziły między sobą wojnę o czytelników i, niestety, wyglądało na to, że "Times" przegra w tej walce, o ile nie zjawi się ktoś, kto nie utrzyma nosa tej piekielnej reporterce.

- Wyszedłem z wprawy. - Blake usiłował się wykręcić. Od ośmiu lat nie robiłem czegoś takiego. - Mogłoby być i od stu. Jesteś najlepszym reporterem, jakiego znam. Włączając w to sport, sprawy kryminalne, a nawet... kroniki zgonów. Zobaczysz, że jak tylko wpadniesz na trop jakiejś ciekawej sprawy, ruszysz do akcji jak za dawnych, dobrych dni. Uwierz mi, będzie wspaniale. Blake nie potrafił dzielić entuzjazmu przyjaciela. Chciał mu powiedzieć, że to nie ma znaczenia, ile opisał morderstw • czy przestępstw na tle seksualnym, bo nigdy już nie będzie tak jak za dawnych dobrych dni. Jednak w głębi duszy obawiał się, że Tom może mieć rację. Oczywiście chętnie prowadził rubrykę sportową, ale tak naprawdę nic nie pociągało go bardziej niż tropienie zbrodni. To było jak nałóg, miał to we krwi, a kiedy już się czymś zajął, angażował się tak dalece, że tracił dystans i zaczynał żyć tą sprawą wprost obsesyjnie. Wszystko inne przestawało się liczyć. I właśnie dlatego jeden z jego informatorów stracił życie.

Człowiek, który mu zaufał. Który zobaczył coś, czego lepiej nie widzieć, i który powinien zwrócić się do policji o przydzielenie mu ochrony. Blake przysiągł temu człowiekowi, że nie zdradzi nikomu jego tożsamości, i słowa dotrzymał, ale na nic się to zdało. Następnego dnia po publikacji znaleziono martwego informatora. Rzekomo udusił się w samochodzie we własnym garażu. Policja orzekła samobójstwo i uznała sprawę za zamkniętą. Ale Blake wiedział swoje. Prominentny biznesmen, który według słów informatora był mózgiem wielkiej operacji prania pieniędzy, pochodzących z przemytu narkotyków, dotarł do informatora i raz na zawsze go uciszył.

Od tej pory minęło niemal dziesięć lat, ale Blake'owi nadal wydawało się, jakby to było wczoraj. Jak mógł zaryzykować cudze życie dla jakiegoś cholernego artykułu?

No i co teraz zrobisz, Nickels? Rzucisz pracę w Lordsburgu? Możesz, oczywiście, tam wrócić. Ale co z dziadkiem?

Jego dziadek miał osiemdziesiąt trzy lata i coraz większe kłopoty z pamięcią. Nie powinien już mieszkać sam. Blake próbował namówić go, żeby przeniósł się do niego, do New Mexico, ale staruszek uparł się jak muł. Skoro nie zgodził się pojechać na rok do Paryża, na pewno nie da się namówić, by zamienić znajome San Antonio na jakiś Lordsburg.

Uwięziony między młotem a kowadłem, Blake nie miał innego wyboru, jak pogodzić się z tym, co nieuniknione.

- W porządku - powiedział z westchnieniem. - Przejmę dział Lynn, ale tylko chwilowo - dodał z naciskiem na widok rozpromienionej twarzy przyjaciela. - Nie wyobrażaj sobie, że zgodzę się na stałe. Gdy tylko uda ci się znaleźć kogoś na miejsce Lynn, wracam do swojego sportu. Mówię poważnie, Tom, bo doskonale wiem, co ci chodzi po głowie. Znam ten błysk w twoich oczach. Masz nadzieję, że kiedy znowu zakosztuję smaku dawnej przygody, żadna siła mnie od niej nie oderwie. Wybij to sobie z głowy. Jestem teraz dziennikarzem sportowym. Koniec. Kropka. - Mówiąc to, zastanawiał się, kogo tak naprawdę próbuje przekonać - Toma czy siebie.

A Tom tylko się uśmiechał. Blake mógł sobie myśleć, że po raz drugi w życiu łatwo zrezygnuje ze swojej pasji. On wiedział swoje. Jeden dobry artykuł zupełnie wystarczy, żeby Blake dał się złapać na haczyk.

Kobieta była młoda - miała jakieś dwadzieścia parę lat, była ładna i... martwa.

Sabrina zjawiła się na miejscu zbrodni zaledwie kilka sekund po przybyciu policji i po raz pierwszy zobaczyła ofiarę jednocześnie z dwoma policjantami. Zmarła leżała w otwartych drzwiach swojego domu i prawdopodobnie pozostawała tak całą noc. W szeroko otwartych oczach kobiety zastygł wyraz przerażenia. Miała na sobie koszulę nocną z białej koronki. Na wysokości serca widniała purpurowa, krwawa róża. Kula ugodziła kobietę w tym samym momencie, w którym ta otworzyła

drzwi.

- Jezus Maria - wymamrotał Andy Thompson, młodszy z dwóch policjantów - wygląda, jakby czekała na kochanka.

- Jeżeli to on ją załatwił, to ta kobieta nie znała się na mężczyznach - dodał głucho Victor Rodriguez, jego partner. - Zadzwoń po detektywa Kelly'ego.

Odwrócił się i dopiero wtedy spostrzegł Sabrinę. Znał ją od dawna, więc skrzywił się tylko z dezaprobatą.

- Co tu robisz, Sabrina? To miejsce zbrodni.

Bynajmniej nie onieśmielona, pokazała mu dołączki w uśmiechu.

- Czy aby nie żartujesz? Bo jeżeli nie, to właśnie dlatego tu jestem. Słuchaj, Vic, daj spokój. Pozwól mi się trochę rozejrzeć. Obiecuję, że zniknę, zanim zjawi się Kelly.

- To samo mówiłaś poprzednim razem, a mnie się potem oberwało. - Policjant zablokował jej drogę, zasłaniając widok szerokimi barami, po czym wypchnął Sabrinę za drzwi. - Znasz zasady gry. Chcesz szczegółów, musisz poczekać na przyjazd detektywa. On powie ci wszystko, co, jego zdaniem, powinnaś wiedzieć.

- Zlituj się, Rodriguez - westchnęła Sabrina, kiedy wyprowadził ją na podjazd, a potem zaczął odgradzać miejsce zbrodni kolorową taśmą, żeby je odizolować od ciekawskich. - Dobrze wiesz, że Kelly nie wpuści mnie, póki sam nie będzie gotowy.

- Buu, buu - powiedział policjant, udając płaczące dziecko. - Przestań beczeć, Jones. Będziesz miała swój reportaż. Zawsze ci się udaje.

- Tylko dlatego, że jestem taka dobra w swoim fachu! - zawołała za nim, kiedy odwrócił się i zniknął we wnętrzu domu. A także dlatego, że nie zwykła biernie czekać, aż ktoś poda jej temat na talerzu.

Ujęła się pod boki i rozejrzała wokoło. Na . pozór sielanka: cisza, starannie przystrzyżone trawniki, zadbane i kosztowne domy. Nie tak wygląda otoczenie, w którym człowiek mógłby się spodziewać strzelaniny, a cóż dopiero morderstwa. Każdy z domów - w tym również dom ofiary - był wyposażony w system alarmowy. A jednak ktoś zastrzelił tę kobietę i nikt z sąsiadów nie zauważył niczego podejrzanego.

Zastanawiając się nad tym, jak to możliwe, Sabrina ruszyła ku drzwiom sąsiedniego domu. Kiedy zjawi się Kelly, będzie niezadowolony, że kręciła się po okolicy, zanim jego ludzie zdążyli przesłuchać potencjalnych świadków. Z drugiej strony, pomyślała z błyskiem w dużych, piwnych oczach, nie pierwszy to i nie ostatni raz łamie zasady, żeby napisać dobry artykuł. Kelly powinien się już do tego przyzwyczaić.

Szansa na to, że w powszedni dzień zostanie kogoś w domu o jedenastej rano były nikłe. Mimo to postanowiła spróbować. Dopiero za piątym razem jej się poszczęściło.

Mężczyzna, który otworzył drzwi - pb drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciwko domu ofiary, był chudy, łysawy i poJ?arszczony, ale miał przenikliwie jak jastrząb niebieskie oczy. Spojrzał na Sabrinę znad dwu ogniskowych szkieł i pokręcił współczująco głową.

- Jeżeli jest pani akwizytorką, wybrała sobie pani zły dzień. Naprzeciwko popełniono morderstwo i zaraz się tu • zaroi od glin.

- Wiem, jestem reporterką. Sabrina Jones z "Daily Record". Mogłabym zadać panu kilka pytań?

- Nic nie widziałem - odparł natychmiast. - Tylko jej zwłoki, leżące w drzwiach, kiedy szedłem rano po gazetę. Kupuję "Timesa".

Sabrina z trudem powstrzymała uśmiech. Czytelnicy, lojalni jak kibice w stosunku do swoich ulubionych klubów, zawsze mylnie sądzili, że nie mogą z nią porozmawiać, skoro nie czytają "Daily Record".

- To dobra gazeta - przyznała spokojnie. - Tak samo jak "Daily Record". Czy znał pan ofiarę? Mężczyzna spojrział na ciało owinięte w żółty plastik i skinął ponuro głową.

- Nazywała się Tanya Bishop. Taka miła dziewczyna, przy tym inteligentna. Była sekretarką w kancelarii adwokackiej. Z tego, co słyszałem, świetnie zarabiała, ale żyła skromnie. Oszczędzała każdy grosz, żeby kupić ten dom. A przecież nie miała jeszcze trzydziestki.

Potrzeba mówienia o ofierze sprawiła, że zapomniał o lojalności względem "Timesa". Opowiadał o

zmarłej przez dłuższą chwilę, a Sabrina robiła notatki i próbowała wyobrazić sobie Tanyę Bishop. Młoda, wykształcona kobieta, odpowiedzialna i ciężko pracująca - tacy ludzie raczej nie miewają wrogów. Nie piła, nie paliła, nie balowała po nocach. A jednak nie żyła. ~. jak Charlene McClintock.

Niespełna dwa tygodnie temu Charlene także znaleziono martwą. Tak jak Tanya - była młodą, ładną i wykształconą dziewczyną. Podobieństwo między tymi-morderstwami samo rzuciło się w oczy.

- Czy był pan w domu przez całą noc, panie ... ?

- Dexter - odparł machinalnie. - Monroe Dexter. Tak, byłem w domu. I niech mi pani wierzy, że nikt nie ma takiego lekkiego snu jak ja. Budzi mnie nawet najłżejszy podmuch wiatru, a tej nocy nie słyszałem nic. - Zamilkł na dłuższą chwilę. - Sam chciałbym wiedzieć, jak to możliwe, że ktoś zabił tę biedaczkę, nie robiąc przy tym hałasu.

Sabrina zadawała sobie to samo pytanie. Podziękowała panu Dexterowi za pomoc, po czym porozmawiała jeszcze z dwoma innymi sąsiadami, którzy byli akurat w domu. Jednak i oni nie słyszeli w nocy niczego podejrzanego, nawet szczekania psa. I, oczywiście, nie zauważyli też żadnych gości odwiedzających dom Tanyi Bishop. To dziwne, pomyślała Sabrina, analizując zebrane informacje. Dziwne tym bardziej, że okoliczni mieszkańcy powołali nawet straż sąsiedzką. Z głową pełną pytań ruszyła w stronę miejsca zbrodni, żeby sprawdzić, czy policji udało się dowiedzieć czegoś więcej. Przechodząc przez ogródek przed domem Tanyi Bishop, zobaczyła detektywa Kelly'ego oraz lekarza. Dokonywali właśnie oględzin zwłok, pogrążeni w rozmowie. Chcąc usłyszeć, o czym mówią, przyspieszyła kroku i nagle zderzyła się z mężczyzną, który celowo zastąpił jej drogę.

- Ach, przepraszam! Nie zauważyłam pana ...

- Wcale nie miałem zamiaru pani znokautować, ale lepiej, żeby pani tam nie wchodziła. To bardzo ponura scena ...

Odskoczyli od siebie i zaczęli jednocześnie mówić, przepaszając się nawzajem. Sabrina odniosła wrażenie, że wpadła na ceglany mur. Uśmiechnęła się niepewnie, postanawiając wziąć całą winę na siebie. W końcu powinna patrzeć, dokąd idzie. Kiedy podniosła oczy na stojącego przed nią mężczyznę, poczuła w głowie absolutną pustkę.

Przewyższał ją o głowę, a jego czarny, kowbojski kapelusz sprawiał, że wydał jej się jeszcze bardziej imponujący. Mimo to nie był typem mężczyzny, który przykuwa uwagę na pierwszy rzut oka. Twarz miał zbyt zwyczajną, jak chłopak z sąsiedztwa, którego zna się od lat. Jednak kiedy mu się bliżej przyjrzała, doszła do wniosku, że pierwsze wrażenie mogło okazać się zwodnicze. Jego usta wydawały się drgać w lekkim uśmiechu, jakby zawsze był w dobrym humorze, za to silnie zarysowana szczęka znamionowała upór. Oczy w kolorze morskiej zieleni. spoglądały na świat z niezwykłą przenikliwością. W sumie stanowiło to bardzo interesującą kombinację.

Zaintrygowana Sabrina musiała przywołać się do porządku. Przybyła tu, żeby zbadać okoliczności morderstwa, a nie po to, żeby interesować się nieznanym, ciemnowłosym kolosem, który musiał ją uznać za małą, słabą kobietkę, mdlejącą na widok krwi. Lekko rozbawiona, powiedziała:

- Byłam już tu wcześniej. Ma pan rację. To bardzo ponura scena: Przepraszam, ale chciałbym porozmawiać z detektywem Kellym.

Nie zdążyła nawet zrobić kroku, kiedy nieznanomy znowu zablokował jej drogę. Czując, że jej cierpliwość jest już na wyczerpaniu, Sabrina zatrzymała się o włos od jego szerokiego torsu i spojrzała w górę, marszcząc gniewnie brwi.

- Nie wiem, kim pan jest, ale mam pracę do wykonania, a pan mi przeszkadza. Proszę się odsunąć. Przepraszam.

- Nie ma za co - odparł, ale nie ruszył się z miejsca.

Tylko kąciaki ust lekko mu drżały, a jego oczy prześlizgnęły się badawczo po jej twarzy. - Jak mam to rozumieć, że już tu pani była? Jest pani z policji?

- Nie. Jestem dziennikarką. Sabrina Jones z "Daily Record". A teraz, jeśli pan pozwoli ...

Blake spojrział na nią z niedowierzaniem. Więc to ma być Sabrina Jones?! Duma "Daily Record"? Ta bezlitosna, pazerna reporterka, która mogłaby niemal zabić, byle tylko napisać dobry artykuł? Opierając się na słowach Toma, wyobrażał ją sobie na podobieństwo walkirii czy Amazonki.

Tymczasem stojąca przed nim kobieta miała na sobie cienką letnią sukienkę, która otulała jej szczupłą figurę obłokiem różowego jedwabiu. Z tą swoją delikatną twarzyczką, wielkimi ciemnymi oczyma i masą czarnych loków, opadających w nieładzie na ramiona, przypominała mu słodziutką landrynkę.

Powiódł wzrokiem po zgrabnej, kobiecej figurce i zapatrzył się w nagie stopy w sandałkach. Więc to miała być jego konkurencja? Ta kobietka, która wyglądała, jakby sam widok krwi przyprawiał ją o mdłości? Prawda, przypomniał sobie, świetnie pisała. Czytał już jej artykuły. Miała dobre pióro. Ale on też nie najgorsze. Jeżeli przyjdzie taki dzień, że nie będzie potrafił poradzić sobie z tym kobieciątkiem, spakuje komputer i zacznie zarabiać na życie w inny sposób. W oczach zamigotały mu wesołe błyski. Znowu zastąpił Sabrinie drogę.

- Ach, więc to pani jest Sabriną Jones - powiedział przebiegłym. - Muszę przyznać, że zupełnie inaczej sobie panią wyobrażałem.

Z nosem tuż przy jego torsie, Sabrina uniosła głowę.

- Posłuchaj, kowboju - wycedziła z narastającą irytacją - nie wiem, kim pan jest, ale mam tu robotę, a pan mi przeszkadza.

- Zdażyłem się przyzwyczaić do tej myśli - odparł, patrząc z uśmiechem w jej rozgniewane oczy. - Zamierzam przeszkadzać pani tak długo, aż wszystko zostanie powiedziane i wykonane.

Zmrużyła oczy.

- A niby jak pan tego dokona, panie ... ?

- Nickels. - Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. - Blake Nickels. Pracuję dla "Timesa". Lyon Phillips poszła na urlop macierzyński wcześniej, niż oczekiwano. Ja ją zastępuję.

Sabrina pokiwała ze zrozumieniem głową i spojrzała na wyciągniętą rękę, a jej usta drgnęły w uśmiechu. Ten facet miał styl. I wdzięk. Jeżeli sądzi, że pokona ją w wojnie na słowa, to się grubo myli.

- Nie mogę sobie przypomnieć, żebyś czytała jakiś pański artykuł, panie Nickels. Czy powinnam drżeć z obawy?

- Sama pani wie najlepiej, co powinna.

Mimowolnie roześmiała się. Temu facetowi nie brakowało pewności siebie. Ale jej też nie.

- Przykro mi, ale nie tak łatwo mnie przestraszyć.

- Jestem naprawdę dobry.

- I do tego skromny - dorzuciła z uśmiechem.

Nickels wzruszył tylko ramionami i zmrużył oczy.

- Ja nie żartuję. Możesz mnie sprawdzić, kotku. Założę się, że będziesz pod wrażeniem.

- Może któregoś dnia, kiedy nie będę miała nic lepszego do roboty - zgodziła się z łobuzerskim uśmiechem. Spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła załogę ambulansu wiozącą na wózku zwłoki Tanyi Bishop. Znaczyło to, że policja kończyła już oględziny miejsca zbrodni. - A teraz naprawdę muszę popracować. Do zobaczenia, kowboju.

Przemknęła obok niego, zanim zdążył ją zatrzymać, i dała nura pod kolorową taśmą, rozciągniętą między dwoma drzewami. Klnąc, ruszył za nią i wtedy zobaczył rudowłosego mężczyznę w wygniecionym ubraniu, który wyłonił się zza domu. Na widok Sabriny rudzielec zaryczał;

- Wiedziałem, że tu będziesz, Jones! Gdzie się nie obejrzę, wszędzie cię widzę. Chodzisz za mną czy co?

- Byłam tu już przed tobą - przypomniała mu z uśmiechem. - No więc, co się dzieje, Sam. Na moje oko, za bardzo mi to przypomina sprawę tej McClintock.

Rudzielec przeszył ją lodowatym wzrokiem.

- Spróbuj tylko rozpuszczać takie wiadomości, Jones, to osobiście oskarżę cię o szerzenie plotek. Jak na razie nic na to nie wskazuje, żeby te dwa morderstwa miały ze sobą jakikolwiek związek.

W tym momencie Blake postanowił wkroczyć do akcji.

Wystąpił do przodu.

- Jestem Blake Nickels z "Timesa" - przedstawił się rozwścieczonemu mężczyźnie. - O co chodzi z tym drugim morderstwem? Jestem nowy w tym mieście i słyszę o tej historii po raz pierwszy.

Sam Kelly także się przedstawił, a potem wyjaśnił:

- Charlene McClintock, młoda i bardzo obiecująca prawniczka, została zamordowana dwa tygodnie temu, ale to nie ma żadnego związku ...

- Czy były jakieś ślady włamania albo walki? - wtrąciła się Sabrina.

- Nie, ale ...

- Czy coś zginęło?

- Jak na razie nie potrafimy tego stwierdzić - odparł cierpliwym tonem Kelly. - Najpierw musimy poprosić jakichś znajomych albo sąsiadów, żeby się rozejrzeli po domu. Nie masz tu czego szukać. Sama widzisz, nic po tobie. Spadaj, Jones.

Sabrina przywykła już do takich scen z Kellym i wcale nie zamierzała ustąpić.

- Dowiedziałam się od jednego z sąsiadów, że Tanya Bishop była sekretarką w firmie adwokackiej. A to oznacza, że dwie kobiety, młode, ładne i działające w kręgach prawniczych, zostały zastrzelone w ciągu dwóch tygodni, najprawdopodobniej przez kogoś, kogo znały. Czy rzeczywiście masz zamiar wmawiać mi, że między tymi morderstwami nie ma żadnego związku, Sam? Bądź realistą!

- Nie powiem nic więcej, póki nie dostanę wyników badań laboratoryjnych i nie przyjrę się bliżej obu zbrodniom oświadczył stanowczo Kelly. - A na razie radzę ci, trzymaj się faktów i nie wyciągaj pochopnych wniosków. A teraz przepraszam, muszę przesłuchać sąsiadów, a potem wracam na komisariat - Skinął głową, po czym odszedł.

Patrząc za nim, Blake zaklął pod nosem. Tak miał wyglądać pierwszy dzień jego pracy? Stał niczym dureń, słuchając, jak Sabrina zadaje pytania, które nawet nie przyszły mu do głowy? Czyżby zapomniał języka w gębie? To się już więcej nie może powtórzyć.

A co do tej Sabriny Jones, im prędzej się o tym dowie, tym lepiej. Spojrzał na nią i zobaczył, że także mu się przygląda. Jest niezła, pomyślał z uśmiechem, ale niech sobie nie wyobraża, że go pokona. Wprawdzie na razie go wyprzedziła, lecz nie ten zwycięża, kto pierwszy wystartował, tylko ten, kto pierwszy dotrze do mety. To ona będzie tańczyć, jak on jej zagra, a nie odwrotnie.

- Na twoim miejscu nie cieszyłbym się z góry - oznajmił. - Tym razem byłem nieprzygotowany. To się nigdy więcej nie powtórzy.

- O co ci chodzi, Nickels? - natychmiast się odcięła, zapominając o dyplomacji. - Nie lubisz przegrywać z kobietami? Powinieneś się do tego przyzwyczaić, kowboju.

To błąd, mówić coś takiego mężczyźnie, który tylko czeka na wyzwanie.

- Czyżby? - zapytał, mrużąc oczy. - Otóż wiedz, kotku, że twoja płęć nie ma tu nic do rzeczy. Nie lubię zbierać po kimś okruchów. Następnym razem nie dam się zaskoczyć.

Było to jawne ostrzeżenie, które tylko niemądra kobieta mogłaby zlekceważyć. A Sabrina nie była głupia. Może i Blake Nickels nie popisał się tym razem, ale patrząc na jego dumnie wyprostowane plecy i zdecydowany krok, kiedy szedł do samochodu, Sabrina ?dniosła wrażenie, że ten mężczyzna okaże się godnym przeciwnikiem. Oczywiście nie potrafi jej zagrozić, zapewniła w myślach samą siebie. W końcu to jej miasto, a on jest tu obcy. Znała swoje możliwości i wiedziała, że potrafi załatwić wszystko, co zechce.

Potem przestała o nim myśleć; ale wiele godzin później, kiedy siedziała w redakcji przy biurku i pisała artykuł o ostatnim morderstwie, przed oczyma miała nie zwłoki biednej Tanyi Bishop, ale uśmiech Blake'a Nickelsa. Przewrotny, drażniący i niebezpieczny. Zaden mężczyzna nie miał prawa wyglądać tak przystojnie. Tłumiąc irytację, znowu zabrała się do pracy. Marszcząc gniewnie brwi, usiłowała skupić się na temacie, który z całą pewnością trafi na pierwsze strony gazet, ale jej usta wciąż drżały na samo wspomnienie Blake'a i jego uśmiechu.

Musiała przyznać, że ją to lekko niepokoiło. Blake Nickels był czarujący, a ona nie miała najmniejszego zamiaru go polubić. W gruncie rzeczy obchodził ją tyle co zeszłoroczny śnieg. Był jej przeciwnikiem, konkurencją, męskim szowinistą, który nie lubi bezradnie przysłuchiwać się, kiedy inni zadają pytania. Gdyby tylko mógł, bez najmniejszych skrupułów sprzątnąłby jej sprzed nosa ten temat.

Jeżeli to nie wystarczający powód, żeby unikać go jak naj gorszej zarazy, to na pewno jest nim fakt, iż myślała o Blake'u bez przerwy. A ona nie życzy sobie, żeby jakiś mężczyzna odrywał ją od pracy i zajmował myśli. Kobiety w jej rodzinie jakoś nie miały szczęścia do mężczyzn. Matka i babka

miały po czterech mężów, a ona sama przysięgła sobie, że nie pójdzie w ich ślady. I wytrwała w tym zamiarze do chwili, w której poznała Jeffa Harpera. Było to trzy lata temu.

Na samo wspomnienie wzdrygnęła się z niechęcią. Już przy pierwszym pocałunku wszelkie jej postanowienia wzięły w łeb. Nie mieli ze sobą nic wspólnego, mimo to wpadła po uszy. A kiedy Jeff poprosił ją o rękę, zapomniała o losach matki i babki. Wierzyła, że potrafi szczęśliwie ułożyć sobie życie. Przez następne dwa lata bardzo się starała, ale oboje czuli się coraz bardziej nieszczęśliwi. Podjęta przed rokiem decyzję o rozwodzie przyjęli z ulgą.

Mimo to nie żałowała nieudanego małżeństwa. Stanowiło ono dowód na to, że, podobnie jak matka i babka, również i ona miała jakiś wybrakowany gen, który uniemożliwiał jej trwałe związki z mężczyznami. Za to w przeciwieństwie do matki i babki nie musiała rozwodzić się wielokrotnie, żeby to sobie uświadomić. Jeden rozwód wystarczył aż nadto. Widocznie samotność była jej pisana. Zdążyła już się z tym pogodzić. I póki będzie o tym pamiętała, Blake Nickels nie jest w stanie jej zagrozić.

Próby znalezienia podobieństw łączących morderstwo Tanyi Bishop i Charlene McClintock tak bardzo pochłonęły Sabrinę, że kompletnie zapomniała o nowym reporterze "Timesa". A następnego dnia, gdy właśnie miała wyskoczyć na lunch, dostała wiadomość o napadzie na bank w południowej części miasta. Wydarzenie należało do rodzaju tych, które uwielbiała. Zapominając o lunchu, natychmiast pognęła na miejsce zdarzenia. Niestety, jak się okazało, tym razem ktoś ją uprzedził. Oczywiście Blake Nickels. Już tam był. Stał na parkingu i rozmawiał ze świadkiem. Na widok Sabriny rozpromienił się i pomachał ręką.

- Cześć, Jones! - zawołał z obłudnym uśmiechem, zsuwając z czoła kapelusz. - Co tak długo? Strasznie się dziś guzdrzesz.

Sabrina splonęła rumieńcem, nie zdołała jednak powściągnąć uśmiechu.

- Może cię to zdziwi, Nickels - odkrzyknęła - ale zazwyczaj obsługuję po kilka wydarzeń dziennie!

- Chyba żartujesz. Co robiłaś, kiedy dziś rano napadli na zakonnice na Main Plaza? Jakoś cię tam nie zauważyłem.

- Byłam w północnej dzielnicy. Rozmawiałam z właścicielami restauracji 'okradanych przez grupę bezdomnych. Wiesz może coś na ten temat?

Blake wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawiły się przekorne błyski.

- Pokażę ci moje notatki, jeśli ty pokażesz mi swoje. Co ty na to?

Prawdę mówiąc, bardzo interesowała ją ta historia z zakonnice, ale Fitz, jej szef, byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że wybrała ten sam temat co reporter "Timesa".

- Nigdy w życiu, kowboju - odparła, po czym odwróciła się i pomaszerowała w stronę policjanta, który właśnie wyszedł z banku.

Niestety, wkrótce przekonała się, że zbyt pochopnie odrzuciła propozycję Blake'a. Policjanci podali jej szczegóły napadu oraz rysopis bandyty, który uciekł z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów. Po raz ostatni widziano go w białej ciężarówce, na zachodniej obwodnicy. Niestety, jedyny świadek zdarzenia w ogóle nie chciał z nią rozmawiać. Pracująca w obrabowanym banku urzędniczka oświadczyła, że powiedziała już wszystko reporterowi "Timesa", Blake'owi Nickelsowi.

Sabrina nie wierzyła własnym uszom.

- Jak mam to rozumieć? - zapytała, turlając złość. - Przecież rozmawiała pani z policją?

- No tak, musiałam złożyć zeznania. Potem podszedł do mnie pan Nickels i poprosił o wyłączność, więc się zgodziłam. - Młoda, ładna blondynka uśmiechnęła się słodko. - Nie mogę się teraz wycofać. Przecież to byłoby nieetyczne.

Nieetyczne? Co za bzdura! Kipiąc ze złości, Sabrina wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, a potem z wymuszonym uśmiechem powiedziała:

- Doceniam pani lojalność, panno Walker, ale nie wiem, 'czy pani szef będzie zadowolony, kiedy się dowie, że rozmawiała pani tylko z jednym reporterem. W końcu wasz bank stracił dość dużo pieniędzy. Wątpię, czy uda się je odzyskać. Chyba że rozpowszechni się wiadomość o napadzie oraz o obiecanej nagrodzie. - Sięgnęła do portfela i podała blondynce swoją wizytówkę. - Proszę to sobie przemyśleć. Gdyby pani zmieniła zdanie, wystarczy do mnie zadzwonić.

Kobieta wzięła kartonik, ale Sabrina wątpiła, by skorzystała z propozycji. Wystarczyło popatrzeć, jakim wzrokiem wodziła za Blakiem. Dziwne też, że wydało się to Sabrinie nadzwyczaj irytujące. Spojrzała na Blake'a. Stał kilka metrów dalej i rozmawiał z policjantem. To mu wolno. Niech sobie jednak nie wyobraża, że potrafi powstrzymać ją od wykonywania swojej pracy! Zaciśnęła zęby i ruszyła w jego stronę. Blake podziękował Rogerowi Martinezowi za informacje i zaczął robić notatki w zeszytiku, bez którego nigdzie się nie ruszał. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył Sabrinę. Sunęła ku niemu z wojowniczą miną. Widocznie dowiedziała się już o tym, że zapewnił sobie wyłączność. Zaraz na jego głowę posypią się gromy.

- Cześć, Jones - powitał ją z radosnym uśmiechem. Minę masz nietęgą. Coś nie tak?

Policzki Sabriny okryły się szkarłatem. 'Przeszyła go nienawistnym wzrokiem.

- Dobrze wiesz, co jest nie tak, cwaniaku. Jak śmiałeś? Blake tylko zachichotał.

- Kiedy mnie lepiej poznasz, kotku, zrozumiesz, że nie ma rzeczy, której nie śmiałbym zrobić.

Wnioskuje, że rozmawiałaś już z Jennifer Walker.

- Możesz to sobie tak nazywać. Świetnie wiesz, że nie udzieliła mi żadnych informacji, bo tobie obiecała wyłączność. - Wystarczyło, że ją ładnie poprosiłem - odparł Blake z miną niewiniątka.

Nachylił się ku Sabrinie i z szelmowskim uśmieszkiem dorzucił: - Chyba jej się spodobałem.

- Widocznie ta biedaczka nie ma za grosz gustu - wyrwało się Sabrinie. - Wstydź się!

- Niby dlaczego? Bo pierwszy na to wpadłem? Jesteś wściekła tylko dlatego, że cię przechytrzyłem.

- Nie bądź śmieszny! - prychnęła. - I tak znajdę wszystkie informacje w raporcie policyjnym.

Obejdzie się bez pomocy tej twojej blond laluni ...

- Blond laluni? - Blake spojrział na nią z ukosa. - Czyżbyś była zazdrosna? Jestem zaskoczony,

Jones. Nie wiedziałem, że ci na mnie zależy.

Na policzkach Sabriny ukazały się dołeczki. Co za nieznośny facet! Lubiała mężczyzn z refleksem i

poczuciem humoru. Jeżeli nie będzie się pilnowała, gotowa go polubić. A to już zapowiedź klęski.

Spróbowała spojrzeć na niego z góry, choć było to dość trudne, ponieważ przewyższał ją o dobre

dwadzieścia centymetrów.

- Wybij to sobie z głowy, kowboju. Zależy mi wyłącznie na tym, żeby mieć dobry temat na artykuł,

a ty rzucasz mi kłody pod nogi. Ciekawe, dlaczego? Boisz się Nickels, czy co?

- Kogo? Ciebie? - zaśmiał się Blake. - Raczej nie. Czytałem twój artykuł w porannej gazecie. - Bez

zmrużenia oka, słowo w słowo wyrecytował cały fragment z pierwszej strony „Daily Record”. -

"Tanya Bishop była ubrana jak na spotkanie z kochankiem. Z kochankiem, który, być może, ją

zamordował". - Spojrział z dezaprobatą na Sabrinę i dodał: - Oj, nieładnie, Jones. Fakt, ofiara miała

na sobie nocną bieliznę, ale też i W nocy została zamordowana, co wcale nie znaczy, że spodzie-

wała się wizyty kochanka. I co to za "być może"? O ile wiem, dobry reporter trzyma się faktów i

tylko faktów; a nie bawi się w jakieś przypuszczenia.

Sabrina zaczerwieniła się. A niech go diabli! Facet ma rację! Jak to możliwe, że tego nie

zauważyła? Ani ona, ani redaktor naczelny. Jednak za nic w świecie nie przyzna mu racji.

- Nickels - powiedziała ze słodkim uśmiechem - pochlebia mi to, że zadałeś sobie tyle trudu i

nauczyłeś się na pamięć mojego artykułu. Czyżbyś był jednym z naszych nowych subskrybentów?

Mogłeś powiedzieć, załatwiłabym ci zniżkę.

- Na "Daily Record"? - zapytał, unosząc z politowaniem brwi. - Nie, dziękuję. Cenię wiadomości

podane prosto, bez ozdobników. Bez owijania w bawełnę. I myślę, że twoi czytelnicy także. Gotów

jestem założyć się o kolację w wybranej przez ciebie restauracji, że jeszcze przed końcem tego

miesiąca moja gazeta wygra wojnę o prenumeratę.

- Uważaj, Nickels. Jeżeli chodzi o kuchnię, mam kosztowny gust.

- Więc zakład stoi?

Sabrina zawahała się. Nagle przypomniała sobie, że Blake to facet, który nie zawsze gra fair. W

mieście jest kilka bardzo drogich restauracji. Jeżeli to ona przegra, będzie to cios nie tylko dla jej

dumy, ale i dla kieszeni. Należała jednak do tych kobiet, które uwielbiają ryzyko. Dlatego właśnie

nie potrafiła przejść obojętnie obok kogoś takiego jak Blake Nickels.

- Wyciągnęła z uśmiechem rękę, modląc się w duchu o to, by nie musiała kiedyś żałować

pochopej decyzji.



- Zgoda, Nickels. Na twoim miejscu zacząłabym już oszczędzać. To będzie cię nieźle kosztowało.

## ROZDZIAŁ 2

B była spóźniona! Budzik nie zadzwonił, w związku z czym zasnęła. Kiedy się ocknęła, okazało się, że za dziesięć minut powinna być w pracy. Prerażona wyskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie pierwszą z brzegu sukienkę, ale nawet gdyby poruszała się z prędkością ponaddźwiękową i tak w niczym nie zmieniłoby to faktu, że w chwili, gdy trzasnąwszy drzwiami wybiegła z domu i wskoczyła do samochodu, powinna przekraczać progi redakcji. Mrucząc coś na temat konieczności kupna nowego zegarka, ruszyła z piskiem opon w kierunku wjazdu na autostradę, odległego o trzy przecznice.

Ledwo tam dotarła, musiała wcisnąć hamulce. Kilometr powyżej wjazdu zdarzył się jakiś wypadek i wszystkie trzy pasy jezdni zostały zablokowane. Włokąc się w korku, klęła pod nosem, pewna, że nie uda jej się dotrzeć do redakcji wcześniej niż koło południa.

Fitz się wścieknie.

Sabrina skrzywiła się i zaczęła masować skronie, które już pulsowały tęnym bólem. Wygląda na to, że czeka ją niezbyt udane przedpołudnie. Jeżeli chodzi o swobodę działania, szef wykazywał dużą dozę tolerancji. Gdy jednak w grę wchodziła punktualność, zwłaszcza rano, potrafił być nieznośnym pedantem. Jeżeli ktoś się spóźniał już zawczasu przygotowywał sobie solidne usprawiedliwienie.

Podniosła wzrok znad kierownicy. Zobaczyła pulsujące światła policyjnych wozów i dwa ambulansy. Na widok policjanta zakładającego kajdanki jednemu z kierowców uśmiechnęła się. Widocznie nie chodziło o zwykłą stłuczkę, o jakie łatwo w godzinach porannego szczytu. Coś się wydarzyło. Może Fitz oszczędzi jej jednego z tych swoich słynnych kazań na temat punktualności, jeżeli przywiezie nowy temat na artykuł. Wzniosła z wdzięcznością oczy do nieba, zjechała na pobocze, po czym wyskoczyła z samochodu i popędziła na miejsce wypadku.

Kiedy wbiegała do budynku „Daily Record”, dochodziło południe. W foyer zerknęła na zegarek.

Fitz pewnie jest na nią wściekły. I to nie po raz pierwszy. Widocznie tak już musi być.

- No, no - usłyszała znajomy głos, kiedy wysiadła z windy na swoim piętrze. - Kogo my tu mamy? Naszą gwiazdę. A jaką ma zaaferowaną minę. Miło nam, że zechciałaś się do nas przyłączyć. Co to takiego tym razem?

Sabrina zdażyła już przywyknąć do stylu szefa. Nie zważając na jego sarkastyczny ton, obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Przepraszam za spóźnienie. Trafił mi się po drodze ciekawy temat. ..

- Jaki znowu temat?

- Wypadek na obwodnicy. Czerwona furgonetka tak szalała na wszystkich trzech pasach, że aż w końcu potrafiła bus ze studentami college'u w Austin, którzy właśnie jechali nad morze. Kierowca furgonetki okazał się pijany jak bela. Nigdy pan nie zgadnie, kto to taki.

- Kto?! - ryknął Fitz. - Mam nadzieję, że nie zmyślasz, Jones. Przez całe rano próbowałem cię namierzyć.

- Wiem, szefie, ale utknęłam na autostradzie i nie byłam w stanie skontaktować się z panem. A ten kierowca to syn naszego burmistrza, Jason Grimes! Widocznie balował przez całą noc, a potem rozbijał się samochodem swojego tatusia.

- Co? Czemu nie mówisz od razu!

Czując, że winy zostały jej odpuszczone, Sabrina roześmiała się.

- Dałabym sto dolarów za to, żeby mieć kamerę. Dzięki Bogu nikomu nic się nie stało, ale studenci z Austin dostali szału, bo wyglądało na to, że policja chce puścić Jasona wolno. Na co dzień to tylko głupi gówniarz, ale kiedy się upije, staje się arogancki jak cholera. Popełnił też duży błąd, zgrywając ważniaka przed jednym z chłopaków i utrzymując, że policja nie odważy się nawet wlepić mu mandatu. Tamten chłopak przyłożył Jasonowi i syn burmistrza nie jest już taki śliczny jak zazwyczaj.

W szarych oczach Fitz'a zapaliły się złośliwe błyski.

- Jaka szkoda. To taki ładny chłopiec. Opisz to wszystko, Jones, a potem zasięgnij języka w komisariacie. Może uda ci się dowiedzieć czegoś na temat pijackich wybryków Jasona za kierownicą. Jeżeli do tej pory udawało mu się unikać odpowiedzialności, chcę o tym wiedzieć. - Odwrócił się i wtedy przypomniał sobie o spóźnieniu. Spoglądając przez ramię, dodał ostrzegawczym tonem:

- I nie spóźniaj się więcej, Jones. Następnym razem możesz nie mieć w zanadrzu takiej historii. - Nie, proszę pana. To znaczy tak, proszę pana. To się już nie powtórzy. - Sabrina zsalutowała i pozwoliła sobie na porozumiewawcze mrugnięcie. - Będzie pan miał wszystkie dane. Fitz chrząknął groźnie, ale usta drgnęły mu w niedostrzegalnym uśmiechu. Sabrina ruszyła do swojego biurka, a w myślach już układała pierwsze wersy artykułu.

Zaferowana, nie zauważyła notatki leżącej na samym środku biurka. Dopiero kiedy usiadła i włączyła komputer, zobaczyła białą, złożoną na pół karteczkę. Ułożona rozmyślnie na samym wierzchu wczorajszych notatek, dotyczących napadu na bank, mogła zostać podrzucona przez każdego w końcu współpracownicy Sabriny ciągle zostawiali jej jakieś liściki. Były one jednak z reguły pisane odręcznie, na żółtych, samoprzylepnych karteczkach, a nie drukowane na drogim, eleganckim papierze.

Zastanawiając się nad tym, od kogo może być ten list, sięgnęła po niego i nagle przypomniała sobie, jak Blake skrytykował jej artykuł o Tanyi Bishop. Pewnie znowu przyczepił się do jakiejś innej historii. To takie podobne do niego, pomyślała z uśmiechem. Tylko że tym razem zrobił to na piśmie, a skoro nie było koperty, pewnie namówił kogoś w recepcji, żeby zgodził się dostarczyć list na biurko Sabriny Jones. Mogła sobie bez trudu wyobrazić jego treść.

Kiedy jednak rozsiadła się wygodnie na krześle i z nadzieją rozwinęła kartkę, jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że list nie jest autorstwa Blake'a. Potem powoli zaczęła do niej docierać treść, która zmroziła ją do szpiku kości.

*Sabrino!*

*Tanya Bishop sądziła, że jest w stanie konkurować z mężczyznami, ale się myliła. Próbowałem jej to wytłumaczyć. Kobiety to karmicielki, strażniczki domowego ogniska, matki. Muszą siedzieć w domu, zajmować się wychowywaniem przyszłych pokoleń oraz zbawianiem świata. Nie powinny mieć władzy i zabierać pracy mężczyznom, którzy potrafią wykonać ją sto razy lepiej. Tak być nie może. Mówiłem to Tanyi, ale ona nie chciała mnie słuchać. Kiedy ją ostrzegałem, że zakłóca naturalny porządek rzeczy, wyśmiała mnie. Nie chciałem jej zabijać, ale co innego mogłem zrobić? Kiedy ktoś nie zna swojego miejsca, trzeba go wyeliminować. Nie miałem wyboru.*

*Wiem, co sobie teraz myślisz, Sabrino. Pewnie uważasz mnie za jednego z tych żądnych sławy wariatów, co to przyznają się do morderstw, których nie popełnili. Ale ja naprawdę ją zabiłem. Przyjaźniliśmy się. Miałem nadzieję, że staniemy się sobie jeszcze bliżsi, ale ona nie potrafiła być taka, jak chciałem. I nie potrafiła też być tym, kim chciałbym, żeby była. Wobec tego postanowiłem to skończyć. Zadzwoń do Tanyi i powiedz, że muszę się z nią zobaczyć. Już po pierwszym dzwonku otworzyła drzwi. Była w białym negliżu. Strzeliłem do niej. Upadła tam, gdzie stała, w progu, a ja nadal nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia. Niech inne kobiety, którym marzy się kariera zawodowa, wyciągną wnioski. Z tej historii, póki nie jest jeszcze za późno.*

Sabrina siedziała bez ruchu, wpatrując się w list. Doszła do wniosku, że to jakiś idiotyczny żart, sprawka jednego z kolegów. Pewnie siedzi teraz i patrzy na nią z głupawym uśmiechem, czekając na jej reakcję. Rozejrzała się po sali i nagle zrozumiała, że to nie żart. List sprawiał wrażenie autentycznego. Choćby przez tę swoją chorą logikę.

Pobladała, sięgnęła po telefon i wcisnęła klawisz, żeby połączyć się z recepcją.

- Valerie - powiedziała, słysząc wesoły głos recepcjonistki - tu Sabrina. Czy ktoś zostawił dla mnie wiadomość wczoraj po południu albo dziś rano?

- Nawet jeżeli, to pierwsze słyszę - poinformowała ją Valerie. - Tylko Lydia Davidson z księgowości dostała dziś kwiaty od swojego nowego chłopaka. Poza tym nic ciekawego się nie działo. A o co chodzi?

- O nic - szybko odparła Sabrina. - Gdyby ktoś o mnie pytał, daj mi znać, dobrze? Dzięki.  
Odłożyła słuchawkę, starając się nie dopuszczać do siebie myśli, że zabójca Tanyi Bishop osobiście dostarczył przeznaczony dla niej list. Ktoś, kto go napisał, musiał namówić któregoś z pracowników gazety, żeby zaniósł go na jej biurko. To jedyne wyjaśnienie.

Przepytała wszystkich wokoło i wszędzie dostała odpowiedź przeczącą. Nikt nie potrafił powiedzieć, w jaki sposób ów przerażający list trafił na jej biurko.

Sabrinę niełatwo było nastraszyć. Dlatego i tym razem usiłowała sobie wmówić, że się nie boi. Potrafi o siebie zadbać - zawsze to umiała. A jeśli nawet list zawierał groźby, to nie były one skierowane pod jej adresem. Bo niby dlaczego? Przecież nawet nie знаła tego mordercy. Kimkolwiek by ten człowiek był, chciał z pewnością mieć swoje wielkie pięć minut, jak wszyscy. To akurat może mu zagwarantować. Najpierw musi porozmawiać z Samem Kellym. Sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer policji.

- Posłuchaj, Kelly, wiem, że masz już raport korонера.

Dzwoniłem do jego biura - mówił Blake, sadowiac się wygodnie na krześle, po drugiej stronie biurka, przy którym siedział detektyw. - Co to znowu za tajemnica? Przecież wszyscy wiedzą, że Tanya Bishop dostała kulę w samo serce. Ja pytam tylko o jedno - o której godzinie zginęła?

- Dowiesz się tego razem z innymi, na konferencji prasowej, o piętnastej - odparł stanowczo Kelly.  
- Zostanie ci jeszcze mnóstwo czasu na przygotowanie artykułu dla porannej prasy.

Blake miał już okazję zetknąć się z detektywami, którzy gromadzili informacje jak skąpiec złoto, udzielając ich po małym kawałeczku, jakby wyświadczać ludzkości wielką łaskę. Kelly'ego by do nich nie zaliczył. Nie prowadził żadnych gier i nie robił nic, co mogłoby uchodzić za nieetyczne. Był człowiekiem, który zawsze postępował zgodnie z literą prawa, i Blake go za to szanował. Jeżeli żyło się w świecie, w którym często całe komisariaty składały się wyłącznie z krętaczy, miła stawała się świadomość, że jest też taki Sam Kelly, który robi wszystko jak należy i toczy uczciwą walkę. To, oczywiście, oznaczało, że bardzo trudno będzie wydusić z niego jakąkolwiek informację.

- Poranne wydanie tą nie problem - westchnął szczerze. - Chodzi o Sabrinę Jones.

Kamienną twarz Kelly'ego rozjaśnił uśmiech. Detektyw odchylił się w krześle i obrzucił Blake'a znaczącym spojrzeniem.

- Sabrina zaszła ci już za skórę? Ktoś powinien cię ostrzec.

- I ktoś to zrobił, tylko że ja mu nie uwierzyłem. Ona jest bystra, piekielnie bystra. Jeżeli jej to powtórzysz, wyprę się własnych słów. Już i tak jest zbyt zarozumiała.

- Czego jak czego, ale pewności siebie nigdy jej nie brakowało - roześmiał się Kelly. - Niektórzy mężczyźni nie potrafią przyjąć tego do wiadomości. Słyszałem, że się założyliście ... - Nim zdążył powiedzieć coś więcej, zadzwonił telefon. Kelly mruknął "przepraszam" i podniósł słuchawkę. Słyszając głos Sabriny, uśmiechnął się. - O wilku mowa. Właśnie o tobie rozmawialiśmy. Co słychać?

Blake nadstawił ucha. Zauważył też, że twarz Kelly'ego w okamgnieniu stężała. Detektyw sięgnął po pióro i zaczął coś notować.

- Nie, nie bierz się za to- powiedział szybko. - Musimy zdjąć odciski palców i wysłać to do laboratorium. Zobaczymy, co da się zrobić. Zaraz tam będę.

Gdy tylko detektyw odłożył słuchawkę, Blake zasypał go gradem pytań.

- Za co ma się nie brać? Czy Sabrina jest w niebezpieczeństwie? Co chcesz wysłać do laboratorium? Sam, co się dzieje, do jasnej cholery?

Przez moment obawiał się, że niczego się nie dowie, ale nagle Kelly westchnął i powiedział:

- Chyba nie ma powodu robić z tego tajemnicy. I tak wkrótce się dowiesz. Sabrina przyszła dziś do pracy późno - dosłownie przed kwadransem - i znalazła na biurku list. Jakoby od mordercy Tanyi Bishop.

- Co?!

- Jakoby to w tym wypadku właściwe słowo - powtórzył z naciskiem Kelly. Na razie nie mamy żadnej pewności, że to rzeczywiście list od mordercy, ale Sabrina potraktowała sprawę bardzo poważnie. Szczerze mówiąc, była wstrząśnięta.
  - Wcale jej się nie dziwię. A po co ten drań wysłał do niej list?
  - To morderca, Blake. Zabił co najmniej raz, o ile nie dwa razy. Bo może ta Charlene McClintock to też jego ofiara. Kto wie, co mu chodzi po głowie? Co więcej, on nie wysłał tego listu. Sabrina uważa, że przyniósł go osobiście.
  - Przeklęty drań! Chcesz powiedzieć, że tak po prostu wszedł sobie do gmachu "Daily Record"?
  - Na to wygląda. Jadę tam, żeby wszystko sprawdzić.
- Zobaczmy się na konferencji prasowej.
- Jeszcze czego! - Blake zerwał się na równe nogi. - Jadę z tobą!

Siedząc przy biurku, ze wzrokiem wbitym w monitor komputera, Sabrina próbowała skoncentrować się na przygotowaniu reportażu o synu burmistrza i jego pijackich wybrykach za kierownicą. Niestety, nie potrafiła zebrać myśli. Po jakimś czasie doszła do wniosku, że nie jest w stanie sklecić jednego sensownego zdania. Przed oczyma wciąż miała ten złowieszczy, pełen pogróżek list. W końcu ostatecznie zrezygnowała z pisania, rozsiadła się wygodniej i płonąącym wzrokiem raz jeszcze przebiegła list. W głowie wirowały jej dziesiątki pytań. Czy jego autor rzeczywiście zabił Tanyę Bishop? Dlaczego właśnie Sabrinę wybrał na adresatkę swoich wynurzeń? Widocznie chciał, żeby list trafił do rąk kobiety pracującej, jednej z tych, które, mówiąc jego słowami, "zakłócały naturalny porządek rzeczy". Ale przecież w tym mieście jest więcej dziennikarek, poza tym każda stacja telewizyjna czy rozgłośnia radiowa z całą pewnością opublikowałyby ten list, gdy tylko policja potwierdziłaby jego autentyczność. Więc czemu właśnie ona? Sądząc po tym, co przeczytała, ten człowiek czuł antypatię do kobiet robiących karierę, a Sabrina uważała, że odniosła sukces i nie czyniła z tego tajemnicy. Czego od niej chciał?

Wciąż nad tym dumiała, marszcząc gniewnie brwi, kiedy do sali wszedł Sam Kelly. A tuż za nim podążał Blake Nickels z miną, jakby wybierał się na spacer do parku.

Sabrina nie wierzyła własnym oczom.

- Co się tu dzieje? - zapytał Sam, zamiast powitania. - Nie denerwuj się, Sabrina- dorzucił, widząc jej zaskoczoną minę. Kiedy zadzwoniłaś, Blake siedział przy moim biurku. Co miałem zrobić? przymknąć go, żeby za mną nie poszedł?
- Niezły pomysł - przyznała, piorunując Blake'a wzrokiem, ale on nie przestawał irytująco się uśmiechać. - To bezczelność z twojej strony, żeby tu przychodzić. Czego chcesz, kowboju?
- Dobrego tematu. - Przysiadł na brzegu biurka, zsunął z czoła kapelusz i skrzyżował ręce na piersi.
- A o ile wiem, sama stałaś się doskonałym tematem na artykuł.

Sabrina z wdzięcznością pomyślała o nieoczekiwanym zrzuceniu losu.

- No cóż, Nickels - powiedziała - wczoraj ty miałeś wyłączność, dzisiaj ja ją mam. Czy to nie zabawne?

- Chyba masz rację - przyznał.

Uśmiech, który rozjaśnił twarz Sabriny, sprawił, że Blake zaczął się zastanawiać, czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest pociągająca z tym wyrazem satysfakcji w wielkich, brązowych oczach. Który mężczyzna nie chciałby jej teraz pocałować? Kiedy dotarł do niego sens tego pytania, przeraził się. Skąd takie myśli?! Za długo był bez kobiety, podpowiadał mu zdrowy rozsądek. To jedyne wyjaśnienie. Ona jest, oczywiście, ładna, ale nie wolno ci zapominać, że to przede wszystkim twoja konkurentka.

Przywołany do porządku, skrzywił się i popatrzył na biurko.

\_ Gdzie list? Daj mi przynajmniej rzucić okiem, zanim wywalisz mnie za drzwi.

Sabrina chwyciła go za rękę i próbowała pociągnąć tak, by wstał.

\_ Nigdy w życiu. To, co widziałeś i słyszałeś, musi ci wystarczyć. Idź już sobie. Jestem pewna, że Sam ma masę pytań, a nie zamierzam na nie odpowiadać w twojej obecności.

Kiedy nie ruszył się z miejsca, próbowała go popchnąć, a w końcu surowym tonem powiedziała:

- Blake ...

\_ Dobra, wygrałaś - stwierdził, rozumiejąc, że skończyły się żarty. Postanowił się wycofać, ale nie zamierzał oddalać się z tego miejsca. Przynajmniej póki nie uda mu się zdobyć odpowiedzi na kilka pytań. - Ciesz się ze swojego zwycięstwa, Jones. Na następne będziesz musiała długo czekać. Raz jeszcze spojrzął na jej biurko, po czym odwrócił się i ruszył do wyjścia. W połowie drogi przystanął, dyskretnie spojrzawszy przez ramię na Sabrinę i zobaczył, że jest pogrążona w rozmowie z Kellym, który uważnie oglądał jakąś kartkę. Pora działać!

Ukrył się za fontanną w foyer i z najbardziej uwodzicielskim uśmiechem, na jaki było go stać, zagadnął ładniutką maszynistkę, która wyglądała jak uczennica.

- Cześć, jestem Blake Nickels. Przyszedłem z detektywem Kelly ...

Dziewczyna spojrzała na niego z nieśmiałym zainteresowaniem.

- Widziałam, jak pan wchodził - wyszeptała .. - Pan też jest detektywem?

- Niezupełnie - odparł, przekonując siebie w duchu, że nie ma mowy o kłamstwie. W końcu nie oszukał jej, co, oczywiście, byłoby sprzeczne z etyką. On tylko pozwolił jej wyciągnąć własne wnioski. Zresztą nie miał innego wyjścia. Gdyby ujawnił się jako reporter "Timesa", wszyscy w tym budynku, z dziewczyną na czele, wskazałoby mu drzwi. Wyjął notatnik i powiedział:

- Mam nadzieję, że możesz odpowiedzieć na kilka pytań.

- Chodzi o ten list do Sabriny?

- Słyszałaś już o tym?

- O tak. To się zaraz rozniosło. Ten morderca po prostu wszedł i zostawił list na jej biurku.

Blake sięgał właśnie do kieszonki po pióro. Słyszając to, spojrzawszy na dziewczynę ze zdumieniem.

- Ktoś go widział?

Zawahała się, a potem splonęła rumieńcem.

- Właściwie nie. Ale skąd by się tu wziął list, gdyby go osobiście nie dostarczył? Przepytałem już wszystkich pracowników i nikt nic o tym nie wie.

Miała rację co do jednego. I to coś ani trochę nie podobało się Blake'owi. Zabójca Tanyi Bishop nie jest nowicjuszem. Ten mężczyzna - wprawdzie nic jednoznacznie nie wskazywało na pleć mordercy, ale instynkt podpowiadał Blake'owi, że to jest mężczyzna - był na tyle sprytny, żeby ją zaskoczyć, a potem zabić, nie zostawiając po sobie śladów. Na myśl o tym, że morderca wszedł bez przeszkód do budynku "Daily Record", Blake'owi zrobiło się zimno. Jeżeli ten drań bez najmniejszego trudu dotarł do biurka Sabriny w redakcji, co mogło go powstrzymać przed wizytą w jej domu?

- Ciekawe, co było w tym liście - zaczął z posępną miną - skoro facet podjął to ryzyko, żeby go osobiście dostarczyć. Jak myślisz? Jeszcze go nie widziałem.

Dziewczyna pokiwała głową, a w jej niebieskich oczach odmalowało się oburzenie.

- Stek bzdur o kobietach, które nie znają swojego miejsca i odbierają mężczyznom pracę. Może właśnie dlatego Tanya Bishop została zamordowana? Kiedy ją ostrzegłem, żeby siedziała w domu, gdzie jej miejsce, zaśmiała się temu wariatowi w twarz.

Blake w błyskawicznym tempie notował każde słowo.

Oczywiście widział już tytuły w gazecie. Nie czuł przy tym satysfakcji, że udało mu się przechytrzyć Sabrinę na jej własnym podwórku. Nie w chwili, gdy zwróciła na siebie uwagę mordercy. Tłumaczył się sam przed sobą, że odczuwałby niepokój, gdyby którykolwiek z jego kolegów po fachu dostał taki list z pogróżkami. Jednak w tym wypadku chodziło o coś więcej. Z niewiadomych przyczyn zachowywał się tak, jakby ta sprawa dotyczyła go osobiście.

- Czy powiedziałam coś niewłaściwego? - zaniepokoiła się nagle dziewczyna. - Przez chwilę miał pan taką wściekłą minę.

Podniósł na nią wzrok znad notatek.

- Nie - odparł z wymuszonym uśmiechem, co przyszło mu tym razem trudniej niż zazwyczaj. - Wszystko w porządku. Po prostu zamyśliłem się na chwilę. Czy coś jeszcze było w tym liście?

Dziewczyna zastanowiła się chwilę.

- W zasadzie nie, poza ostrzeżeniem skierowanym do wszystkich pracujących kobiet - może je spotkać to samo, jeżeli go nie posłuchają.

Zdaniem Blake' a wyglądało to bardziej na pogróżki niż na ostrzeżenie. I to pogróżki pod adresem

Sabriny. Jeżeli nie ma ona dość zdrowego rozsądku, żeby sobie to uświadomić, to nie jest taka bystra, jak przypuszczał. Podziękował maszynistce za pomoc, a potem wrócił do sali, z której go przed chwilą wyproszone. Sabrina siedziała przy komputerze, stukając z zapamiętaniem w klawiaturę, a Sam Kelly przesłuchiwał pozostałych pracowników gazety.

Blake przemierzył salę wielkimi krokami, stanął za plecami Sabriny i zaczął na głos odczytywać z monitora pierwsze zdania artykułu.

- Lepiej, żeby to nie było to, co myślę, Jones. Odwróciła się, wyraźnie przestraszona.

- A niech cię, Nickels! Ale mnie przeraziłeś! Co ty tu robisz? Q ile pamiętam, wyrzuciłam cię stąd przed chwilą.

Blake uśmiechnął się, ale w jego wzroku malowała się powaga.

- Nikomu jeszcze nie udało się tak łatwo przeszkodzić mi w zdobyciu ciekawego tematu. Tobie tym bardziej się to nie uda, kotku. - Z leniwą gracją opadł na krzesło po przeciwnej stronie biurka, a potem skinął w stronę monitora, na którym

wciąż widniały pierwsze linijki artykułu. - Chyba nie zamierzasz opublikować treści tego listu?

- Mam tego nie publikować? - zachłysnęła się Sabrina, po czym przekreśliła monitor tak, żeby Blake nie widział ekranu. - Chyba oszalałeś! Oczywiście, że zamierzam go opublikować!

- Nie uważasz, że to błąd? A jeżeli to jakiś kawał? Wyjdiesz wtedy na idiotkę.

- Zaryzykuję. Kobiety pracujące w tym mieście muszą się dowiedzieć, że grasuje tu psychopata, który poprzysiągł im zemstę. Ten człowiek, kimkolwiek jest, nie żyje w próżni. Ktoś przecież musi go znać i może zgłosi się, kiedy przeczyta list w gazecie. A zresztą, uważam że list jest autentyczny. Jeżeli mi nie wierzysz, zapytaj Sama.

Nie musiał wcale pytać Sama. Wystarczyło mu to, co usłyszał od maszynistki.

- To jeszcze jeden powód, żeby go nie drukować - powtórzył z uporem. - Jeżeli morderca rzeczywiście napisał ten list, to nie przysłał ci go po to, żeby się z tobą zaprzyjaźnić albo dostarczyć ci temat stulecia. To są pogrożki adresowane do ciebie oraz wszystkich kobiet, które robią karierę zawodową. Jeżeli je wydrukujesz, odczyta to jako prowokację.

- Nie bądź śmieszny - ofuknęła go Sabrina. - Jesteś wściekły, bo mam w ręku temat numer jeden. Dobrze wiesz, że przegrałeś zakład, i to cię doprowadza do szału. Lepiej zacznij już oszczędzać, kowboju - dorzuciła z uśmiechem. - Przegrana będzie cię drogo kosztowała.

Zgnębiony, wsunął ręce do kieszeni i zacisnął pięści. Bał się, że podejdzie do Sabriny i zacznie ją potrząsać, żeby się wreszcie opamiętała. Nie mógł zrozumieć, czemu tak to przeżywa. Wprawdzie nie znosił patrzeć, jak komuś dzieje się krzywda, ale przecież Sabrina nic dla niego nie znaczyła.

Owszem, lubi ją i uważa za bystrą, ale zawsze obawiał się kobiet inteligentnych i niezależnych. Nie zamierzał też angażować się w żaden związek, zwłaszcza po tym, jak Trina wystrychnęła go na dudka.

Z drugiej strony, Sabrina potrafiła o siebie zadbać. Może i wygląda delikatnie jak obłok, ale pod tą masą jedwabistych loków i zwiewnych sukienek, podkreślających jej kobiecość, kryje się osoba twarda i nieustępliwa. Jeżeli on~ nie obawiała się nawiązać kontaktu z mordercą, to czemu on miałby się tym martwić?

Chyba dlatego, że dwóm innym kobietom, odnoszącym sukcesy w swoim zawodzie, także się wydawało, że świetnie sobie radzą. A teraz obie już nie żyły.

- To nie ma żadnego związku z tym cholernym zakładem - powiedział, wstając. - Obawiam się o twoje bezpieczeństwo, ale widzę, że to nie moja sprawa. - Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę drzwi.

Nie miał jednak najmniejszego zamiaru rezygnować z tematu. Z jakiegoś powodu morderca dostarczył ten list Sabrinie. A Blake postara się dojść do prawdy, bez względu na to, czy mu Sabrina pomoże, czy nie.

Śledztwo najlepiej będzie rozpocząć od samej Sabriny.

Kiedy się o tym dowie, wścieknie się jak diabli. Na myśl o furii koleżanki po fachu uśmiechnął się pod nosem. Przed sklepem spożywczym przystanął i poprosił o książkę telefoniczną, a po chwili już jechał ku północnym dzielnicom miasta.

Sabrina mieszkała przy jednej z bocznych uliczek St. Mary's, dzielnicy niegdyś urokliwej, lecz w miarę jak miasto rosło, jej świetność zaczęła stopniowo podupadać. Domy, w większości drewniane, z dużymi werandami, na ogół chylącymi się ku upadkowi, zdawały się to potwierdzać. Ściany i płoty pokrywało graffiti, produkt ubocznej działalności gangów, które przejęły kontrolę nad okolicą, uznając ją za swoją własność. Kradzieże i bójki stały się elementem codzienności. Wśród ogólnej degrengolady tkwiły jak reputy budynki schludne i zadbane. W jednym z takich domów mieszkała Sabrina.

Parkując samochód przy krawężniku, Blake uśmiechnął się. Nie musiał pytać, żeby się domyślić, że to właśnie jej dom. Chodnik prowadzący do werandy obsadzono kępami polnych kwiatów, a na werandzie królowały donice pełne geranium i begonii. W każdym ogródku przy tej ulicy rosły kwiaty, ale wszędzie klomby były schludnie przystrzyżone i starannie zaplanowane, tutaj natomiast panoszyła się istna feeria kształtów i kolorów. Taki ogród jak jego właścicielka, pomyślał, marszcząc brwi. To właśnie dzika, nieskrępowana natura wpędziła ją w tarapaty. Gdyby tylko zechciała to zrozumieć.

Nie po to przyjechał, żeby filozofować. Doręczając list, morderca sprawił, że Sabrina stała się częścią historii, którą Blake zamierzał wziąć na warsztat. Póki ten człowiek nie zostanie zidentyfikowany i złapany, jedynie Sabrina łączyła go z zabójcą. Blake chciał się dowiedzieć, co takiego w niej było, że zwróciła na siebie uwagę mordercy?

Po obejrzeniu sąsiednich domów postanowił zapukać do tego po lewej stronie. Tam, gdzie na podjeździe stały dwa samochody. Drzwi otworzyła starsza pani, pulchna i wesoła, o podwójnym podbródku i bystrych, niebieskich oczach.

- Czy mogę panu w czymś pomóc? - zapytała, spoglądając na niego zza okularów.

- Mam nadzieję - odparł. Przedstawił się, po czym wyjął z portfela wizytówkę. - Jestem Blake Nickels z "Timesa". Czy mógłbym zadać pani kilka pytań na temat państwa sąsiadki, Sabriny Jones?

Uśmiech zniknął z twarzy kobiety.

- Dlaczego? Czy coś jej się stało? - zaniepokoiła się.

- Nie, nie - zapewnił pospiesznie. - Tak naprawdę, dopiero co rozstaliśmy się w redakcji "Daily Record". - Czując, że nic nie wydobydzie od kobiety bez ujawnienia tajemnicy, opowiedział sąsiadce o liście. - Policja wie już o tym i sprawdza list, licząc, że znajdzie jakiś ślad, który doprowadzi ich do mordercy Tanyi Bishop. Mnie natomiast bardziej interesuje Sabrina. Morderca nie wziął jej nazwiska z powietrza. Z jakichś powodów wybrał akurat ją. Miałem nadzieję, że ktoś z sąsiadów może coś zasugerować. Każda, z pozoru najbliższa, informacja może mieć wielkie znaczenie.

Przez moment Blake miał wrażenie, że odejdzie z kwitkiem. Kobieta przyglądała mu się długo bez słowa, a potem nagle podjęła decyzję i otworzyła szeroko drzwi.

- Nazywam się Martha Anderson. Niech pan wejdzie. Jeżeli Sabrina ma jakieś kłopoty, chętnie pomogę.

Blake chciał zadać tylko kilka pytań, ale szybko okazało się, że starsza pani czuje się bardzo samotna i cieszy ją każda wizyta. Posadziła Blake'a przy stole, poczęstowała mrożoną herbatą i ciastem, a potem rozsiadła się w fotelu, gotowa do rozmowy.

- Sabrina to wspaniała dziewczyna - oznajmiła. - Wszyscy tu za nią przepadamy. Jaka szkoda, że ten jej mąż ...

- Mąż? - powtórzył Blake i wyprostował się w krześle. Nie wiedziałem, że jest mężatką.

- Już nie jest - poinformowała go Martha. - Jak inteligentna dziewczyna mogła popełnić taki błąd? Bóg jeden wie. Wszyscy widzieli, że on pasował do niej jak pięść do nosa, ale ona była głucha na głos rozsądku. Taka już jest, sam pan wie - dorzuciła, wychylając się ku Blake'owi. - Ta dziewczyna jest taka impulsywna! Nie ma za grosz instynktu samozachowawczego. To najlepsza sąsiadka, jaką można sobie wymarzyć. Kiedy zeszłego roku złamałam nogę w biodrze, przychodziła co wieczór, żeby mi ugotować kolację. A kiedy Louis ... Louis Vanderbilt, sąsiad Sabriny po prawej, musiał uśpić swojego starego psa, Sabrina kupiła mu nowego. Ja sama

plakałam, gdy patrzyłam, jak ten człowiek to przeżywał.

- A wracając do męża - powiedział Blake. - Gdzie on teraz jest? Nie próbuje się z nią znowu spotykać?

- W tym cała rzecz - westchnęła starsza pani. - Ona się w ogóle z nikim nie spotyka. Nigdy. O ile wiem, odkąd rozstała się z Jeffem, nie była na ani jednej randce. Zresztą Jeffowi jest to obojętne. Zdażył już się ożenić po raz drugi i niedługo zostanie ojcem. Sabrina nie widziała się z nim od ponad roku.

Blake z trudem dawał wiarę swej rozmówczyni. Chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że Sabrina Jones jest piękną, inteligentną kobietą, z dużym temperamentem i fantazją. Każdy mężczyzna, w którego żyłach płynęła krew, a nie woda, byłby szczęśliwy, gdyby zechciała się z nim spotkać. Poza tym Sabrina miała pracę, dzięki której poruszała się po całym mieście, co dawało okazje do poznawania wielu ludzi. Widocznie z facetami w San Antonio musi być coś nie. tak, pomyślał Blake. Gdzie oni mają oczy?

- Nie spotyka się z nikim? Nie ma żadnego mężczyzny w jej życiu? - zapytał raz jeszcze, żeby się upewnić. To by oznaczało, że z mordercą nie łączyły jej żadne uczuciowe związki. - A może ma jakichś wrogów?

- Wrogów? - Martha roześmiała się. - Od razu widać, że nie zna pan zbyt dobrze Sabrinę. Ona, oczywiście, potrafi być nieznośnie wścibska, kiedy przygotowuje swoje artykuły, no ale w końcu na tym polegają prace. Nie znam nikogo, kto by jej nie lubił.

Starsza pani przedstawiła Blake'owi niezwykle pochlebny portret Sabrinę, niestety, nie pomogła mu w rozwikłaniu zagadki, dlatego morderca Tanyi Bishop zainteresował się Sabriną. Blake podziękował parii Anderson za pomoc, po czym udał się do kolejnych sąsiadów.

Większość z nich wiodła dość monotonne życie emerytów i każdy chętnie godził się na rozmowę. Niestety, nikt nie potrafił udzielić Blake'owi informacji, na którą liczył. Wszyscy znali i lubili Sabrinę, każdy miał dużo do powiedzenia na jej temat, ale nikt nie był w stanie zasugerować przyczyny, dla której morderca właśnie jej wysłał ten list z ostrzeżeniem.

Dopiero Louis Vanderbilt powiedział coś nowego. Był to cichy, łysiejący mężczyzna w trudnym do określenia wieku. Blake zaczął go, gdy ten szedł na spacer z labradorem, którego podarowała mu Sabrina. Kiedy Vanderbilt usłyszał o liście, zbladł i pokręcił głową.

- W zeszłym roku Sabrina napisała specjalny cykl artykułów o dyskryminacji pracujących kobiet - powiedział cicho. - To były wspaniałe artykuły. Dostała nawet za nie kilka nagród. Jeden z redaktorów w jej własnej gazecie musiał odejść na skutek szumu, jaki się podniósł po ich opublikowaniu. Z tego, co słyszałem od Sabrinę, poprzysiągł jej zemstę. Myśli pan, że to on mógł jej przysłać list?

Tego Blake nie wiedział, uznał jednak, że warto byłoby pójść tym tropem, jak również poinformować o tym policję. Z uczuciem, że nareszcie usłyszał coś istotnego, zaczął robić notatki.

- Jak się nazywał ten człowiek? Może pan wie, co się z nim stało, kiedy odszedł z "Daily Record"? Vanderbilt poklepał psa, który zaczynał już się niepokoić, po czym głęboko się zamyślił.

- Chyba Saunders albo Sanders czy coś w tym rodzaju - powiedział po chwili. - Carl. Tak, Carl. Carl Sanders.

Pokiwał głową i zaczął opowiadać. W miarę, jak sobie wszystko przypominał, coraz bardziej posepniał.

- To wyjątkowo paskudny typ. O ile dobrze pamiętam, został aresztowany za pobicie żony tydzień po tym, jak stracił pracę. Później żona wycofała skargę i oboje zniknęli. Nic zresztą dziwnego, zważywszy na to, że wszystkie stacje telewizyjne w tym mieście zajęły się tą sprawą - dodał. - W tej sytuacji mógłby się uważać za szczęściarza, gdyby dostał pracę hycła. Na nic więcej nie zasługiwał.

- Czy kiedykolwiek próbował skontaktować się z Sabriną? Czy nachodził ją w domu albo przysyłał listy z pogrózkami?

- Ach, nie! - Vanderbilt był wstrząśnięty. - Nic mi o tym nie wiadomo. Sabrina nigdy o czymś takim nie wspominała. Nigdy też nie widzieliśmy go tutaj. Przyjaźnimy się i pilnujemy nawzajem własnych domów. Prócz Sabrinę pracuje tu tylko kilka osób. Reszta to emeryci. Zawsze ktoś z nas



jest w domu i ma oko na domy sąsiadów. Gdyby Carl Sanders albo ktokolwiek inny próbował nachodzić Sabrinę, ktoś na pewno by go widział. Oczywiście - dorzucił ze smutkiem - nie możemy jej chronić, kiedy jest w mieście. A ona lubi ryzykować .

. Blake musiał przyznać mu rację.

- Tak, panie Vanderbilt. Niestety. - Wyciągnął rękę i powiedział: - Dziękuję za informację. Bardzo mi pan pomógł. Gdyby pan sobie jeszcze coś przypomniał, proszę zadzwonić do mnie, do "Timesa". Będę bardzo wdzięczny.

Mężczyzna zawahał się, a potem uściśnął mu rękę.

- Sabrinie by się nie podobało, że pomagam konkurencji, ale jeśli dzięki temu uda się wam zapewnić jej bezpieczeństwo, może pan na mnie liczyć.

Pies szarpnął nerwowo smycz, starszy pan mruknął jakieś przeprosiny i podjął przerwany spacer. Blake patrzył w ślad za nim z uśmiechem złośliwej satysfakcji. Louis Vanderbilt całkiem nieświadomie nie tylko pomógł konkurencji, ale i dostarczył informacji, które oczywiście po sprawdzeniu ich wiarygodności - wykluczą z gry Sabrinę oraz jej "Daily Record".

Wracał do redakcji, mając przed oczyma wizję gigantycznego befsztyka, który Sabrina będzie musiała mu postawić, i w przekonaniu, że tego dnia szczęście mu sprzyja.

### ROZDZIAŁ 3

Godzinę później, w swoim pokoju w redakcji "Timesa", Blake odłożył słuchawkę i zaklął pod nosem. Słowa Louisa Vanderbilta potwierdziły się - do pewnego stopnia. Carl Sanders rzeczywiście stracił pracę w "Daily Record" po tym, jak Sabrina opublikowała cykl artykułów o molestowaniu kobiet w miejscu pracy. W jedynym, pełnym gorzkości wywiadzie, jakiego udzielił "Timesowi" po swojej nagłej rezygnacji, całą winą obarczył Sabrinę. Nikt nie miał najmniej szczypliwości, że człowiek ten to szowinista najgorszego gatunku, posiadał również wystarczające motywy, by znaleźć się w kręgu podejrzanych. Problem tkwił w tym, że niespełna miesiąc po odejściu z "Daily Record" Sanders przeprowadził się do Billings w stanie Montana. Jeden krótki telefon do niejakiego C. Sandersa w Billings potwierdził, że nadal tam przebywa i nie chce mieć nic wspólnego z kimkolwiek z San Antonio.

Biorąc pod uwagę to oraz fakt, iż mężczyzna ten nie mógł pojawić się w swoim dawnym miejscu pracy i nie zostać rozpoznany, należało go raczej wykluczyć z kręgu podejrzanych. Nie mógł grozić Sabrinie, a tym bardziej zamordować Tanyi Bishop czy Charlene McClintock. Tak więc Blake znowu znalazł się w punkcie wyjścia.

- Jakież problemy?

Blake podniósł wzrok i zobaczył uśmiechniętą twarz Toma.

- Nie, dziękuję - warknął. - Mam dość swoich.

- Chętnie cię wysłucham - stwierdził jego przyjaciel, a zarazem szef, po czym przysunął sobie krzesło. - O co chodzi?

- Zabójca Tanyi Bishop przysłał Sabrinie Jones list z pogrózkami. - Blake opowiedział pokrótce o rozmowie z maszynistką "Daily Record" oraz z sąsiadami Sabrinie. - Carl Sanders idealnie mi pasował, ale teraz, kiedy go wykluczyłem, nie mam innych podejrzanych. W tej sytuacji jedyne, co mam, to list, którego nawet nie widziałem na oczy. Znam w przybliżeniu jego treść, ale nie mogę podać żadnych szczegółów. A nawet gdybym mógł, pomysł, żeby prowokować tego psychopata, wybitnie mi się nie podoba.

Tom się zasepił.

- Jeżeli proponujesz, żeby w ogóle nie pisać o tej sprawie, nie mogę się na to zgodzić. W ciągu dwóch tygodni zginęły dwie młode kobiety, Blake. Całe miasto tym żyje. Nie dalej jak dziś rano słyszałem przez radio, że kobiety masowo kupują broń. Należy informować policję o wszelkich postępach w tej sprawie.

- Ten zabójca liczy na rozgłos - argumentował Blake. W przeciwnym wypadku nie zgłaszałby się do Sabrinie. Jeżeli mu to zapewnimy, rozpęta się istny cyrk w mediach, a on dostanie to, czego chciał.

- I będzie nadal zabijał? - cierpko zapytał Tom. - Wątpię. W przypadku dwóch pierwszych zabójstw

nie potrzebował żadnej zachęty. Czemu miałby potrzebować jej teraz?

- Ale ...

- To w niczym nie przypomina sytuacji sprzed ośmiu lat w Nowym Jorku, Blake - przerwał mu Tom. - Nie jesteś w posiadaniu żadnych informacji, które mogłyby doprowadzić do czyjejś śmierci. Wręcz przeciwnie, jeżeli poinformujemy czytelników o pogroźkach, może uda nam się ocalić parę osób. Może właśnie świadomość, że całe miasto go szuka, zmusi faceta do opamiętania.

Chcąc nie chcąc, Blake musiał się zgodzić z Tomem. Mimo to nie zaakceptował propozycji, by podawać do wiadomości publicznej fakt, iż morderca zainteresował się nagle Sabriną. Czego mógł od niej chcieć? I dlaczego on sam, Blake, tak bardzo troszczy się o jej bezpieczeństwo? Przecież Sabrina doskonale potrafi o siebie zadbać. To nie jego problem, czemu więc tak często o tym zapomina?

Kiedy Blake wyszedł wreszcie z redakcji, było już ciemno. Po przeprowadzce do miasta, przed dwoma tygodniami, planował zamieszkać z dziadkiem, żeby mieć na niego oko. Jednak już pierwszego dnia dziadek dał mu wyraźnie do zrozumienia, że nie potrzebuje niania. Blake postanowił nie naciskać zbyt mocno w tej sprawie. Dziadek zawsze był bardzo niezależny, a wszelkie próby nacisku sprawiały, że stawał się jeszcze bardziej uparty niż zwykle. W tej sytuacji Blake zapewnił starszego pana, że przeniósł się do San Antonio z powodów zawodowych, a nie po to, żeby go pilnować, po czym się wyprowadził.

Nie zamierzał jednak zostawiać dziadka jego własnemu losowi. Wynajął mieszkanie kilka ulic dalej i postanowił wpadać od niego codziennie, pod byle pretekstem. Jak na razie okazało się to niepotrzebne. Jeżeli któregoś dnia dziadek nie dzwonił do niego w porze kolacji, to dla odmiany czekał na jego powrót z pracy. Po tym, jak parokrotnie zastał dziadka czekającego na schodach, Blake dał mu po prostu klucz od swojego mieszkania.

Teraz, idąc po schodach na górę i czując smakowity zapach smażonego kurczaka, uśmiechnął się sam do siebie:

Reszta ludzkości mogła sobie walczyć z cholesterolem, ale dziadek nie przywiązywał najmniejszej wagi do tego, co nazywał złą dietą naukowców, którzy chcieli zapanować na świecie. Jako kucharz na okrętach marynarki wojennej, jadał przez całe życie jajka na bekonie i inne potrawy równie mało lekkostrawne, a mimo to, mając osiemdziesiąt trzy lata, wciąż był okazem zdrowia i krzepy. Po co więc miałby na stare lata zmieniać dietę?

Blake wszedł do mieszkania i trafił do kuchni w samą porę, by zobaczyć, jak dziadek wsuwa do piekarnika blachę z biszkoptem własnej roboty. Opierając się o framugę, zazartował:

- Byłby z ciebie świetny mąż dla jakiejś staruszki, dziadku. A może dam w twoim imieniu ofertę do gazety?

Starszy pan uśmiechnął się i przez moment wyglądał zupełnie jak Blake.

- Na jakiej podstawie przypuszczasz, że stać mnie tylko na starą żonę? Na wypadek gdybyś o tym nie wiedział, jestem jeszcze całkiem niezły. Mam wszystkie zęby, i to własne ...

- I większość włosów - dodał Blake ze śmiechem.

- Masz rację - zgodził się starszy pan, przeczesując palcami siwą czuprynę, z której był szalenie dumny. - A ty będziesz wyglądał na stare lata jak ja. Dziękuj Bogu, mój chłopcze, że urodę odziedziczyłeś po Finniganach. Twój tato jest łysy jak kolano. Jego glaca świeci w nocy jak księżyc.

- Tylko kiedy ją wypoleruje - odciął się Blake, bo przypomniał mu się ulubiony żart ojca na temat braku włosów. Podszedł do pieca, po czym zaczął podnosić pokrywki i zaglądać do garnków. - Co to, sos? Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni jadłem twój sos.

Dziadek machnął ściereczką, udając, że chce Blake'a odgonić od garnków.

- Idź stąd, zanim zapomnę, że jesteś moim ulubionym wnukiem.

- Jestem twoim jedynym wnukiem - przypomniał mu ze śmiechem Blake. - Kiedy będziemy jedli?

- Gdy tylko nakryjesz do stołu. Rusz się, synu. Ciasto zaczyna się przypalać.

Blake'owi nie trzeba było dwa razy powtarzać. W brzuchu burczało mu z głodu. Wyjął z szafki sztucce i talerze, błyskawicznie rozłożył je na stole, po czym ruszył dziadkowi na pomoc. Pięć minut później zasiedli przy suto zastawionym stole, przy którym mogłaby się wyżywić mała armia.

Nakładając sobie na talerz, starszy pan jak zwykle zapytał, co działo się u Blake'a w pracy.

- Jak ci dzisiaj poszło? Widziałeś się z tą Jones?

Pytanie zostało rzucone jakby od niechcienia, ale Blake nie dał się na to nabrać. Popęłnił błąd, opowiadając dziadkowi o Sabrinie już pierwszego dnia, kiedy poznał ją na miejscu morderstwa Tanyi Bishop. Od tej pory dziadek żywił przekonanie, że jego wnuk interesuje się młoda dziennikarką. Nie było dnia, żeby o nią nie pytał.

Blake zgromił dziadka wzrokiem i powiedział:

- Nie ma nic między mną a Sabriną. Zapamiętaj to sobie, dziadku.

- Czy kiedykolwiek mówiłem coś takiego? - Starszy pan spojrział na niego z miną niewiniątka. - Pytałem tylko, czy się z nią dziś widziałeś. A jeżeli dopatrujesz się czegoś więcej w moim pytaniu, to znaczy że jesteś przewrażliwiony na punkcie tej dziewczyny.

- Nie jestem przewrażliwiony - zaczął Blake i nagle zobaczył błysk w oczach dziadka. - Już wiem; co ci chodzi po głowie. Nic z tego. Spotykamy się z Sabriną wyłącznie służbowo. Tak się akurat złożyło, że pracujemy nad tym samym tematem ...

- Więc jednak się z nią widziałeś!

- Tak, ale ....

- Wiedziałem! - wykrzyknął triumfalnie dziadek. - Nie możesz bez niej wytrzymać. Opowiedz mi o niej. Czy jest ładna? Ile ma lat? Wiem, że ma w sobie to coś, świadczą o tym jej reportaże. A ja zawsze lubiłem takie dziewczyny.

Blake roześmiał się.

- Owszem, jest ładna - potwierdził - ale to nie ma nic do rzeczy. Dostała list z pogrózkami od zabójcy Tanyi Bishop. Pojechałem do redakcji "Daily Record", żeby zebrać materiały na reportaż w tej sprawie. To wszystko.

Starszy pan nie dał się przekonać. Sceptycznie pokręcił głową.

- Pojechałeś tam, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Dobrze o tym wiesz. Mężczyzna powinien chronić kobietę, na której mu zależy - nawet jeżeli ona uważa, że sama potrafi o siebie zadbać. Czemu nie zaprosiłeś jej na randkę? Taka dziewczyna nie będzie zbyt długo sama.

- Nie znam jej planów - odparł sucho Blake. - Jedna z sąsiadek powiedziała mi, że Sabrina nie spotyka się z nikim od czasu rozwodu. Tak czy owak, nawet gdybym się nią interesował - a tak nie jest - nie mógłbym się z nią umawiać, bo pracuje dla konkurencji.

- A co to ma do rzeczy? Rodzina twojej babki nigdy nie chciała rozmawiać z moją rodziną. Sadie była najśliczniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. I miała to coś, jak ta twoja Sabrina. Mówię ci, chłopcze, łap ją, póki możesz. Takich kobiet nie spotyka się na co dzień. Uwierz mi, wiem coś o tym. Jak myślisz, czemu nie ożeniłem się po raz drugi po śmierci twojej babci? Trudno o drugą taką kobietę.

Na takie dictum Blake musiał się poddać.

- W porządku, dziadku. Pomyślę o tym - powiedział ze śmiechem.

Starszy pan uśmiechnął się z zadowoleniem i podsunął mu półmisek z kurczakiem.

- Masz, jedz. Jeżeli zamierzasz kręcić z tą kobietą, musisz mieć dużo energii.

Kiedy Sabrina zajechała przed dom, dochodziła siódma. Nareszcie! Była zmęczona, a głowa pękała jej z bólu. Co za dzień! Teraz marzyła już tylko o jednym, żeby położyć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i zapomnieć o bożym świecie. Jutro będzie się martwić śmiercią dwóch kobiet oraz listem, który własnoręcznie dostarczył jej ich zabójca. Kiedy jednak wysiadła z wozu i ruszyła w stronę domu, uświadomiła sobie, że dręczy ją jedna kwestia: czy morderca, który zadał sobie tyle trudu, żeby znaleźć ją w pracy, nie zdążył już zdobyć jej prywatnego adresu? Praktycznie każdy mógł to zrobić - figurowała w książce telefonicznej pod !lazwiskiem S. Jones. Co prawda, były jeszcze trzy inne, ale to żaden problem dla kogoś, kto zamordował dwie kobiety, nie zostawiając po sobie żadnych śladów, na podstawie których policja mogłaby go zidentyfikować. Wystarczyło sprawdzić pozostałe trzy osoby albo pojechać za nią, kiedy wracała z pracy.

Mimo iż wieczór był ciepły, nagle przejął ją chłód. Z głucho bijącym sercem rozejrzała się wokoło, ale nikt podejrzany nie kręcił się w pobliżu. Louis Vanderbilt mył samochód, a po drugiej stronie

ulicy naj starszy syn Garzów, Chris, kosił trawnik. Poza tym nic się ni~ działo.

Ale z ciebie panikara, zganiła się w myślach Sabrina, machając sąsiadom na powitanie. Potem odwróciła się i zaczęła otwierać drzwi. Przecież o to właśnie chodzi mordercy. Po to przysłał ci ten list. Chce cię przestraszyć, a ty mu na to pozwalasz. Co sięz tobą dzieje? Opanuj się, na Boga! Nikogo tu nie było, więc przestań się oglądać przez ramię i wejdź do domu. Jesteś absolutnie bezpieczna.

Z dumnie uniesionym podbródkiem weszła pospiesznie do środka, po czym zrobiła coś, co zwykła robić tylko w nocy, kiedy kładła się spać - zamknęła drzwi na łańcuch i na zasuwkę. Zgrzyt metalu przykrym dysonansem wdarł się w wieczorną ciszę. Ale z ciebie głupia gęś, Jones, pomyślała i ruszyła do kuchni, żeby przygotować sobie kolację.

Nie zdążyła zrobić dwóch kroków, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Przerazona podskoczyła, a potem głośno zaklęła.

To na pewno Chris. Przyszedł zapytać, czy może jej skosić trawnik. Chłopak zbierał na samochód i chętnie wykonywał wszelkie prace fizyczne w sąsiedztwie.

Otworzyła drzwi. W progu stała pani Anderson, z talerzem świeżo upieczonego czekoladowego ciasta.

- Dobry wieczór, kochanie. Widziałam, jak wróciłaś, i pomyślałam sobie, że przyniosę ci deser. - Nie czekając na zaproszenie, weszła do domu i udała się prosto do kuchni. - Nie będę długo siedziała. Widzę, że jesteś zmęczona. Miałaś ciężki dzień?

Gdyby nie śmiertelne zmęczenie, Sabrina wybuchnęłaby śmiechem.

- Niech mnie pani nie pyta. - Czując aromat gorącej czekolady, pociągnęła nosem. - Mmm, co za boski zapach. Skąd pani wiedziała, że o tym marzę? Sama o tym nie wiedziałam aż do tej chwili.

- Nic dziwnego, po takim dniu - powiedziała starsza pani. Postawiła talerz na stole i gestem wskazała Sabinie, żeby usiadła. - Siadaj, kochanie, i częstuj się, aja naleję ci szklankę mleka. Moja mama zawsze powtarzała, że nie ma to jak coś słodkiego po ciężkim dniu. Co mówi policja o tym ohydny liście? Mam nadzieję, że robią coś w tej sprawie. To nie do wiary! Żeby jakiś zbój tak wszedł sobie do redakcji, jakby nigdy nic, i zostawił ci coś takiego! Gdybym go złapała, powiesiłabym go za nogi.

Ręka Sabriny z kawałkiem puszystego ciasta zastygła w połowie drogi do ust.

- Skąd pani wie o liście? - zapytała ze zdumieniem. Martha Anderson usiadła na krześle i z błyskiem w niebieskich oczach powiedziała:

- Był tu dziś ten miły pan Nickels. Pytał o ciebie. To on mi o wszystkim powiedział. Kochanie, byłam wstrząśnięta! - Blake tu był? Pytał o mnie?

- O tak. I był taki przejęty. - Pani Anderson sięgnęła po kawałek ciasta i ugryzła spory kęs. - Przydałoby się więcej cukru. Siostra dała mi przepis i jeszcze go nie wypróbowałam. Jak myślisz? Trzeba jeszcze dodać cukru?

Modląc się, by nie stracić cierpliwości, Sabrina zapewniła sąsiadkę, że ciasto jest pyszne.

- Ale co z Blakiem? O co pytał?

- Och, o to, co zwykle pytają - odparła pani Anderson.

- Chyba podejrzewał, że możesz znać tego mordercę. Dlatego interesowało go wszystko, co dotyczyło ciebie, twoich przyjaciół, wrogów i ekschłopaków, którzy mogliby mieć do ciebie jakieś pretensje. Powiem ci, że mnie rozśmieszył. Ty miałabyś mieć jakichś wrogów? Nawet po rozwodzie udało ci się pozostać w dobrych stosunkach z mężem. Jak ktoś może mówić takie rzeczy?

- Mówiła mu pani o Jeffie?

Sąsiadka skinęła głową i podniecona ciągnęła:

- Tak jakoś samo wyszło, kiedy mu wspomniałam, że nie spotykasz się z nikim. Wtedy ten Nickels zapytał, czy masz jakieś kontakty z byłym mężem, a ja mu wszystko opowiedziałam. - Nagle uświadomiła sobie, że chyba dała się pociągnąć za język. Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Jesteś zła? Wcale nie chciałam plotkować, ale on był taki miły. Sprawiał wrażenie poważnie zaniepokojonego, a ja tak bardzo chciałam pomóc. Gdyby przytrafiło ci się jakieś nieszczęście tylko dlatego, że zataiłam jakiś istotny fakt, nigdy bym sobie tego nie darowała.

Sabrina wiedziała, że pani Anderson uwielbia plotki, ale nie czuła do niej żalu. Poklepała starszą panią po ręce.

- Nic mi nie grozi i wcale się nie gniewam. - Owszem, była wściekła, ale nie na panią Anderson, tylko na Blake' a. - Dobrze pani zrobiła. Dziwię się tylko, że pan Nickels uznał za stosowne wypytywać panią i innych sąsiadów. Widziałam go dziś rano w redakcji i nic mi nie wspominał o swoich planach.

- Przecież pracujecie dla konkurencyjnych gazet - nie bez racji zauważyła pani Anderson. - Może chciał cię pokonać na twoim własnym podwórku?

- Nigdy by się nie ośmielił - zaczęła Sabrina, gdy nagle w uszach zabrzmiały jej jego słowa: "Kiedy się lepiej poznamy, kotku, zobaczysz, że nie ma takiej rzeczy, na którą bym sobie nie pozwolił".

- Niech tylko spróbuje - powiedziała poirytowana. - Ten list został doręczony mnie, a nie jemu, dlatego to mój temat. Jeżeli sobie wyobraża, że uda mu się zakraść tylnymi drzwiami i sprzątnąć mi sprzed nosa taką historię, to się grubo myli. Niech no go tylko spotkam, będzie się miał z pyszna! Martha roześmiała się.

- Nie bądź dla niego taka surowa - powiedziała, wstając.

- To taki miły, młody człowiek. Nie miał obrączki - dodała z błyskiem w oku. - Kto wie, co może z tego wyniknąć. Musisz mu tylko dać szansę.

Żadnych szans, pomyślała Sabrina, ale nie zamierzała tłumaczyć tego poczciwej sąsiadce. Jako niepoprawna romantyczka, pani Anderson próbowała swatać Sabrinę niemal od dnia jej rozwodu z Jeffem. Mimo zapewnień Sabriny, że mężczyźni przestali ją interesować, Martha nie mogła uwierzyć, że ktoś samotny potrafi czuć się szczęśliwy.

- Jedyne, co może wyniknąć między mną a Blakiem Nickelsem, to otwarta wojna, jeżeli nie przestanie się panoszyć na moim podwórku - powiedziała, kiedy starsza pani ruszyła do wyjścia. - Bardzo dziękuję za ciasto. Tego mi właśnie było potrzeba.

Po powrocie do kuchni Sabrina nie mogła pozbyć się wizji Blake'a wypytyującego całe sąsiedztwo o nią i jej przyjaciół. Im dłużej o tym myślała, tym większa narastała w niej złość. To się nazywa mieć czelność! Co ten typ sobie wyobraża? To nie ona miała być tematem artykułu, tylko list i jego autor, kimkolwiek jest. Jeżeli Blake nadal nie zdaje sobie z tego sprawy, pora, by mu to uświadomiła.

Kipiąc ze złości, podeszła do telefonu wiszącego na ścianie w kuchni, szarpnęła słuchawkę, wystukała numer informacji i już po paru sekundach miała adres i numer telefonu tego nieznośnego, wtrącającego się do cudzych spraw Nickelsa.

Kiedy zadzwonił domofon, Blake z dziadkiem oglądali właśnie mecz, dyskutując zawzięcie na temat wyższości jednej drużyny nad drugą. Parę sekund później ktoś wściekle załomotał do drzwi. Starszy pan uniósł brwi i stwierdził wyniośle:

- Ten ktoś musi być zły jak osa. Spodziewasz się gości?

- Ale skąd. Nic o tym nie wiem. - Blake wstał, podszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Na widok czerwonej z gniewu twarzy Sabriny, uśmiechnął się z zadowoleniem. Musiała się dowiedzieć, że wypytywał o nią sąsiadów i to ją tak zbulwersowało.

Z uprzejmym uśmiechem otworzył drzwi.

- Kogo ja widzę? - rzucił, udając zaskoczenie. - Pani Jones we własnej osobie. Czemu mam zawdzięczać ten zaszczyt?

Sabrina spiorunowała go wzrokiem i nie czekając na zaproszenie, wkroczyła do przedpokoju.

- Jedno ci powiem, Nickels. Jesteś wyjątkowo beczelny!

Jak śmiałeś nachodzić sąsiadów, udając, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo! Doskonale wiem, że chodzi ci wyłącznie o artykuł. Ty podły, podstępny, nikczemny ...

- Racja, panienko - zahuczał za jej plecami nieznajomy głos. - Dobrze mu tak. Powinien się wstydzić i gdyby nie to, że jest już za duży, własnoręcznie spuściłbym mu lanie.

Sabrina odwróciła się, zaskoczona, i zobaczyła siwego starca. Siedział na bujanym fotelu przed telewizorem i widać było, że świetnie się bawi. Zawstydzona, spłonęła rumieńcem. Przez całą drogę układała w myślach reprimendę, którą zamierzała poczęstować Blake' a, i była tak

wzburzona, że nawet nie sprawdziła, czy są sami. Zachowała się jak ostatnia idiotka.

Żałując, że nie ma tu mysiej dziury, do której mogłyby się schować, powiedziała:

- Przepraszam, nie zauważyłam pana.

- Nie ma za co. - Starzec roześmiał się i wstał. - Dawno już nie słyszałem, żeby jakaś kobieta tak ostro Iugała mężczyznę. To mi się podoba! - Wyciągnął rękę i spojrzał na nią roziskrzonymi, zielonymi oczyma, które bardzo przypominały oczy Blake' a. - Jestem Damon Finnigan, dziadek Blake' a. Mówią na mnie Pop. A pani musi być Sabriną Jones. Czytałem pani artykuły. Dobra robota.

Sabrina zamrugła ze zdumienia.

- Czyta pan "Daily Record"?

- Dziadek lubi trzymać z moją konkurencją - wyjaśnił Blake. - Jest jednym z twoich najbardziej zagorzałych wielbicieli.

- Masz rację - zgodził się starszy pan, mrugając porozumiewawczo do Sabriny. - Gdybym był trochę młodszy, ten młodzieniec musiałby się nieźle natrudzić, żeby mnie pokonać.

- Dziadku ...

Starszy pan tylko się roześmiał.

- Ja już na pierwszy rzut oka rozpoznam piękną kobietę. A Blake ma to po mnie. Powiedział mi, że jesteś ładna, i miał rację.

. Blake chrząknął wymownie. Z rozkoszą udusiłby dziadka, . który wprost promieniał zadowoleniem.

- Chyba pójde - powiedział; uśmiechając się szeroko. A wy tu sobie pogadajcie. - Muszę już jechać do domu. Nie lubię prowadzić po ciemku.

- Miło mi było pana poznać, panie Finnigan! - zawołała za nim Sabrina.

- Mnie też, panienko. I proszę mi mówić Pop. Panem Finniganem nazywano mojego dziadka.

Obiecał Blake'owi, że zadzwoni później, po czym zamknął za sobą drzwi. Zapadła krępująca cisza. Sabrina zdążyła już się opanować. Milczała jeszcze chwilę, a potem oznajmiła:

- Podoba mi się twój dziadek. Jest uroczy. Szkoda, że się w niego nie wdałeś.

- Mówią, że jestem taki sam jak on. Musiałabyś nas lepiej poznać, żeby się o tym przekonać.

- Marne szanse, Nickels - odcięła się. - Nie przyszłam tu w celach towarzyskich. Nie do takiej kreatury jak ty.

Niestety, nie udało jej się obrazić Blake'a, tylko go rozśmieszyła.

- Nie żartujesz? Wcale mnie to nie dziwi ...

- Jesteś najbezcelniejszym ...

- Już czuję się winny.

- ... przewrotnym ...

- Wiem - przyznał z uśmiechem. - To wstrętne, prawda? Moja matka może przysiąc, że to jedna z moich największych zalet. Trzeba się tylko przyzwyczaić.

Sabrina zacisnęła usta. Nagle przestraszyła się, że zacznie się śmiać. A niech go! Jak go obrazić, jeżeli potulnie zgadza się ze wszystkimi jej zarzutami. Wyprostowała się i wycedziła przez zęby:

- Jeżeli to ma być zaproszenie, to dziękuję, ale nie skorzystam. Wolałabym się zaprzyjaźnić z wężem. Człowiek, który za moimi plecami wypytuje sąsiadów o mnie i o mężczyzn w moim życiu, jest. ...

- Doskonałym reporterem - dokończył za nią. - Mogłem, oczywiście, przyjść z tym do ciebie, ale nie sądzę, żebyś mi się przyznała, że spędzasz sobotnie noce w łóżku z dobrą książką.

- Masz rację. To nie twój interes! A poza tym, kto ci to powiedział? - sapnęła. - Mam wielu przyjaciół i prawie co tydzień gdzieś wychodzimy.

- Nie mówimy tutaj o przyjaciółach, kotku, tylko o chłopakach. Rozumiesz, o facetach. Tych przystojnych istotach wyższych, które zapraszają kobietę na kolację z winem, a czasami chcą w zamian czegoś więcej niż tylko całusa w policzek na pożegnanie. Jeżeli miałaś w przeszłości jakieś kontakty z tego typu natarczywym facetem i obraziłaś go, może cię potem prześladować całymi latami, podobnie jak inne kobiety, które go odtrąciły.

- To śmieszne! Tu nie chodzi o mnie.

- A o kogo? - zapytał cicho. - Zastanów się. Gdyby to jakaś inna kobieta dostała ten list, już byś tam była i zadawała identyczne pytania jej sąsiadom. Musi być jakiś związek między tobą i tym typem. Gdyby temu człowiekowi chodziło tylko o zaprezentowanie swoich poglądów na szerszym forum, mógłby wysłać list do rubryki "Korespondencja z czytelnikami". Ale on tego nie zrobił. O ile wiem, doręczył ci ten list osobiście. Musiał mieć jakieś powody.

. Miał rację, co trochę niepokoiło, a zarazem irytowało Sabrinę. Zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- To tylko przypuszczenia. Nie wydaje ci się, że gdyby ktoś z moich znajomych miał mordercze skłonności, musiałabym coś o tym wiedzieć?

- Może tak, a może nie - odparł Blake, wzruszając ramionami. - Psychopaci bywają cholernie inteligentni. - Ale ja nie znam żadnych psychopatów.

- Możesz sama o tym nie wiedzieć.

- Przestań, Blake! Wiem, do czego zmierzasz, i zapewniam cię, że nic z tego.

- Ach tak? No to ku czemu, twoim zdaniem, zmierzam?

- Chcesz odwrócić moją uwagę od istoty rzeczy, czyli tego, że bezprawnie wtykasz nos w moje sprawy. Masz z tym skończyć.

Blake nie mógł uwierzyć, że mówiła serio, tak jednak było. Spodziewała się po nim, że zrezygnuje z tego, co mogło być tematem dekady, tylko dlatego, że ona tak sobie życzy. Usta drgnęły mu w przekornym uśmiechu.

- Przykro mi, kotku, ale nic z tego.

- Co to ma znaczyć? Dlaczego? Jeżeli naprawdę chcesz znaleźć tego mordercę, porozmawiaj z rodzinami i sąsiadami tamtych nieszczęsnych dziewczyn. Tam szukaj tematu na reportaż.

- Bzdura! To ty jesteś tematem numer jeden, Sabrino. Oboje o tym wiemy. Nie chcesz się do tego przyznać, bo cię to przeraża.

- Nieprawda! Ja się niczego nie boję!

- To się lepiej bój - powiedział surowo, robiąc krok w jej stronę. - Właśnie instynkt samozachowawczy trzyma takich ludzi jak ty i ja przy życiu. Sama przed sobą nie chcesz się do tego przyznać, ale w głębi duszy czujesz, że ktoś chce cię skrzywdzić. Muszę się dowiedzieć, kto to jest i dlaczego zwrócił się przeciwko tobie. Póki się tego nie dowiem, będę uważał wszystko, co ciebie dotyczy, za swój interes.

- Nie masz prawa!

- Jeżeli ci się to nie podoba, trudno. Będziesz się musiała z tym pogodzić. Jestem cholernie dobrym reporterem i jeżeli masz jakieś sekrety, i tak się o nich dowiem. Kiedy skończę zbierać materiał na twój temat, nie będzie takiego żebraka, któremu kiedykolwiek dałaś parę groszy, żebym o tym nie wiedział.

W odpowiedzi na tę przemowę Sabrina obrzuciła go gradem inwektyw, które, niestety, nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Patrząc na jej rozognioną twarz, Blake musiał przyznać, że wygląda bardzo pociągająco. Oczy lśniły jej jak węgle, a policzki to bladły, to płonęły rumieńcem. Miała na sobie czerwoną sukienkę, która na każdej innej kobiecie wyglądałaby jak worek. Na Sabrinie prezentowała się znakomicie, podkreślając jej kobiecą sylwetkę. Nagle ze wstydem uświadomił sobie, że nawet nie pamięta, kiedy tak bardzo pragnął kobiety.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Nie pora na romanse.

Zwłaszcza z taką kobietą. A tym bardziej teraz, kiedy jej oczy ciskały błyskawice. Gdyby jej dotknął, chyba wydrapałaby mu oczy. Mimo to coraz bardziej się do niej zbliżał, jakby przyciągała go jakaś magnetyczna siła. Coś w jego wzroku musiało zaniepokoić Sabrinę, bo nagle jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co robisz? - zapytała, kiedy wyciągnął ręce.

- Ulegam pokusie - odparł z diabolicznym uśmiechem, biorąc ją w ramiona.

Zdążyła tylko zeszywnieć i zatchnąć się z oburzenia; a zaraz potem zaatakowały jajego głodne, rozpalone usta.

Chciał skraść jej całusa przez zaskoczenie i sprawić, żeby się wreszcie uciszyła, ale gdy tylko dotknął ustami jej warg, zatracił się w pocałunku. Przyciągnął ją bliżej i poddał się pragnieniu, od

którego burzyła się w nim krew.

Sabrina poczuła, że nogi się pod nią uginają i kręci jej się w głowie. Uchwyciła się Blake'a jak tonący deski ratunku. Nagle uświadomiła sobie, że było im to pisane, że od pierwszej chwili oboje nieświadomie do tego dążyli.

Teraz, wtulona w jego muskularne ciało, czuła się jak podłotek. Czuła też podniecenie Blake'a, jego zwinne ręce na swoim ciele, namiętne, a zarazem delikatne usta na wargach, słyszała głuchy łomot jego serca.

Jak długo tak stali, zatraceni w uścisku? Nie potrafiła tego powiedzieć. Świat przestał istnieć. Nagle Blake, ciężko dysząc, przerwał pocałunek. W jednej chwili oboje oprzytomnieli. Stali, spoglądając na siebie z bolesnym niedowierzaniem.

Dobry Boże, co ona najlepszego zrobiła! Przecież to Blake Nickels, jej najzagorzalszy przeciwnik. Człowiek, który irytował ją jak nikt na świecie; A ona całowała go jak stara panna, której trafił się książę z bajki.

Nim odzyskała pełną świadomość, znalazła się na drugim końcu pokoju. Nadal jednak czuła dotyk Blake'a, jego zapach i smak.

Przeżrana, z płonącymi policzkami, wyjąkała:

- Nie wiem, co sobie wyobrażałeś, ale jeżeli spróbujesz jeszcze raz, rozkwaszę ci nos.

Blake był równie poruszony jak ona. Wiedział, że powinien się z tego wycofać, póki jeszcze czas. Ale ta dama rzuciła mu właśnie wyzwanie, którego żadnemu mężczyźnie z krwi i kości nie wypadało zlekceważyć.

W jego zielonych oczach zapaliły się przewrotne błyski. - Nie wiem, czy takie były twoje intencje, ale dla mnie to zabrzmiało jak wyzwanie.

- Nie zbliżaj się, Blake!

- Spróbuj mnie powstrzymać - powiedział cicho, wyciągając ręce.

Sabrina w panice rzuciła się w stronę drzwi, ale do nich nie dotarła. Nagle przerwano mecz w telewizji, żeby podać specjalny komunikat i oboje machinalnie odwrócili się, żeby go wysłuchać.

*Przerywamy program, żeby poinformować państwa o kolejnym zabójstwie - posepnie obwieścił prezenter lokalnej stacji ABC. - To już trzecie morderstwo, dokonane na młodej, aktywnej zawodowo kobiecie. Policja bada okoliczności zbrodni, w kwartale czterysta w San Pedro. Wstępne rozpoznania wskazują na duże podobieństwo tej sprawy z morderstwami Tanyi Bishop i Charlene McClintock. Będziemy państwa informować o dalszych postępach w śledztwie".*

Blake i Sabrina wymienili spojrzenia. Ułamek sekundy później już oboje biegli do drzwi.

## ROZDZIAŁ 4

Nazywała się Elizabeth Reagan. Miała dwadzieścia osiem lat i była kierowniczką działu kredytów w jednym z najstarszych i najlepszych banków w mieście. Miała wysokie zarobki, mnóstwo przyjaciół oraz reputację osoby, która gotowa oddać bliźniemu w potrzebie ostatnią koszulę. A teraz leżała w salonie martwa, z kulą w sercu, a na ekranie telewizora bohaterowie brazylijskiego serialu wznawali sobie miłość.

Blake stał w tłumie gapiów i rozmawiał ze wstrząśniętymi sąsiadami oraz zapłakanymi przyjaciółmi, ale podobnie jak w dwóch poprzednich przypadkach nikt ani nie widział, ani nie słyszał nic podejrzanego. Okazało się, że wszyscy sąsiedzi byli tego wieczoru w domu, ale z powodu upału mieli zamknięte okna i drzwi oraz włączoną na pełną moc klimatyzację. Wyglądało na to, że ktoś po prostu wszedł i zastrzelił tę kobietę, i nawet żaden pies nie zaszczekał. Mogłaby tak leżeć jeszcze wiele godzin, wpatrując się szklanym wzrokiem w sufit, gdyby nie to, że sąsiadka, starsza pani Novack, wypuszczając na dwór kota, zauważyła, że drzwi frontowe Elizabeth są na oścież otwarte, w domu palą się wszystkie światła, a samochód zniknął z podjazdu. Pełna niepokoju, natychmiast wezwała policję. Przyjechał młody praktykant, który pracował w policji dopiero od tygodnia. To on dokonał ponurego odkrycia w salonie i wezwał pomoc oraz detektywa Kelly'ego.

Blake wręcz nie mógł uwierzyć, że to już trzecie morderstwo, dokonane w tak krótkim czasie i ewidentnie 'przez tego samego człowieka. Zgnębiony, przepychał się przez tłum i wciąż od nowa



zadawał te same pytania. Czy panna Reagan miała jakichś wrogów? A może chłopaka, który) m wzgardziła? Jakichś znajomych, z którymi się' ostatnio pokłóciła? I za-o wsze odpowiedź brzmiała tak samo: Nie. Nie. Nie. Była przemiła. Wszyscy ją lubili. Morderca nie mógł jej znać. To musiała być jakaś tragiczna pomyłka - pewnie zaskoczyła włamywacza, który ją zabił, a potem ukradł jej samochód.

Kelly wraz z ekipą śledczą był nadal w domu. Nie znaleziono żadnych śladów włamania czy prób użycia siły. Brakowało tylko samochodu ofiary. Blake kończył właśnie rozmowę z panią Novack, kiedy przez tłum przepchnął się blady, roztrzęsiony nastolatek, który powiedział policji, że jest bratem Elizbeth. Pożyczył od siostry samochód, kiedy wróciła z pracy, bo miał spotkanie.

Najprawdopodobniej to on ostatni widział ją żywą. Ale, podobnie jak inni, on ~ównież nie miał pojęcia, kto mógłby żywić względem niej jakieś złe zamiary.

Blake rozglądał się, szukając wzrokiem Sabriny. W końcu ją zobaczył - w cieniu magnolii rozmawiała z jakąś młodą matką, tulącą do siebie kędzierzawe dziecko. Sądząc po minie Sabriny, nie miała więcej szczęścia niż on. Kobieta wciąż tylko przecząco kręciła głową i ocierała łzy. Sabrina współczująco pogłaskała ją po ręce, ale usta miała zaciśnięte w wąską linię. Blake doskonale ją rozumiał.

Raz jeszcze przejrzał notatki. Było tego niewiele, a to, czego się dowiedział, bardzo mu się nie podobało. Znowu została zamordowana kobieta młoda, niezamężna, aktywna zawodowo. Co więcej, zgodnie z tym, c,? powiedzieli mu sąsiedzi, była drobną, zgrabną brunetką, o długich, czarnych lokach. Prawdę mówiąc, ten opis równie dobrze charakteryzował Sabrinę.

Coraz bardziej zasepiony, próbował sam siebie przekonać, że ponosi go wyobraźnia. To, że morderca zostawił list Sabrinie, nie znaczyło jeszcze, że zaczął wybierać ofiary, które wyglądały jak ona. Tylko że Blake nie wierzył w żadne zbiegi okoliczności. Zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodziło morderstwo.

Zaczął się zastanawiać, czy i Kelly zwrócił uwagę na te podobieństwa. Wtedy właśnie w drzwiach domu ofiary ukazał się Sam Kelly i polecił coś policjantowi stojącemu przy wejściu. Kilka sekund później policjant dał nura pod taśmą odgradzającą .miejsce zbrodni i zniknął w tłumie. A kiedy wrócił, przyproceedził ze sobą Sabrinę.

Blada i wstrząśnięta, Sabrina stała w kuchni zmarłej i z niedowierzaniem wpatrywała się w leżący na stole list. Włożono go już do specjalnej, foliowej torebki, ale przez przezroczysty plastik mogła zobaczyć, że został napisany tym samym piemem co list, który znalazła na swoim biurku w redakcji. I podobnie jak tamten, właśnie do niej był zaadresowany.

- To nie do wiary - zwróciła się do Sama. - To jakiś makabryczny dowcip. Kto mógł zrobić coś takiego?

- Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz - odparł detektyw. - Nie muszę chyba mówić, że przy takich okazjach dadzą o sobie znać jakieś czubki. Prowadzisz rubrykę policyjną na tyle długo, by wiedzieć, iż niektórzy ludzie wręcz marzą o tym, żeby łączono ich z taką makabrą. Może i tym razem o to chodzi - ale, moim zdaniem, raczej nie.

- Mówisz, że nie? W takim razie kto ... ?

- Ten konkretny szajbus cię zna, Sabrino.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. Cofnęła się o krok.

- Nie zaczynaj, Sam. Blake twierdzi to samo ...

Chciała powiedzieć coś więcej, ale ich uwagę przykuło jakieś zamieszanie przy drzwiach.

Odwrócili się i zobac~yli, że to Blake dyskutuje z policjantem i próbuje wejść do środka. Kelly dał znak, żeby go wpuścić, a potem powiedział:

- Ponieważ zajmowałeś się tym już wcześniej, mogę ci zdradzić naj świeższe wiadomości. I tak będę musiał złożyć później oświadczenie dla prasy. - Podniósł torebkę z listem zaadresowanym do Sabriny i pokazał ją Blake'owi. Znaleźliśmy to na stole w kuchni. Właśnie mówiłem Sabrinie, że najprawdopodobniej musi znać mordercę. Słyszałem, że ty też tak uważasz.

Nie spuszczając wzroku z Sabriny, Blake skinął głową. - Ona nie chce w to uwierzyć. Co jest w tym liście?

- Mniej więcej to samo co w tamtym - odparł Kelly. - Ten drań chciał się tym razem upewnić, że Sabrina zrozumiała jego przesłanie. "Znaj swoje miejsce" - zacytował. Najwyraźniej jego zamiary wobec Sabriny wypływają z jakiejś pokrętnej logiki.

- Czemu nie zostawi mnie w spokoju? - wtrąciła się Sabrina. - W ten sposób miałby problem z głową.

- Bo to właśnie ciebie chce zabić - powiedział głucho Blake. - Czy ty tego naprawdę nie widzisz, kobieto?

- To śmieszne - prychnęła, zmieszana. - Przecież nawet się do mnie nie zbliżył. Oczywiście zostawił mi list, ale nie było mnie wtedy w redakcji.

- Zrozum wreszcie, za każdym razem, kiedy zabija, celuje w ciebie. Spójrz na fakty. Wszystkie ofiary to młode, samotne, pracujące kobiety, a ponadto drobnej budowy brunetki o czarnych lokach. Ty też jesteś taka.

Kelly skinął posępnie głową.

- Ten facet jest zbyt metodyczny i ostrożny, żeby zdać się na przypadek, Sabrino. Z uwagi na te cholerne listy, muszę przyznać rację Blake'owi. Morderca ma obsesję na twoim punkcie i każde kolejne zabójstwo zbliża go do ciebie. Z jakichś powodów jeszcze cię nie zaatakował, ale na pewno do tego zmierza.

- To bez sensu - gorączkowo zaprotestowała Sabrina, czując, jak ogarniają ją lęk. - Czemu akurat ja?

- Kto to może wiedzieć? - Blake wzruszył ramionami.

- Jesteś osobą publiczną. Jesteś bojowa. Mieszkasz w okolicy St. Mary's i do twarzy ci w czerwonym. Trudno powiedzieć, co dzieje się w głowie tego faceta. Wie, gdzie pracujesz, i prawdopodobnie zna twój adres, bo z każdym morderstwem coraz bardziej zbliża się do twoich drzwi. Charlene McClintock mieszkała dziesięć kilometrów od ciebie, Tanya Bishop tylko cztery, a Elizabeth Reagan właściwie tuż za rogiem.

- To zwykły zbieg okoliczności - upierała się Sabrina, choć nie bardzo w to wierzyła.

Blake zaklął. Miał ochotę potrząsnąć nią, żeby wreszcie zaczęła myśleć.

- Nie opowiadaj bzdur, Sabrino! Nie wierzysz w to tak samo jak ja! Ten świrus poluje na ciebie i jeżeli się nie opamiętasz, któregoś dnia cię dopadnie. Przemów do niej, Kelly, zanim pozwoli się zabić!

Detektyw patrzył na nich przez chwilę, a w końcu powiedział z wymuszonym uśmiechem:

- Nie chcę powtarzać jak papuga, ale Blake ma rację, Sabrino. Dla twojego własnego bezpieczeństwa powinnaś przekazać tę sprawę komuś innemu w redakcji. Najlepiej mężczyźnie.

- Mam pozwolić na to, żeby jakiś zboczony świr dyktował mi, jak mam żyć? - Sabrina aż się zająknęła z oburzenia. - Nigdy w życiu! Czy żądałbyś tego od jakiegoś mężczyzny?

- Gdybyś była mężczyzną, nie znalazłabyś się w takiej sytuacji - wtrącił się Blake. - Zrobisz, jak zechcesz. Idź i nadstawiaj ślicznego karczku, żeby dowieść swojej przewagi nad mordercą. A kiedy wylądujesz na cmentarzu, każę ci wyryć na nagrobku: "Tu spoczywa niestrudzona bojowniczka o prawa kobiet".

- Przecież nie chodzi mi o udowodnienie przewagi, chcę tylko wykonywać w spokoju swoją pracę.

- Zdesperowana zwróciła się do Sama: - Czy jest jeszcze coś, co chcesz ze mną omówić? Bo jeśli nie, to muszę wracać do redakcji i przygotować materiały do porannego wydania gazety.

Kelly zawahał się, a potem poddał się z westchnieniem.

- Idź już, ale jutro rano chcę cię widzieć na komisariacie z listą wszystkich osób, które, twoim zdaniem, mogłyby mieć do ciebie pretensje. Może być nawet jakiś dureń z college'u, który nie chciał redagować z tobą szkolnej gazetki. Jeżeli taki był, chcę znać jego nazwisko. Rozumiesz? Sabrina skinęła głową.

- Jeszcze dziś przygotowuje tę listę. - Rzuciła Blake'owi wyniosłe spojrzenie, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Nagle Blake przypomniał sobie, że przed niespełną godziną trzymał ją w objęciach i całował.

Przekonał się wtedy, jak bardzo jest wrażliwa i delikatna. Wolał nie myśleć, jaką krzywdę mogłaby jej wyrządzić kula wystrzelona przez jakiegoś wariata. Z zaciśniętymi zębami ruszył za Sabriną.

- Zaczekaj chwilę, Jones - burknął. - Mam do ciebie pewną sprawę.

Nawet nie zwolniła kroku.

- Powiedziała już, co było do powiedzenia, Nickels. Zejdź mi z drogi.

Dwa duże kroki, i Blake nie tylko stał na jej drodze, ale całkiem ją zablokował.

- Albo do reszty postradałaś zmysły, albo to brak instynktu samozachowawczego - oświadczył. - Zatrzymaj się!

- Spieszę się, Blake. W przeciwieństwie do ciebie, mam pilne terminy.

- Wiem. Rzecz w tym, że są rzeczy ważniejsze niż poranne wydanie twojej gazety.

- Na przykład co?

- Twoje życie.

- Już to przerabialiśmy, Nickels - rzuciła niecierpliwie.

- Nie ma o czym mówić.

- Może i nie - zgodził się - ale i tak to powiem. Ja też miałem kiedyś obsesję na punkcie pewnej historii, tak jak ty teraz ...

- Nie mam żadnej obsesji!

- A potem pewien człowiek zginął, bo mi za dużo wyjawiał. Zginął z mojej winy.

We wzroku Sabriny odmalowało się współczucie.

- Och nie! Blake! Nie powinieneś siebie o to obwiniać. Nie byłeś za to odpowiedzialny.

- Straciłem zdolność obiektywnej oceny - stwierdził, nie próbując się usprawiedliwiać. - Tak strasznie zależało mi na tym artykule, że nie zdawałem sobie sprawy, iż narażam czyjeś życie. Nie chcę, żeby tobie przytrafiło się to samo.

- Przecież to zupełnie inna sprawa.

- Naprawdę? - zapytał z ironią. - Zas. tanów się.

- Nie chodzi o artykuł - powiedziała z powagą. - Chodzi o zasady. Ty nie pozwoliłbyś na to, żeby jakiś wariat uniemożliwił ci wykonywanie twojej pracy. Ja też na to nie pozwolę. Gdyby rozeszła się wiadomość, że wystarczy zagrozić Sabrinie Jones, a ona już się wycofuje, byłabym skończona.

- Z kulą w sercu też będziesz skończona - zauważył sucho. - Nie przyszło ci to do głowy?

- To moje ryzyko.

- Sabrin! Ryzykować możesz na wyścigach konnych, ale nie tam, gdzie w grę wchodzi twoje życie. Nie chcę myśleć o tym, że włączysz się po mieście, ciągnąc za sobą jakiegoś mordercę.

- Ja też nie chcę - powiedziała - ale to mnie nie powstrzyma. - Nagle obudziła się w niej podejrzliwość. Zmrużyła oczy. - Czy robisz to wszystko z powodu tamtego pocałunku? Przecież to był tylko zwykły pocałunek, Blake. Nic więcej. Nie możesz rościć sobie żadnych praw do mojej osoby. Nie próbuj sobie niczego wyobrazić.

W innych okolicznościach Blake byłby jej przyznał rację, tym razem jednak poczuł złość. Jeżeli nie chciała, żeby sobie coś wyobrażał, to po co go całowała? A do tego w taki sposób!

- To nie był tylko zwykły pocałunek. Dobrze o tym wiesz

- powiedział, a w jego oczach pojawiły się groźne błyski.

- Oboje zapomnieliśmy o bożym świecie.

- Nieprawda!

- Kłamczucha. Mam ci to udowodnić?

I byłby to zrobił, gdyby dała mu szansę. Ale ona szybko cofnęła się i unosząc rękę, zawołała:

- O nie, nie! Nie zbliżaj się do mnie! Słyszysz? Trzymaj się z daleka ode mnie, wyjdzie nam to obojgu na dobre. Ja mam swoją pracę, ty masz swoją, więc nie komplikujmy sobie życia. Zostaw mnie w spokoju!

Dopadła samochodu, wsiadła i ruszyła z piskiem opon, jakby gonił ją diabeł. Blake patrzył za nią i sam nie wiedział, czy śmiać się, czy kląć. Przecież starał się trzymać od niej z daleka. I tak samo jak ona obawiał się nowego związku. Widocznie los Iniał wobec nich inne zamiary.

Nazajutrz list zostawiony na biurku Sabriny znalazł się na pierwszej stronie "Daily Record". Zaraz potem do kolnisiariatu zaczęli wydzwaniać ludzie, którzy twierdzili, że potrafią wskazać mordercę. Dwa dni później z laboratorium przyszły wyniki badań listu znalezionego w domu

Elizabeth Reagan. Potwierdziły one tylko to, czego już wszyscy się domyślali: oba zostały napisane tą samą ręką, na takim samym papierze, jaki można kupić w ponad stu sklepach papierniczych w całym mieście. Z obu także starannie usunięto odciski palców i wszelkie ślady, które mogłyby pomóc w zidentyfikowaniu ich autora.

Skoro nie było ani narzędzia zbrodni, ani świadków, a telefoniczne rewelacje nie znalazły potwierdzenia, Blake zaczął robić to, co zawsze robił najlepiej - wyruszył na poszukiwanie tropów. Zaczął od ofiar. Zakładając, że coś musiało łączyć te trzy kobiety, sprawdził, czym się interesowały, jak żyły, odwiedził kluby oraz stowarzyszenia, do których należały, a nawet kościoły, do których uczęszczały. I gdzie się zwrócił, lądował w ślepych zaułku. Zgnębiony, uznał, że nie ma innego sposobu, jak tylko wyjść na ulicę i zacząć zawierać znajomości z lumpami oraz przedstawicielami półświatka, którzy żyli w cieniu mrocznych tajemnic. Decyzja ta wiele go kosztowała. Chociaż wiedział, że prawdopodobieństwo, iż powtórzy się historia z przeszłości, jest raczej niewielkie, nie chciał mieć do czynienia z zawodowymi informatorami. Był to luksus, na który nie mógł sobie pozwolić. Zwłaszcza jeśli chciał dotrzymać kroku Sabine.

Ta dziewczyna miała na niego mobilizujący wpływ. Znajdowała się wszędzie tam, gdzie coś się działo, i potrafiła wyszukać ciekawy temat - od handlarzy narkotyków poprzez pranie brudnych pieniędzy aż po aferę łapówkarską w ratuszu. Gdzie tylko się udał, tam na nią trafiał albo dowiadywał się, że dopiero co tu była.

Gdyby nie pracowała dla konkurencji, Blake zaprenumerowałby "Daily Record" tylko po to, żeby czytać jej artykuły. W obecnym stanie rzeczy nie mógł tego zrobić, gdyż pomógłby jej w ten sposób wygrać zakład. A do tego ręki przecież nie przyłożył. Czytywał "Daily Record" jedynie w kawiarniach lub barach po to, żeby móc Sabine dokuczać, kiedy ją zobaczył.

A widywał często, mimo iż usilnie starała się go unikać. Przez cały tydzień po śmierci Elizabeth Reagan wpadali na siebie, ale Sabrina starała się omijać go szerokim łukiem. A kiedy udało mu się ją zaskoczyć, rozmawiała wyłącznie na tematy zawodowe. Zawsze miał wtedy ochotę przypomnieć jej pewien pocałunek, jednak tego nie robił. Nie musiał, bo i tak wiedział, że oboje o nim pamiętają. Uśmiechnął się na wspomnienie pocałunku, a potem wrócił myślami do informatora, który nalegał na spotkanie w jednym z barów we wschodniej dzielnicy. Bar okazał się spelunką. Cuchnęło w nim tak, że Blake nie tknąłby tam drinka, nawet gdyby chodziło o życie. Natomiast pozostali klienci nie byli aż tak wybredni.

Patrząc, jak Jimmy wlewa w siebie kolejny kieliszek bimbrowy, Blake pomyślał, że jego informator musi mieć żołądek jak sito.

- Kiedyś wyplujesz flaki, człowieku. Co słyhać na mieście?

- Nic. - Jimmy grzbietem dłoni otarł usta. - Jak babcię kocham. Ten, kto załatwił te laski, ma czyste konto. Gadałem z kumplami, ale nikt nie sprzedał spluwy temu świrowi. Albo ją miał, albo kupił legalnie.

Blake zaklął. Tak właśnie przypuszczał, ale w przypadku seryjnego mordercy nie można niczego uważać za pewnik. Jimmy miał koleśków w całym San Antonio. Gdyby ktokolwiek sprzedał kradzioną broń zabójcy, na pewno by o tym wiedział.

- Tego się właśnie obawiałem, ale dzięki za to, że próbowałeś się dowiedzieć. Gdybyś coś słyszał, daj mi znać. I zamów sobie coś do jedzenia. Jesteś chudy jak patyk.

Jimmy chwycił czek, wyszczerzył w uśmiechu krzywe, pożółkłe zęby i powiedział:

- Jasne, stary. Później. - Po czym nagle zniknął, jakby wtopił się w tło.

Blake wyszedł z baru, wsiadł do samochodu i postanowił wrócić do redakcji. Wtedy właśnie usłyszał komunikat na policyjnym skanerze. Ktoś zgłosił kradzież przy bankomacie. W innych warunkach nie zainteresowałby się takim drobnym wykroczeniem, ale tym razem to nie ono go zainteresowało, tylko samo miejsce zdarzenia, bardzo blisko domu Sabriny.

Później przysięgał, że podświadomie zawrócił w tamtą stronę; w każdym razie po kilku minutach znalazł się na miejscu zdarzenia, w północnej dzielnicy miasta. Policja już zdążyła zablokować parking przy supermarkecie, gdzie znajdował się bankomat. W tej sytuacji Blake'owi nie pozostało nic innego, tylko zaparkować za rogiem. Wcale się nie zdziwił, kiedy zobaczył, że stoi tam już

czerwona honda Sabriny.

Kiedy jego wzrok padł na mały, sportowy samochód, pojął, że ma kłopoty. Bo to nie informacja o napadzie sprowadziła go do tej części miasta - a tak przecież być powinno - tylko nadzieja, że spotka Sabrinę Jones.

W trakcie przesłuchiwania ofiary napadu, Thelmy Walters, która została zaskoczona przez napastnika, gdy zatrzymała się przy bankomacie, żeby pobrać pieniądze na zakupy, Sabrina podniosła nagle wzrok i jej serce mocniej zabiło. Zobaczyła Blake'a, który szedł wolno w jej stronę. Tym razem na jego ustach nie było charakterystycznego, przekornego uśmiechu, a w oczach dostrzegła żar i determinację. Nagle wszystkie pytania wyleciały jej z głowy.

- Czy coś się stało, kochanie? - zaniepokoiła się starsza pani. - Raptem zrobiłaś się strasznie czerwona. - Wyciągnęła rękę i dotknęła czoła Sabriny. - Źle się czujesz? Może za długo stałaś na słońcu?

Sabrina obląła się purpurą. Zamrugła oczami.

- Przepraszam - powiedziała z wymuszonym uśmiechem - zamyśliłam się na chwilę. To przez ten upał. Dziś jest strasznie gorąco. - Zaczęła się wachlować notesem, dając sobie czas, by znowu się skoncentrować. - Wracając do tego złodzieja. Rozumiem, że zaatakowała go pani w momencie, gdy zaczął uciekać z pani torebką. Policja mówi, że trafiła go pani kamieniem w głowę.

Zadowolona z siebie, Thelma Walters roześmiała się wesoło.

- To raczej był kamyk, a nie kamień, ale owszem, trafiłam go w głowę. Wtedy on odwrócił się, żeby sprawdzić, kto go uderzył, i wpadł prosto w ramiona ochroniarza z apartamentowca po drugiej stronie ulicy, który przybiegł, bo usłyszał, jak wzywałam pomocy. - Z konfidencjonalnym uśmiechem starsza pani dodała: - Byłam w liceum mistrzynią w rzucie piłeczką palantową. Od pół wieku nie miałam w ręku piłeczki, ale, dzięki Bogu, nie zapomniałam, jak to się robi.

- Mogłaby pani śmiało startować w zawodach seniorów - przyznała Sabrina. - Odzyskała pani pieniądze, prawda?

- Co do grosza - odparła z dumą starsza pani. - Następnym razem, kiedy komuś zachce się atakować starszą osobę, niech się dobrze zastanowi. My jesteśmy pokoleniem nie do zdarcia.

Sabrina uśmiechnęła się i przyrzekła pani Walters, że ten fragment wypowiedzi znajdzie się w gazecie.

- Dziękuję pani, Thelmo. Mam zadzwonić, żeby ktoś po panią przyjechał? Na szczęście nic się pani nie stało, ale takie spotkanie oko w oko ze złodziejem wytrąciłoby każdego z równowagi. Może nie powinna pani teraz prowadzić?

Z błyskiem w oku starsza pani wyciągnęła ręce, by pokazać, że jest absolutnie spokojna.

- Nic mi nie jest, kochanie - powiedziała - ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, pójde poprosić jednego 'z tych przystojnych policjantów, żeby mnie podwiózł do domu. Zauważyłam, że ten blondyn nie ma na palcu obrączki, a ja szukam porządnego chłopaka dla mojej ciotecznej wnuczki Jenny.

- Wobec tego nie przeszkadzam - roześmiała się Sabrina i przepuściła starszą panią. - Powodzenia. Wciąż jeszcze miała na twarzy uśmiech, kiedy podszedł do niej Blake. Na wspomnienie pocałunku jej serce znowu zgubiło rytm. Zdegustowana, uniosła brwi i wyniośle na niego spojrzała.

- Nie masz co robić, gwiazdorze? Takie błahe zdarzenia jak to są chyba trochę poniżej twojej godności?

Blake wsunął ręce do kieszeni i zaczął się kołysać na piętach.

- To zabawne. Właśnie miałem powiedzieć to samo o tobie, kotku. A z tego, co słyszałem, do niedawna ty byłaś tu jedyną gwiazdą. Kiedy przyjechałem, wszyscy mówili tylko o rewelacyjnej Sabrinie Jones. W pierwszej chwili rzeczywiście obleciał mnie strach.

Jego wyznanie może i by ją ucieszyło, gdyby nie to drobne "w pierwszej chwili".

- A teraz? - zapytała.

- Czy wyglądam jak człowiek, który się boi? - odparł Blake, rad, że zadała mu to pytanie.

Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że nie. Odprężony, w dzinsach i koszulce polo sprawiał wrażenie, jakby nic go nie obchodziło. Nawet jeżeli niepokoiła go perspektywa przegranej pod

koniec miesiąca, nie dał tego po sobie poznać. Dziwnie zirytowana, powiedziała:

- Tak się akurat złożyło, że znam ofiarę napadu. Zadzwoiła do mnie zaraz po wezwaniu policji. A teraz, kiedy już wiesz, dlaczego tu jestem, pozwól, że zadam ci pytanie, co ty tu robisz, Nickels? Zakładając, że Sabrina i tak mu nie uwierzy, Blake wybrał prawdę.

- Przypuszczałem, że cię tu zastanę, bo to przecież twoje rejony. Nie mogłem zaprzepaścić szansy, że cię znowu zobaczę. Mało ostatnio rozmawialiśmy. Tęskniłaś za mną?

- Jak pies za pchłą - odcięła się Sabrina. - Wyświadczyć nam obojgu tę przysługę i zajmij się znowu sportem - wymknęło jej się nieopatrznie. - To miasto jest za małe, by dostarczyć sensacji dwóm reporterom.

- Z tym będzie pewien kłopot - odparł Blake - bo nie zamierzam się stąd ruszać. A poza tym, odpowiada mi to, że gdzie się obrócę, trafiam na ciebie. - Nagle dotarł do niego sens jej słów. - Ha, co ja słyszę, Jones! Sprawdzałaś mnie. Jestem wzruszony.

Sabrina roześmiała się i powiedziała:

- Nie wyciągaj z tego zbyt pochopnych wniosków. Oczywiście, że cię sprawdzałam, Nickels. Pamiętasz, jestem reporterem. To moja praca.

- O tak - zaśmiał się Blake. - Wszystkie tak mówią. Czemu się uczciwie nie przyznasz, że za mną szalejesz?

- Nie tylko ja, ale co najmniej połowa damskiej populacji San Antonio. - Sabrina nie pozostała mu dłużna. - Założę się, że nie możesz się nigdzie ruszyć bez specjalnej laski do opędzania się od natrętnych wielbicieli.

Blake wzruszył ramionami.

- To dziwne, Jones, ale jakoś udaje mi się znaleźć czas dla każdej z nich. Mogę cię zapisać na sobotę wieczorem? To jedyny wolny wieczór, jaki mi został w tym tygodniu.

- Aja właśnie wtedy jestem zajęta. Co za pech!

- Widzę, że jesteś załamana.

- O tak - przyznała z powagą, której przeczył uśmiech.

- Nie wiem, jak zdołam przeżyć resztę dnia.

- Jakoś sobie poradzisz. Zawsze możesz szukać pocieszenia w pracy.

- To prawda - przyznała. - A skoro już mowa o pracy, muszę jechać do redakcji. - Poklepała go po policzku. - Do zobaczenia, Nickels.

Blake patrzył za nią z uśmiechem. Co za wiedźma! Powinien zamknąć pocałunkiem te jej śliczne usteczka. Następnym razem, gdy będzie ją całował - a miał absolutną pewność, że kiedyś nadejdzie ten następny raz - chce ją mieć tylko dla siebie. Najlepiej w jakimś ciemnym, odosobnionym miejscu. Wtedy się okaże, kto za kim szaleje. Teraz rzeczywiście pora wracać do pracy.

W chwilę później wysłuchiwał opowieści Thelmy Walters.

Starszej pani podobało się to, że znalazła się w centrum uwagi, i chętnie wracała do szczegółów napadu. Natomiast sam napastnik okazał się znacznie mniej elokwentny. Aresztujący go policjant musiał dodać jego nazwisko oraz informację, że człowiek ten ma już na swoim "koncie wiele podobnych wykroczeń.

Po zakończeniu rozmowy Blake ruszył do samochodu. Za zakrętem dostrzegł Sabinnę, która zaparkowała w pobliżu.

- Skoro już odbębniłszy tę sprawę - zawołał za nią może by tak coś zjeść? Na końcu ulicy jest chińska knajpka. - Przykro mi, Nickels, ale nie mogę ... - Urwała i podniosła rękę do ust. Blake spojrzał na nią z niepokojem.

- Co ci jest, Jones? Złe się czujesz?

- Przepraszam - powiedziała, wybuchając śmiechem. - Nie powinnam się śmiać. To wcale nie jest śmieszne.

- Ale co?

Dusząc się ze śmiechu, pokręciła głową i wskazała na coś w głębi ulicy. W pierwszej chwili Blake nie mógł dostrzec nic dziwnego. A potem zobaczył swój pick-up.

Ktoś postawił go na betonowych blokach i ukradł tylne koła!

- Cholera jasna!

Sabrina próbowała wykrzesać z siebie odrobinę współczucia, ale na próżno. Stała, zgięta w pół, krztusząc się ze śmiechu.

- Przepraszam - wyjąkała, ocierając łzy. - Tak mi przykro. Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny! Nie patrz tak na mnie - dodała - bo mnie zabijesz wzrokiem.

- Powiniennem cię zabić - stwierdził posępnie Blake, choć kąciki ust mu drżały. - Co to za okolica?! Miałem całkiem nowe opony!

- Tak myślę - odparła Sabrina. - Po co ktoś miałby kraść stare? Blake, powinieneś wiedzieć, że nie należy się zapuszczać w te rejony miasta nowym samochodem.

- Teraz już wiem - sucho odparł Blake. - Będę musiał sobie sprawić taki stary gruchot jak ten twój.

- Przynajmniej nikt mi nie kradnie opon w biały dzień - odcięła się Sabrina. - Wsiadaj, pojedziemy do mojego domu, a stamtąd będziesz mógł wezwać pomoc drogową. Wygląda na to, że jest ci potrzebna.

Chciała pomóc Blake'owi, żeby w jakiś sposób zrekompensować to, że tak się z niego śmiała, ale gdy wszedł za nią do jej domu, uzmysłowiła sobie, że popełniła wielki błąd. Mały, trzypokojowy domek, który podarowała jej babka po swoim piątym ślubie, stał się azylem Sabriny, gdzie uciekała od zbrodni i bezsensownej przemocy, z którą codziennie stykała się w pracy. Patrząc, jak Blake rozgląda się po saloniku, wiedziała już, że jeszcze długo będzie czuła jego obecność.

Ogarnął ją paniczny strach. Boże, co się z nią działo? Ten facet pocałował ją raz - jeden, jedyny raz - a ona od tamtej pory nie może go sobie wybić z głowy. Czas położyć temu kres! Wzdychanie do mężczyzn nie leżało w jej naturze, a zwłaszcza do kogoś takiego jak Blake Nickels. Mimo to musiała przyznać, że Blake w jej salonie wyglądał bardzo na miejscu.

Przegrywasz, Sabrina. Naprawdę. Potrząsając z niesmakiem głową, podeszła do stylowego stoliczka u wezłowania sofy.

- Tu stoi telefon. Musi trochę potrwać, zanim przyjadą.

Napijesz się mrożonej herbaty?

- Nie rób sobie kłopotu - zaczął Blake, ale ona już biegła do kuchni, jakby ścigały ją demony.

Popatrzył za nią z uśmiechem. Nigdy przedtem nie widział jej zdenerwowanej, ale teraz zaczęła zdradzać ewidentne tego objawy. Musi sam siebie zapytać: dlaczego? Gdyby nie był taki skromny, mógłby podejrzewać, że ma w tym jakiś udział.

Uśmiechnął się z satysfakcją, a potem podszedł do telefonu, zadzwonił do informacji i poprosił o numer warsztatu samochodowego, mieszczącego się na jego ulicy.

Sabrina krzątała się w kuchni. Wiedziony ciekawością, postanowił rozejrzeć się po salonie. Nie mógł grzebać w szufladach, zaczął więc oglądać zdjęcia pokrywające jedną ze ścian. Większość z nich stanowiły fotografie ślubne, robione na przestrzeni mniej więcej pół wieku. Tak przynajmniej można było sądzić, biorąc pod uwagę suknie panny młodej oraz stroje gości.

- Niezła z nich para, prawda? - odezwała się Sabrina, która właśnie wróciła z kuchni ze szklanką, mrożonej herbaty. Podeszła do Blake'a i wskazała zdjęcie rozpromienionej pary Yi "dość już zaawansowanym wieku. Starsi państwo stali na pokładzie statku, naprzeciwko sędziego. Mieli na sobie kompletne stroje do nurkowania, w tym również maski. - To moja babcia i dziadek Bill - powiedziała z dumnym uśmiechem. - Numer cztery.

- Numer cztery? - powtórzył Blake, unosząc brwi. - Jaki numer cztery?

- Mąż numer cztery - wyjaśniła Sabrina. - Babcia lubi się powtarzać. .

- To twoja babcia wychodziła za mąż cztery razy? - zdumiał się Blake.

- Tak naprawdę pięć. No, jeżeli policzyć dziadka Masona, to nawet sześć. Bo wyszła za niego dwa razy.

Blake odwrócił się do ściany i zaczął liczyć fotografie.

- Tu jest więcej niż sześć fotografii ślubnych.

- Nie wszystkie to zdjęcia babci - roześmiała się Sabrina.

- Reszta to fotografie mamy. Jest bardzo podobna do babci. Dziadek Harry utrzymywał, że gdyby była między nimi mniejsza różnica wieku, mogłyby uchodzić za bliźniaczki. Szkoda, że dziadek Harry rozstał się z babcią. Bardzo go lubiłam, ale on miał córkę, która nie zносиła babci, i tak to się

skończyło.

- Rozwiedli się?

Sabrina skinęła głową.

- Tak. Pół roku po ślubie. Babcia cierpiała, póki nie pojawił się Chester.

- To czemu jego zdjęcie jest razem z innymi? Nie chciała go wyrzucić?

- Babcia nie żywi do nikogo pretensji. Jeśli już ktoś trafi na tę ścianę, to na zawsze.

Blake z trudem powstrzymał się od śmiechu. Ona chyba żartuje. Z drugiej strony, wszystkie fotografie wyglądały na autentyczne. Zmarszczył brwi i zapytał:

- Tak dla porządku, ile razy twoja matka i babka wychodziły za mąż?

Sabrina nie musiała nawet liczyć.

- Osiem, jeżeli nie liczyć podwójnego ślubu z dziadkiem Masonem. To się, oczywiście, może zmienić w każdej chwili. Mama jest teraz na Alasce z Hankiem, a babcia podróżuje po kraju z dziadkiem George'em. Od dłuższego czasu nie miałam od nich żadnych wiadomości. Jeżeli zmieni się wiatr, kto wie, co może się zdarzyć. - Nie było czym się chwalić, ale zdarzały się też takie momenty jak teraz, kiedy posługiwała się przykładem losów matki i babci, żeby poprzeć swoje racje. - Kobietom w mojej rodzinie zbyt łatwo przychodzi powiedzieć "tak" - stwierdziła. - Nie potrafią wytrwać w jednym związku i nic na to nie mogą poradzić. To defekt genetyczny i jedyne lekarstwo to po prostu ąie wychodzić za mąż.

Powiedziała to niemal żartobliwym tonem, ale patrząc na lekki grymas na twarzy Blake'a, wiedziała, że zrozumiał, co chciała mu przekazać. Jeżeli myślał o trwałym związku, powinien się rozejrzeć gdzie indziej. Bo jej to, niestety, nie interesuje.

## **ROZDZIAŁ 5**

W zasadzie powinna być zadowolona, że przedstawiła Blake'owi swój punkt widzenia, a on nawet z nią nie próbował dyskutować. Ale kiedy już pojechał do warsztatu, długo stała przed domem, patrząc w ślad za nim, w głąb ulicy. Wiedziała, że odchodząc, nie będzie próbował jej pocałować. Rzeczywiście tego nie zrobił, a ona wcale nie odczuła z tego powodu spodziewanej ulgi.

- Jakież kłopoty? - zagadnął ją Louis Vanderbilt, który wyszedł właśnie na spacer z psem. -

Zdawało mi się, że widziałem przed chwilą pomoc drogową.

Sabrina oprzytomniała i odpowiedziała z uśmiechem:

- O, cześć, Louis. Tak, była tu pomoc drogową. Pani Walters została napadnięta przy bankomacie. Kiedy rozmawialiśmy z uczestnikami zajęcia, ktoś ukradł Blake'owi tylne opony.

- W biały dzień?! - wykrzyknął Louis. - I nikt nic nie widział?

- Tego nie wiem - odparła Sabrina. - Przecież nawet wróbel nie może usiąść tu na płocie niezauważenie dla oczu pani Charleston. Popytam ludzi w okolicy, może się czegoś dowiem.

Gdybyś podczas spaceru zobaczył gdzieś dwie nowe opony Michelina, daj mi znać.

- Będę miał oczy otwarte - obiecał. - Na twoim miejscu sprawdziłbym najpierw u Gomeza. Ten jego chłopak to niezłe ziółko. Policja parokrotnie przesłuchiwała go w związku z drobnymi kradzieżami w sąsiedztwie. Kradzież opon, to mi bardzo do niego pasuje. '

Sabrina skinęła głową. Doszła do podobnych wniosków. - Uważaj na siebie - rzucił Louis na odchodnym. - Z takimi typami nigdy nic nie wiadomo.

To akurat mogło pasować do wszystkich, tylko nie do Joego Gomeza. Znała go od kilku lat i chociaż wiedziała, że jest członkiem gangu, wiedziała też, że ma swoistą, złodziejską etykę, która nie pozwala mu okradać sąsiadów. Nigdy by się do tego nie posunął. Mógł za to wiedzieć, kto to zrobił.

Poszła w górę ulicy, w kierunku domu Gomezów. Rozglądając się uważnie, weszła na podwórko. Nie obawiała się Joego, tylko jego rottweilera, który zazwyczaj pilnował domu, uwiązany do drzewa. Tym razem jednak nigdzie go nie dojrzała. Odetchnęła z ulgą i już bardziej zdecydowanym krokiem weszła na ganek i zapukała w obite blachą drzwi.

W głębi domu usłyszała szczekanie psa i czyjś gniewny głos. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Joe. Wyrośnięty siedemnastolatek zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, a potem powiedział:

- Jeżeli przyszedłaś pożyczyć szklanek cukru, to muszę cię ostrzec, że jestem jedyną słodką rzeczą w



tym domu. Z uśmiechem wyciągnął rękę. - Bierz mnie, jestem twój.

Sabrina pokręciła ze śmiechem głową. Ona i Joe zwykli żartobliwie flirtować, ale nigdy nie traktowała go poważnie. Owszem, lubiła jego poczucie humoru, ale z oczywistych względów nie interesowałaby jej, nawet gdyby był jej rówieśnikiem.

- Przykro mi, Joe, ale jestem na diecie. Nie jadam słodczy.

- Ach, kochana, nie zwracaj uwagi na dietę. Dietę też można oszukać.

- Nie lubię oszukiwać - powiedziała. - Dlatego tu jestem.

Uśmiech zniknął z twarzy Joego.

- Zaraz się zacznie - jęknął. - Już dwa razy tu byli w sprawie tego napadu na panią Walters. - Obejrzał się przez ramię, żeby się upewnić, że babka nie słyszy ich rozmowy, po czym wyszedł na dwór i zamknął za sobą drzwi. - Myślisz, że mam z tym coś wspólnego, prawda? Wiem, że ta Walters zawsze bierze w poniedziałki pieniądze dla tego swojego głupiego wnuka. To wcale nie musi jeszcze znaczyć, że komuś o tym powiedziałem.

Sabrina uniosła brwi.

- Po co się tak bronisz? Przecież cię o nic nie oskarżam, Joe.

- Nie, ale ...

- Chyba że powinnam?

- Nie!

- No to w czym problem? Przecież złapali złodzieja. Ja chcę z tobą pomówić o oponach.

- O oponach? - powtórzył ze zdumieniem. - A co ja mam wspólnego z jakimiś oponami?

Ktoś inny może i dałby się nabrać na ten ton i minę niewiniątka, ale Sabrina знаła chłopaka zbyt długo, żeby mu uwierzyć.

- Nic, ale chciałam cię prosić, żebyś rozgłosił wokoło, że mojemu przyjacielowi skradziono dwie tylne opony od czarnegopick-upu 4X4.

- Zartujesz? Mówisz o tym wysokim facecie, który był dziś u ciebie? Ktoś mu ukradł opony?

- Właśnie. I bardzo mi na tym zależy, żeby do niego wróciły.

Joe schował ręce do kieszeni i głęboko się zamyślił.

- Nie mam pojęcia, czyja to sprawka - wyznał w końcu. - Wyobrażam sobie, że dwie nowe opony to duża pokusa dla kogoś bez forszy. Życie jest ciężkie. Dobrze o tym wiesz.

Sabrinie z trudem udało się zachować powagę.

- Dwie nowe opony nie trafiają się codziennie. Jak myślisz, czy ten ktoś je zwróci, jeżeli zaoferuję nagrodę?

Z początku wydawało jej się, że Joe rzuci się na tę propozycję, ale on tylko potrząsnął głową.

- Nie. To nie jest dobry pomysł. To by go tylko zachęciło do dalszych kradzieży. Poczekaj, aż sam się rozejrzę.

- Dzięki, Joe. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Jasne - odparł. - Sama widzisz, jaki jestem rycerski.

- Tak mówią wszystkie dziewczyny z sąsiedztwa - roześmiała się Sabrina, schodząc po schodkach z ganku. - Cześć, Joe. Bądź grzeczny.

Wiedziała, że to niemożliwe - nie leżało to w jego naturze - za to z całą pewnością wywiąże się z obietnicy. O nic więcej nie mogła go prosić.

Kiedy następnego dnia wróciła do domu po pracy, na werandzie zastała dwie nowe opony. I nagle dzień, który wcale nie był taki dobry, wydał jej się jakby lepszy. Spojrzała w głąb ulicy i zobaczyła, że w oknie domku Joego coś się poruszyło. Był to oczywiście Joe, ale Sabrina wiedziała, że chłopak nigdy nie przyjmie jej podziękowań i nie przyzna się, że miał z tym cokolwiek wspólnego. To by nie pasowało do pozy złego chłopca, a taką sobie narzucił. Ale i tak oboje wiedzieli, że bez jego pomocy ktoś inny jeździłby na oponach Blake' a . Pomachała w tamtą stronę i zobaczyła, że ktoś szybko zasunął firanki.

Pięć minut później jechała do Blake' a, mając w bagażniku swojej hondy odzyskane opony.

Postanowiła mu je zostawić pod drzwiami mieszkania. Niech potem zachodzi w głowę, skąd się tam wzięły. Na myśl o tym w oczach Sabriny zapaliły się przekorne błyski. Zaparkowała przed

blokiem i już po chwili wtaczała pierwszą oponę na piętro.

Starając się nie robić hałasu, oparła ją o drzwi i wróciła na dół po drugą. Gotowa była przysiąc, że zachowywała się cicho jak myszka, ale kiedy oparła drugą oponę o pierwszą, drzwi nagle otworzyły się i obie opony z głuchym odgłosem upadły na podłogę. Przyłapaną na gorącym uczynku, podniosła wzrok, mając zamiar się żartobliwie usprawiedliwić, tymczasem znalazła się oko w oko z dziadkiem Blake'a.

- Och! Pan Finnigan! Ale mnie pan przestraszył. Myślałam, że nikogo nie ma w domu.

- Pop - natychmiast poprawił ją starszy pan. - Myślałem, że to Blake. - Spojrzał na opony, a potem znowu na Sabrinę. - W młodości parokrotnie zdarzyło mi się, że przyszła do mnie jakaś wielbicielka z ciastem, ale nigdy w życiu nie widziałem, żeby młoda kobieta odwiedzała mężczyznę z oponami. Masz tam jeszcze gdzieś samochód do kompletu?

Sabrina roześmiała się.

- Nie, ale Blake ma. To są jego opony. Wczoraj mu je ukradli, a dziś znalazły się na moim progu.

- Tak po prostu? - zapytał Pop, unosząc brwi. - Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz, moje dziecko.

- Miałam wyrzuty sumienia, bo to się zdarzyło w mojej dzielnicy - przyznała się Sabrina. - Dlatego rozpuściłam wiadomość, że Blake jest moim przyjacielem i chciałabym, żeby te opony do niego wróciły. Nawiasem mówiąc, wołałabym, żeby Blake się o tym nie dowiedział - dorzuciła.

- O czym? Ze uważasz go za przyjaciela czy że to ty załatwiłaś zwrot tych opon?

Bystry staruszek, pomyślała Sabrina i splonęła rumieńcem.

- Niech to lepiej zostanie między nami - zaproponowała.

- Nie chciałabym, żeby Blake czuł się zobowiązany. Zwłaszcza że często bijemy się o ten sam temat. Mógłby uważać, że powinien mi ustąpić, a tego bym nie chciała.

- Chcesz go pokonać w uczciwej walce. - Nie było to pytanie, ale raczej stwierdzenie człowieka, który czytał w niej jak w otwartej księdze. Starszy pan otworzył szerzej drzwi i z uśmiechem dodał:

- Podoba mi się twój styl, panienko, a ponieważ Blake nie będzie ci mógł podziękować za opony, pozwól, że zaproponuję ci drinka. W końcu wtaszczyłaś je na górę w takim upale. Wejdz na chwilę.

- Ach, nie trzeba ... - zaczęła.

- Zrób staruszkowi przyjemność - zachęcał z uśmiechem. - Nieczęsto mam okazję porozmawiać z ładną panienką. Blake raczej nie przyprawdza ich do domu, a kiedy już to robi, nie interesują się takim starym dziadkiem jakja.

Sabrina nie dała się nabrać na jego skromność.

- Panie Finnigan, nie wygląda mi pan na samotnego staruszka, który przez cały dzień siedzi w domu i mówi do siebie. W końcu mieszkał pan w San Antonio przez całe życie, prawda? Musi pan znać tu masę ludzi.

Pop roześmiał się i pokiwał głową.

- Pewnie tak, ale większość z nich jest już po siedemdziesiątce i chce tylko rozmawiać o różnych dolegliwościach albo o tym, gdzie zainwestowali pieniądze. A ja znam tyle ciekawych historii.

No to jak, wejdiesz?

Powinna powiedzieć: „Nie, dziękuję”, a potem szybko się pożegnać. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć

o Blake'u Nickelsie. Na przykład to, że całował jak księżę z bajki.

Dlatego im rzadziej będzie widywała jego i jego rodzinę, tym lepiej. Starszy pan był taki uroczy! Co jej szkodzi posiedzieć z nim przez chwilę?

- Dobrze - zgodziła się. - Jest straszny upał i chciałabym umyć ręce, lecz niewiele mam czasu.

Minęło pół godziny, a ona wciąż nie mogła wyjść. Siedziała w kuchni przy stole, nad kolejną szklanką mrożonej herbaty i usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła.

Pop Finnigan okazał się urodzonym gawędziarzem. Słuchając go, Sabrina parokrotnie popłakała się ze śmiechu. Opowiadał jej o służbie w marynarce, o podróżach dookoła świata, a wszystko tak ocenzurowane, żeby nie urazić jej delikatnych uszu. Mogła mu wprawdzie powiedzieć, że jako reporterkę kryminalną słyszała już chyba wszystko, co człowiek może usłyszeć, ale doceniła staroświeckie maniery Popa. Blake mógł się uważać za szczęściarza, że taki wspomniały

człowiek jest jego dziadkiem.

Pop Finnigan potrafił być także przebiegły jak lis. Nim Sabrina zdążyła się zorientować, rozmowa zesłała na Blake'a. W jednej chwili opowiadał jej o swoim urlopie we Włoszech, a zaraz potem o podróżach, które Blake odbywał w dzieciństwie z rodzicami pracującymi w dyplomacji.

- To był taki zdolny dzieciak - wspominał z uśmiechem.

- Kiedy miał osiem lat, mówił płynnie po francusku i niemiecku, a w wieku lat czternastu znał Rzym jak własną kieszeń. Karen, moja córka, była pewna, że chłopak zajmie się polityką. - Roześmiał się cicho i pokręcił głową. - Lepiej, że tak się nie stało. Blake zawsze miał nosa do różnych tajemnic, a przy tych wszystkich politycznych intrygach zacząłby zadawać nie te pytania, co trzeba, i jeszcze by doprowadził do wybuchu jakiejś wojny. To urodzony dziennikarz.

- To prawda - przyznała Sabrina. - Blake zna się na swojej robocie.

- Tak, tak - z dumą potwierdził starszy pan. - Zawsze wiedział, o co mu chodzi, i dążył do tego bez względu na wszystko. Oczywiście Karen nadal uważa, że to jego pisanie to tylko rodzaj buntu, ale to wyjątkowo dobry chłopak. Kiedy Karen i Richard musieli wyjechać na rok do Francji, ona sobie ubzdurzyła, że nie mogę mieszkać sam. Mówiłem jej, że sobie poradzę, ale sama wiesz, jakie są te córki. Tak bardzo się martwiła, że Blake rzucił pracę w New Mexico i przeprowadził się do San Antonio, żeby się mną opiekować. Powie: 'działem mu, że nie potrzebuję niańki, ale Blake i tak codziennie sprawdza co u mnie słyhać. Karen nic nie wie, że nie mieszkamy razem. Nie chcę jej martwić.

- Ma pan rację - przyznała z powagą Sabrina. - Jestem pewna, że pana córka śpi spokojnie, skoro wie, że Blake tu jest.

- Na pewno tak. Spałaby jeszcze spokojniej, gdyby wiedziała, że Blake się wreszcie ustatkował. Mężczyźnie w jego wieku potrzebna jest dobra żona. Nie uważasz, moje dziecko?

Mrugnął do niej znacząco, a ona nie miała serca powiedzieć mu, że zwraca się do niewłaściwej kobiety.

- Panie Finnigan ...

- Pop - poprawił ją z uśmiechem.

- Pop - powtórzyła z uśmiechem - stan cywilny Blake'a naprawdę mnie nie interesuje.

- A powinien.

- Proszę, przestań, Pop! - roześmiała się Sabrina. - Jeżeli Blake chce mieć żonę i dzieci, będzie je miał. Sam mi mówiłeś przed chwilą, że osiąga wszystko, czego pragnie. Zresztą, co to ma ze mną wspólnego? Przyjechałam po to, żeby oddać opony. Skoro już to zrobiłam, powinnam wracać do siebie.

Starszy pan próbował namówić ją, żeby jeszcze została, ale tym razem była nieugięta.

Podziękowała za herbatę i miłą rozmowę, po czym ruszyła do drzwi. Niestety, za późno. Odgłos klucza w zamku sprawił, że zamarła w pół kroku. Drzwi do mieszkania otworzyły się i w progu stanął Blake, z dwiema oponami, które zostawiła na schodach.

Na jej widok uniósł brwi, a potem się uśmiechnął.

- Kogo ja widzę? Przynajmniej wiem, że tobie powinienem podziękować - dodał, rzucając opony na podłogę w korytarzu. - Nie sądziłem, że się tym przejęłaś, Jones. Jak mogłem się tak pomylić?

- Wybij to sobie z głowy, kowboju - powiedziała ze słodką miną. - Po prostu nie chciałam, żebyś miał jakieś wykrety, kiedy wygrasz zakład.

- Jaki zakład? - wtrącił się Pop, który z dobrotliwym uśmiechem przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Założyliśmy się o to, czyja gazeta będzie miała więcej prenumeratorów pod koniec miesiąca - wyjaśnił Blake, nie odrywając oczu od Sabriny. - W tej chwili jest remis.

- Pobożne życzenia - prychnęła Sabrina. - Sprawdziłam dziś rano. Wyprzedzam cię tak zdecydowanie, że mnie w życiu nie dogonisz.

- Jestem cierpliwy, kotku, a do końca miesiąca jeszcze daleko. Przy odrobinie szczęścia cię przegonię i każę sobie zafundować największy stek w najdroższej restauracji w tym mieście.

- Skoro mówimy o jedzeniu - znowu wtrącił się dziadek - czuję, że pieczeń jest już gotowa. Może byś jednak została na kolacji, Sabrino?

- Ach, nie - zaczęła - nie mogę ...

- Dlaczego? - zdziwił się Blake. - Boisz się zasiąść przy jednym stole z konkurencją?
  - Ależ skąd!
  - Może Sabrina ma inną randkę - podsunął dziadek.
  - Nie ...
  - To znaczy, że możesz zostać - stwierdził Blake. - Karmiąc cię, przynajmniej częściowo odwdzięczę ci się za to, że przywiozłaś mi opony.
- W tej sytuacji nie mogła już odmawiać i Blake doskonale o tym wiedział.
- Niech ci będzie - zgodziła się. - Zostanę. Mam wyrzuty sumienia, że zjawiłam się tu nieproszona, w porze kolacji. Powinnam przyjechać później.
  - Nie ma sprawy - zapewnił ją Blake z przekornym uśmiechem. - Jeżeli ci to poprawi samopoczucie, będziesz mogła odpracować tę kolację, zmywając naczynia.

Sabrina nie wątpiła, że ten wieczór zapamięta do końca życia. Jedzenie było pyszne, a towarzystwo jeszcze lepsze. Inaczej niż większość znanych Sabrinie mężczyzn, Blake wcale nie starał się ukrywać swoich uczuć do dziadka. Starszy pan odpłacał mu tym samym. żartowali z siebie i przekomarzali się, opowiadali zabawne historyjki na swój temat, a Sabrina płakała ze śmiechu. Jeszcze długo po kolacji siedzieli przy stole, snując wspomnienia. Sabrina pomyślała, że mogłaby tak przesiedzieć całą noc, przysłuchując się ich rozmowie.

Kiedy w końcu spojrzała na zegarek, nikt nie chciał wierzyć, że zrobiło się tak późno.

- O Boże! Już dziesiąta! Aja miałam jeszcze pozmywać.
- Nie musisz tego robić - uspokajał Pop, kiedy poderwała się i zaczęła zbierać ze stołu brudne talerze. - Blake tylko żartował.
- Chociaż tyle mogę zrobić - zaprotestowała Sabrina. Nawet nie pamiętam, kiedy jadłam równie wspaniałą kolację. Wszystko było pyszne, Pop.

Starszy pan się rozpromienił.

- Cieszę się, że ci smakowało. Będziesz musiała nas znowu odwiedzić. Prawda, Blake?
- Znaczący ton nie uszedł uwagi Blake'a, który zgromił dziadka wzrokiem, a potem, jakby nigdy nic, odparł:

- Oczywiście, że tak. Może na następny raz mógłbyś przygotować faszerowanego prosiaka, według tego przepisu, który przywiozłeś z Fidżi.
- Sam nie wiem - odparł dziadek. - Strasznie się przy tym zadymia mieszkanie. Może raczej powinieneś zaprosić Sabrinę do restauracji?
- Ach, nie, nie ma potrzeby ...
- Pop ...

Starszy pan nie zwrócił uwagi ani na automatyczną odmowę Sabriny, ani na ostrzegawczy ton wnuka. Z miną niewiniątka mówił dalej:

- O ile pamiętam, szukałeś kogoś, kto by ci towarzyszył podczas ceremonii rozdania nagród prasowych w przyszłym tygodniu. Sabrina pewnie też dostała zaproszenie, więc czemu nie mielibyście pójść razem? Po co jechać w dwa samochody?

W innej sytuacji Blake na pewno by się zgodził. Gdyby on i Sabrina tylko ze sobą rywalizowali, nie wahałby się jej zaprosić. To, że pracowali dla konkurencyjnych gazet, wcale nie musiało oznaczać, iż nie mogą się ze sobą przyjaźnić. Jednak w pocałunku, który wymienili, nie było nic z przyjaźni. Śnił się Blake'owi po nocach, wprowadzając go w dziwne rozdrażnienie. Czuł, że powinien jak najszybciej wybić sobie Sabrinę z głowy. Jeśli pójdą razem na tę uroczystość, sytuacja stanie się jeszcze bardziej napięta.

Zanim zdążył wymyślić jakieś usprawiedliwienie, Sabrina przyszła mu z pomocą.

- Dziękuję za propozycję, Pop, ale nie wybieram się na rozdanie nagród. Nie przepadam za takimi imprezami. Zresztą gdybym nawet poszła, musiałabym usiąść z ekipą "Daily Record". Gdybym się pojawiła z Blake'em, uznano by to za co najmniej ... dziwaczne.

Był to całkiem uzasadniony wykręt i w zasadzie Blake powinien się cieszyć, że Sabrina wybawiła go z krępującej sytuacji. On tymczasem, nie wiadomo czemu, poczuł się urażony. Co to znaczy, że przyjdzie z nim byłoby dziwaczne? Może i nie wygląda jak Cary Grant, ale nie jest z nim chyba aż

tak źle? Znał wiele kobiet, które marzyły o tym, żeby się pokazać w jego towarzystwie!

-: Boisz się podać dziadkowi prawdziwą przyczynę, dla której nie chcesz ze mną iść? - zaatakował Sabrinę w przyływie irytacji. - Przecież to nie ma nic wspólnego ani z twoją pracą, ani z szefem, ani z tym, że mogliby cię ze mną zobaczyć. Masz po prostu pietra!

Nie należało mówić tak do kobiety, która szczyciła się tym, że się niczego nie boi. Sabrina zachnęła się, jakby otrzymała policzek, ostrożnie odstawiała stos brudnych talerzy z powrotem na stół, dumnie się wyprostowała i ujęła pod boki.

- Uważasz, że się boję, Nickels? Kogo? Może ciebie? Zapominając o obecności dziadka, Blake skinął głową. - Trafiłaś w sedno, kotku. Nie możesz znieść konkurencji.

- Nie boję się z tobą konkurować.

- Dowiedz tego! Idź ze mną na bankiet.

- Już mówiłam, nie mogę z tobą siedzieć!

- W porządku. Usiądziesz, gdzie zechcesz. Ja tylko przyjadę po ciebie; a potem odwiozę cię do domu. Może być o siódmej?

Sabrina zrozumiała, że wpadła w pułapkę. Gdyby mogła, udusiłaby Blake'a własnymi rękami. Na szczęście potrafiła jeszcze nad sobą zapanować. Zacerpnęła tchu, a potem skinęła głową.

- Może być o siódmej.

Blake już miał się triumfalnie uśmiechnąć, gdy nagle uświadomił sobie, że on także znalazł się w pułapce. Przecież sam sobie przysiągł, że ostatnią rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobi, będzie wyjście w towarzystwie Sabрины. A co właśnie sprowokował? Odwrócił się i zobaczył, że dziadek przygląda im się nad wyraz ucieszony. Gdyby nie to, że był taki wściekły na siebie, pewnie wybuchnąłby śmiechem. Musi mieć się na baczności, bo inaczej zanim się obejrzy, dziadek gotów go wyswatać!

Chyba do reszty postradała zmysły.

Sabrina stała przed lustrem w sypialni i po raz piąty zadawała sobie pytanie, czy nie powinna zadzwonić do Blake'a i powiedzieć mu, że jest chora i nigdzie nie pójdzie. Nie byłoby to takie dalekie od prawdy. Czula przykre ssanie w żołądku, była zdenerwowana, a przede wszystkim wątpiła w swoje władze umysłowe. Gdyby wszystko było w porządku, nie stałaby przed lustrem w nowej sukni, zastanawiając się, czy spodoba się Blake'owi.

Co ona najlepszego wyprawia? Odwróciła się od swego wizerunku w głęboko wydekoltowanej, czerwonej sukni i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. To jakieś szaleństwo! Ona sama jest szalona! Jak to możliwe, że dała się namówić na coś takiego? Przecież nigdy nie lubiła takich zgromadzeń. I mimo iż pretendowała do jednej z najbardziej prestiżowych nagród, nie miała ochoty tam iść. A do tego w towarzystwie faceta, na którego widok jej serce gubiło rytm. Po co jej to wszystko? Przecież ostatnią rzeczą, najaką ma ochotę, jest związek z mężczyzną.

Znowu zerknęła w lustro i skrzywiła się z niesmakiem. Co ją opętało, żeby się ubrać na czerwono? Wygląda tak ... prowokująco. Musi się natychmiast przebrać!

Nie zdążyła nawet podejść do szafy, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Za późno! Z sercem w gardle zastygła bez ruchu, tłumiąc chęć schowania się w mysiej dziurze.

"Boisz się podać dziadkowi prawdziwą przyczynę, dla której nie chcesz ze mną iść? Masz pietra!"

Rumieniec oblał jej policzki. U dowodni wszystkim, że nie boi się Blake'a Nickelsa. W końcu to żadna randka, tylko impreza służbowa. Nie będą siedzieli przy tym samym stoliku i nawet nie będzie musiała na niego patrzeć, jeżeli nie zechce. Po co więc ta panika? Blake ją tylko podwozi, to wszystko. Przez tę krótką chwilę wytrzyma w jego towarzystwie.

Tak jej się wydawało, póki nie otworzyła drzwi i nie zobaczyła go w smokingu.

Wyglądał jak młody bóg. Jakby zszedł z okładki ekskluzywnego magazynu dla mężczyzn. Powitał Sabrinę kpiącym uśmiechem, a jej serce znowu zaczęło wyprawiać dzikie harce. Czula, że wpatruje się w niego jak oszołomiona nastolatka, ale nie potrafiła oderwać oczu. Jak mogła w ogóle kiedyś myśleć, że Blake przypomina chłopaka z sąsiedztwa?

Czując na sobie jej spojrzenie, Blake nagle się zaniepokoił. Dotknął muszki.

- Co się stało? Może krzywo ją założyłem?

- Nie, ja ... - Sabrina mimowolnie wyciągnęła rękę i poprawiła muszkę. A kiedy podniosła wzrok i

spotkały się ich oczy, coś między nimi zaiskrzyło. Kobieta rozsądna natychmiast by się wycofała, ale ona ani drgnęła, jakby straciła władzę nad swym ciałem, a przecież Blake nawet jej nie dotknął.

- Wiesz co, Nickels - odezwała się nieswoim głosem jeśli chcesz, potrafisz całkiem nieźle wyglądać.

Czuł, że powinien teraz błysnąć dowcipem, żeby rozładować napięcie. Tymczasem odkąd Sabrina otworzyła drzwi, miał w głowie pustkę" Oczywiście spodziewał się, że będzie elegancko ubrana - na bankiecie obowiązywał strój wieczorowy - ale rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Widok Sabriny w czerwonej, głęboko wyciętej sukni wywołał natychmiastowe skojarzenia z atlasową pościelą oraz blaskiem świec.

Włosy upięła w kok i tylko kilka małych loczków wiło się na karku. A on tak zazdrościł tym loczkom! Sabrina miała skórę miękką i gładką jak jedwab sukienki, która pieszczotliwie otulała jej piersi i talię, podkreślając wszystkie ponętne krągłości, by dopiero u dołu rozszerzyć się w zwiewny klosz.

- Dziękuję - odezwał się ochryplym głosem, bo nagle zaschło mu w gardle - ty też wyglądasz nie najgorzej. Jedziemy?

Sabrina skinęła głową.

- Wezmę tylko torebkę i zamknę dom.

Począł na nią na werandzie, a potem poprowadził do samochodu. Kiedy otworzył przed nią drzwi, Sabrina ze zdurnieniem powiedziała:

- Nie podejrzewałam, że stać cię na takie maniery, Blake.

- Jest dużo rzeczy, których o mnie nie wiesz - odparł z uśmiechem. - Jeszcze mnie nie znasz, moja droga.

Kiedy sadowił się obok niej, oboje się uśmiechali, ale gdy już ruszyli, uśmiech zniknął z ich twarzy. Bliskość, w jakiej się nagle znaleźli, sprawiła, że ich serca szybciej zabiły. Delikatny zapach perfum Sabriny mieszał się z zapachem męskiej wody kolońskiej, tworząc dziwnie upajającą kombinację. Do ośrodka prasowego było zaledwie dziesięć minut, ale i tak droga wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy tam wreszcie dotarli, Sabrina była roztrzęsiona, a dłonie miała wilgotne z wrażenia. Jednak na widok kłębiącego się tłumu, nie odczuła spodziewanej ulgi. Niechętnie wysiadła z pick-upu. Powoli ruszyli do wejścia.

- No tak - odezwał się Blake. - To by było na tyle. Spotkamy się po ceremonii. - Nagle, zdumiony brakiem ciętej odpowiedzi, dorzucił: - Hej, co się z tobą dzieje? Złe się czujesz?

- Nie, tylko nie lubię takich zgromadzeń - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, gdyby nie ty, raczej bym tu nie przyszła.

- Nie wiń mnie o to - zaprotestował Blake. - Nie moja wina, że dałaś się namówić. Tak czy inaczej, nie ma powodu do niepokoju. Znam twoich kolegów po fachu, którzy pretendują do tej samej nagrody, i żaden z nich nie jest godzien wiązać ci sznurowadła.

Zdumiona, uśmiechnęła się.

- To brzmi jak komplement, Nickels. Może to ty się źle czujesz? Podejrzewam cię o jakieś ukryte intencje.

- Mówię ci, że wygrasz, i to w tym roku. W przyszłym roku, to już inna sprawa. Wtedy będziesz miała mnie za konkurenta, a ostrzegam cię, że lubię wygrywać. - Uścisnął jej rękę, a potem nagle ją puścił. - Idź poszukać waszego stolika, zanim twój szef zobaczy, że stoisz tu i trzymasz mnie za rękę. Spotkamy się za parę godzin.

Miała ochotę powiedzieć mu, że to on trzymał ją za rękę, jednak uczciwość nakazywała przyznać, że dotknęła go pierwsza. I co gorsza, miała ochotę zrobić to ponownie. Zarumieniona, szybko się cofnęła.

- Dobrze już, dobrze. Później o tym porozmawiamy, Nickels. Nie tylko ty lubisz wygrywać.

Pracownicy redakcji „Daily Record” siedzieli przy dużym stole, ustawionym przy scenie, w odległym końcu sali, i Sabrina wcale nie była zdziwiona, że jej pojawienie się zostało powitane okrzykami uznania. Większość współpracowników nigdy nie widziała jej w innym stroju, jak tylko w prostej sukience albo skromnym kostiumie. Przeszła przez salę i usiadła z kolegami. Po chwili na scenę wyszedł znany dziennikarz telewizyjny. Rozpoczęła się ceremonia wręczania nagród.

Mistrz ceremonii okazał się bardzo zajmującym mówcą, ale tak naprawdę wszyscy czekali na ogłoszenie werdyktu. Reporterzy z całego kraju otrzymali nominacje za praktycznie wszystko - od najlepszej rubryki rozrywkowej aż po teksty konsolacyjne. Kategorie zostały podzielone na podkategorie, w zależności od nakładu pisma. Nominacje dotyczyły prac z minionego roku, dlatego Blake kandydował jako sportowy reporter „Hidalgo Country Gazette” z Lordsburga w stanie New Mexico, a Sabrina jako autorka reportażu kryminalnych z „Daily Record”.

Kiedy powiedziała Blake'owi, że nie zależy jej na nagrodach, nie kłamała. To praca sprawiała jej przyjemność, a nie konkurowanie z kolegami po fachu. Jednak gdy mistrz ceremonii ogłosił werdykt w kategorii reportażu sportowego i okazało się, że zwycięzcą został Blake, ucieszyła się z jego wygranej. Patrzyła na niego z podziwem, kiedy z leniwą gracją podchodził do mikrofonu i odbierał nagrodę.

Potem przyszła jej kolej. Zgodnie z przewidywaniami Blake'a, zwyciężyła w swojej kategorii. W przeciwieństwie do niego nie zabłysła żartobliwą elokwencją; tylko w krótkich słowach podziękowała za wyróżnienie, po czym szybko zeszła ze sceny. Szef oraz koledzy z redakcji serdecznie ją wyściskali i wycalowali. Rozpoczął się bankiet.

Mogła zostać przy stoliku "Daily Record" i bawić się z kolegami, ale tak naprawdę jedyną osobą, z jaką miała ochotę świętować swój sukces, był Blake. Zła na siebie za swój brak charakteru wmieszała się w tłum, pragnąc go odszukać.

W sali panował ścisk. Ludzie odnajdywali dawnych przyjaciół, gratulowali zwycięzcom, współczuli przegranym. Sabrina odniosła wrażenie, że każdy chciał z nią porozmawiać. Wreszcie, mocno zniecierpliwiona, dotarła do stolika "Timesa" - ale Blake'a tam nie zastała.

Widząc jej zawiedzioną minę, Vivian Berger, reporterka rubryki towaflijskiej, żyjąca wyłącznie z plotek, rzuciła jej znaczące spojrzenie.

- Witam naszą gwiazdę! Szukasz Blake'a?

Sabrina nawet nie próbowała zaprzeczać. Ta kobieta miała oczy z tyłu głowy i pewnie już wiedziała, że przyszli razem. Czując, że się rumieni, powiedziała z udaną obojętnością:

- Szczerze mówiąc, tak. Chciałam pogratulować mu nagrody.

- Będziesz musiała ustawić się w kolejce - odparła Vivian, wskazując za siebie. - Jest tam.

Sabrina odwróciła się. Spodziewała się zobaczyć Blake'a, poklepywanego po plecach i wymieniającego uściski dłoni z innymi reporterami działów sportowych. Tymczasem, ku swemu osłupieniu, ujrzała go w objęciach kobiety.

## ROZDZIAŁ 6

Sabrina nie należała do kobiet zaborczych. Ani teraz, ani w przeszłości. Gdy chodziło o mężczyzn, nie bywała zazdrosna czy agresywna. Podczas krótkiego małżeństwa nieraz przyłapała Jeffa na rozmowie z atrakcyjną kobietą. I nigdy nawet nie mrugnęła okiem. Nie dlatego, żeby jej to nie obchodziło - tak sobie to przynajmniej wtedy tłumaczyła - ale dlatego, że mu ufała. Ale to nie Jeff trzymał teraz w objęciach rudowłosą piękność, tylko Blake. I z jakichś przyczyn, których na razie wolała nie analizować, tym razem bardzo ją to dotknęło. Czyżby dopadła ją zwykła, prymitywna zazdrość? Przecież to uczucie było jej dotąd obce. Co więcej, Blake nie miał obowiązku tłumaczyć się ze swego postępowania. Mimo to ruszyła w ich stronę.

Ale zanim do nich dotarła, ktoś zaczął ją i tym samym sprowadził na ziemię. Przerazona, zatrzymała się w pół kroku. O mały włos byłaby się skompromitowała. Przecież nie może sobie rościć żadnych praw do Blake'a. Był wolny i mógł ścisnąć nawet tuzin atrakcyjnych kobiet naraz. A jej nie powinno to w ogóle obchodzić.

Może i nie powinno, ale nagle poczuła, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z sali, wydrapie tamtej kobiecie oczy.

Zanim zdążyła się odwrócić, Blake dostrzegł ją ponad ramieniem swojej towarzyszk. Powiedział coś cicho, a potem z promiennym uśmiechem ruszył w stronę Sabriny.

- Ach, tu jesteś! Już miałem cię szukać. - Ku jej zdumieniu chwycił ją w objęcia. - Moje gratulacje, Jones! Wiedziałem, że wszystkich pokonasz.

Ta radość była tak autentyczna, że Sabrina nie potrafiła się gniewać na Blake'a. Wystarczyła jej

jego bliskość. Świat w jednej chwili stałby się piękny, gdyby nie to, że nagle poczuła bijący od jego smokingu delikatny zapach perfum. I nie były to jej perfumy, tylko perfumy tej rudowłosej piękności, którą Blake przed chwilą trzymał w ramionach. Mimowolnie zeszywniała.

- Ja też zamierzałam ci pogratulować. - Cofnęła się. Przyjęcie dopiero się rozkręca, a ty pewnie chciałbyś pogadać z całą masą ludzi ...

- O tak - przerwał jej z uśmiechem. - Jest tu cała paczka z New Mexico. Nawet nie wiedziałem, że mają przyjechać. Chodź, chcę, żebyś ich poznała. - Nim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

W chwilę później znalazła się oko w oko z rudowłosą nieznaną, rzeczywiście bardzo piękną kobietą. W bladozielonej, obcisłej sukni, podkreślającej doskonałą sylwetkę, wręcz promieniała urodą. I wcale nie miała Blake'owi za złe, że zostawił ją, po czym wrócił z drugą kobietą.

Uśmiechnięta, z życzliwym błyskiem w niebieskich oczach, czekała, aż Blake je sobie przedstawi.

- Sabrino, chciałbym, żebyś poznała Sydney O'Keefe Cassidy. Pracowaliśmy razem dla "Gazette" w Lordsburgu. - Dawał mi straszny wycisk - wyznała Sydney, ściskając Sabrinie rękę.

- Ja cię tylko utrzymywałem w formie, póki nie zjawił się Dillon - odciął się Blake, po czym skinął głową wysokiemu, kościstemu mężczyźnie, który stanął za Sydney i opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

- Ten drażał to Dillon Cassidy, mąż Sydney - wyjaśnił Sabrinie. - Bóg jeden wie dlaczego, ale szaleje na jej punkcie.

Na grubo ciosanej twarzy Dillona ukazał się dobroduszny uśmiech.

- To chyba przez te rude włosy ...

- Wcale nie rude ... - przerwała mu Sydney.

- Tylko truskawkowy blond - powiedzieli równocześnie Blake i jej mąż, po czym wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Miło cię poznać, Sabrino - powiedział Dillon. - Nie wiem, jakie macie plany na resztę wieczoru, ale my właśnie mówiliśmy o tym, żeby się stąd przenieść na bulwary. Mam nadzieję, że wybieriecie się z nami.

- Świetny pomysł - stwierdził Blake. - Chodźmy. Sabrina zawahała się. Prawdę mówiąc, miała ochotę iść, ale się tego obawiała. Jak to możliwe, że była zazdrosna? I to o koleżankę z pracy, do tego mężatkę, ewidentnie zakochaną w swoim mężu. Jak mogło do tego dojść? Odkąd to zaczęła traktować Blake'a jak swoją własność? Chyba upadła na głowę!

- Idź sam - zwróciła się do Blake'a. - Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia. A ja muszę być wcześniej rano w pracy. Wezmę taksówkę ...

- Nie bądź śmieszna - przerwał jej Blake, marszcząc brwi. - Obiecuję ci, że dostarczę cię do domu przed północą. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

Noc była wyjątkowo piękna. Nad horyzontem świecił złocisty księżyc, a niebo roziskrzyło się gwiazdami. Na bulwarach przechadzały się grupki mieszkańców miasta oraz turystów, zwabionych feerią barwnych światełek, muzyką i orzeźwiającym chłodem, bijącym od San Antonio River.

Spacerując ręką w rękę z Blakiem, Sabrina odnosiła wrażenie, że śni i lada chwila może się obudzić. Nie miała zamiaru opuszczać przyjęcia, tymczasem nieoczekiwanie towarzyszyła mu na spotkaniu z Cassidymi. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że tego pożałuje gorzko, ale jak na razie świetnie się bawiła.

Jeżeli nawet początkowo miała jakieś zastrzeżenia do Sydney, to rozwiały się, gdy zobaczyła, jak mąż czule objął ją ramieniem. A po chwili okazało się też, że obie mają ze sobą wiele wspólnego. Sydney również pisywała dla działu kryminalnego i, zgodnie z tym, co mówili jej mąż oraz Blake, nie знаła uczucia strachu. Przez jakiś czas pracowała w Chicago i miała na ten temat wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Już po chwili obie panie plotkowały jak stare przyjaciółki.

- Dość już tych rozmów o pracy - odezwał się Dillon, kiedy wreszcie znaleźli wolny stolik w Hard Rock Cafe. W taką noc nie wypada mówić tylko o zbrodniach i trupach.

- Dillon ma rację - poparł go Blake. - Przyszliśmy tu świętować. Chodź, Jones, mam ochotę zatańczyć.

Nie czekając na jej zgodę, pociągnął ją na parkiet. Stała przed nim, onieśmielona, bo choć wiele



rzeczy potrafiła robić doskonale, taniec nie był jej mocną stroną.

Nie lubiła się do tego przyznawać. Zwłaszcza komuś, kto tańczył tak dobrze jak Blake.

Zawstydzona, objęła go w pasie, a potem wspięła się na palce.

- Jest coś, co powinieś o mnie wiedzieć, Nickels - powiedziała głośno, by przekrzyczeć muzykę. Blake otoczył ją ramionami i zapytał z uśmiechem:

- Co takiego?

- Mam dwie lewe nogi.

Wzrok Blake'a powędrował wzdłuż jej nóg aż po stopy, obute w czerwone sandaalki na wysokich obcasach.

- Nic podobnego. Widzę wyraźnie, że masz i lewą, i prawą, jak wszyscy.

Na jej policzkach ukazały się dołeczki. Próbowwała zgromić go wzrokiem, ale nie było to łatwe, gdy jego usta i ciało tylko milimetry dzieliły od jej ciała i ust.

- Blake, ja mówię poważnie.

- Ach, skończ wreszcie z tą powagą - poradził, przyciągając ją jeszcze bliżej. - Jutro możesz znowu być poważna. A teraz po prostu ... tańczymy.

- Ale ja nie umiem!

- Moja droga, nikt, kto porusza się tak jak ty, nie ma prawa twierdzić, że ma dwie lewe nogi. Zaufaj mi. Zobaczysz, że pójdziesz ci jak z płatka.

Niestety, wcale dobrze jej nie szło i oboje zdawali sobie z tego sprawę, ale już po chwili Sabrina, upojona jego bliskością, zapomniała o tym, że umiejętnościami nie dorównuje innym tancerkom na parkiecie. Przytulona do Blake'a, z policzkiem przy jego policzku, czuła się jak kopcuszek w objęciach królewicza. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że kiedy wybije dwunasta, ten piękny sen się skończy. Na razie zamierzała wykorzystać każdą sekundę.

Tymczasem północ dawno minęła, a ona nawet nie zauważyła upływu czasu. Wyszli z Hard Rock i udali się do Planet Hollywood, a na koniec wstąpili do małej kafejki, gdzie grano jazz. Kiedy zmęczeni się tańcem, śmiali się i opowiadali sobie anegdotki i historyjki z życia szkolnego i studenckiego, przytaczali ciekawe przypadki, z jakimi mieli do czynienia w pracy i tak dalej. Kiedy wreszcie się pożegnali, świtało.

Sabrina przez cały wieczór nie miała najmniej szych kłopotów ze znalezieniem tematu do rozmowy, ale gdy została sam na sam z Blake'em, nagle zabrakło jej słów. W samochodzie zapanowało między nimi kłępujące milczenie. Odezwała się dopiero, gdy wjeżdżali w jej ulicę,

- Podobali mi się twoi znajomi. Zabawni ludzie. Blake błysnął zębami w uśmiechu.

- Ty też im się spodobałaś. Dawno nie widziałem, żeby Dillon tyle mówił podczas pierwszego spotkania. Kiedy poznali się z Sydney, był typem samotnika i to mu odpowiadało. To Sydney wprowadziła go w towarzystwo, ale i tak nigdy nie słyszałem, żeby z takim zapałem opowiadał swoje przygody z czasów, gdy działał w brygadach antynarkotykowych.

Zatrzymali się przed domem. Blake przekręcił kluczyk w stacyjce i odwrócił się ku Sabrinie. Na werandzie paliło się słabe światło.

- Musiałaś mu się bardzo spodobać - powiedział cicho. I trudno mieć o to do niego pretensje. Czy ci mówiłem, jak ślicznie wyglądasz w tej sukni?

Nawet się nie poruszył, ale Sabrinie wydało się, że czuje dotyk jego palców na obnażonej szyi. Jej serce biło jak oszalałe. Miała wrażenie, że temperatura w samochodzie wzrosła, a ona niemal płonie.

Drżącymi palcami usiłowała rozpiąć pasy.

- Nie powiedziałaś tego wprost, ale owszem, dałeś mi to do zrozumienia - odparła głosem, który z trudem rozpoznała jako swój własny. - Pójde już. Jest bardzo późno.

- Poczekaj! Odprowadzę cię.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć, iż to nie jest konieczne, ale się spóźniła. Blake już zdążył wyskoczyć z wozu i otwierał drzwi. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko wysiąść i pozwolić się odprowadzić.

Przejście ścieżką od ulicy do werandy nigdy nie zajęło jej aż tyle czasu. Wokół zalegał półmrok, a oni zdawali się jedynymi istotami na tym świecie. Sabrina oczekiwała, że Blake weźmie ją za rękę,

ale on tego nie zrobił. Wreszcie dotarli do schodków.

- Dziękuję za cudowny ...

- To był wspaniały ...

Przemówili jednocześnie, zwracając się ku sobie. W innych okolicznościach Sabrina roześmiałaby się, ale teraz wcale nie było jej do śmiechu. W świetle lampki palącej się na werandzie oczy Blake'a lśniły dziwnym blaskiem. Czowała, że brak jej tchu, a nogi ma jak z waty. Wiedziała już, co zaraz nastąpi. Blake ją pocałuje. Powinna szybko wejść do domu, żeby do tego nie dopuścić. Jednak wciąż stała w miejscu. Blake nagle wyciągnął ręce, a ona postąpiła krok w jego stronę.

- Nie bój się, kochanie. To tylko zwykły pocałunek.

Ale gdy ich usta się zetknęły, nic już nie było zwykłe i proste. Czy Sabrina zdawała sobie sprawę, jak miękkie ma usta? Jakie gorące? Jak bardzo uległe? Mógłby tak stać godzinami, badając ich zapach i smak, i wciąż nie miałby dosyć. Sabrina tuliła się do niego, obejmując go za szyję, a jej usta ochoczo odwzajemniały pocałunek.

Blake wszystkimi zmysłami reagował na bliskość Sabriny.

Krew tętniła mu w żyłach, serce biło jak młotem. Pragnął jej. Chciał ją mieć, chciał czuć, jak obejmują go jej ręce i uda, jak bierze go w siebie i nie chce go puścić.

Niepomny tego, że stoją na werandzie, gdzie cała ulica mogłaby ich zobaczyć, zaczął okrywać pocałunkami twarz, dekolt i szyję Sabriny. Błądził dłońmi po gładkim jedwabiu sukni, aż wreszcie natrafił na piersi.

Sabrina cicho jęknęła i mocniej się w niego wtuliła. Poczwała, jak bardzo jej pożąda. Na ułamek sekundy zapragnęła zapomnieć o wszystkim i poddać się ogarniającej ich namiętności. Nie potrafiła. Po prostu nie mogła.

Nagle uświadomiła sobie, że mu się wyrывa. - Nie! Nie mogę ... !

Blake, oszołomiony, usiłował z powrotem przyciągnąć ją do siebie.

- Poczekaj, kochanie ...

- Jest bardzo późno - powiedziała. Wysunęła się z jego objęć i zaczęła szukać w torebce kluczy. - Powinieneś już wracać.

Nie chciał nigdzie wracać. Chciał zostać z nią do rana, ale kiedy zajął jej w twarz, zrozumiał, że to niemożliwe. Sabrina była blada, a w pociemniałych oczach czaił się strach.

Nagle otrzeźwiał. Zmarszczył brwi.

- Zaraz sobie pójdę, ale najpierw powinniśmy porozmawiać o tym, co tu się zdarzyło.

- Nie ma o czym mówić. - Sabrina szybko odwróciła się do drzwi. - Pocałowałeś mnie, a potem ja ciebie pocałowałam. Koniec. Kropka.

Blake poczuł, że ogarnia go złość. Ruszył za nią do drzwi. - Jeżeli rzeczywiście tak uważasz, to może powinienem pocałować cię jeszcze raz, bo dla mnie to wcale nie był koniec tej historii.

Prawdę mówiąc, wyglądało mi to na całkiem obiecujący początek. Sabrino! Spójrz na mnie!

Nawet mu nie odpowiedziała. Stała tyłem do niego i wpatrywała się w drzwi. Wychylił się i zajął jej w twarz. Była blada jak kreda.

~ Co się stało? Co tam widzisz?

- Drzwi! - szepnęła. - Drzwi są otwarte.

Dopiero wtedy zobaczył, że drzwi są lekko uchylone.

- Jesteś pewna, że zamknęłaś je przed wyjściem? Może tylko tak ci się wydawało?

Pokręciła głową i zadrżała. Nagle zmroził ją lęk.

- Nie. Doskonale pamiętam, że zamknęłam je na klucz. W tej okolicy nie można zostawić otwartych drzwi. Zawsze dwa razy sprawdzam, żeby się upewnić.

- To znaczy, że ktoś tu był. - Blake zasepiony wsunął się pomiędzy nią a drzwi. - Może nadal tam jest. Zostań tu, a ja pójdę sprawdzić.

Nie należało mówić tego kobiecie, która na co dzień stykała się z przestępstwami.

- Jeszcze czego, Nickels! Nie zapominaj, że to mój dom. Jeżeli ktoś tam wszedł, będzie miał ze mną do czynienia!

Nie zwracając uwagi na stłumione przekleństwa Blake'a, weszła tuż za nim do korytarzyka i bezszelestnie zapaliła światło. Blake zaczął nasłuchiwać, ale w domu panowała cisza. Stary dom

jakby wstrzymał oddech. Nawet podłoga nie zaskrzypiała. Jeżeli ktoś tu był, pewnie już dawno wyszedł.

Blake sprawdzał ostrożnie wszystkie pokoje, a Sabrina szła za nim krok w krok - nic nie zostało ani skradzione, ani nawet ruszone.

Kiedy dotarli do kuchni, Sabrina chciała już wziąć pod uwagę i tę możliwość, że mimo wszystko zapomniała zamknąć drzwi. W końcu była tak zdenerwowana perspektywą spędzenia wieczoru w towarzystwie Blake'a ... A gdy zobaczyła go w smokingu, zapomniała o bożym świecie. A co dopiero o rzeczy tak prozaicznej, jak zamknięcie drzwi na klucz. Co prawda, nigdy jej się coś takiego nie zdarzyło, ale i tak wydawało się to bardziej logiczne niż wersja, że ktoś włamał się do niej i nic nie wziął.

Ciężar spadł Sabrinie z serca. Zachciało jej się śmiać z własnej głupoty. I wtedy właśnie jej wzrok padł na kuchenny stół i leżącą na nim kartkę - złożoną na pół, z wypisanym jej imieniem.

Na widok znajomego pisma ogarnął ją strach. Widziała je tylko dwa razy, mimo to rozpoznałaby je nawet w czeluściach piekła.

- Blake ... tam jest jakiś list. ...

Popatrzył w ślad za jej spojrzeniem, głośno zaklął i w dwóch susach dopadł stołu. Chwycił kartkę za rozek i ostrożnie rozwinął, a potem szybko przeczytał jej treść. Kiedy podniósł wzrok, twarz miał stężoną.

- Trzeba wezwać policję. Sabrina podeszła bliżej.

- Co tam jest?

- Nieważne - odparł, zastępując jej drogę. - Zadzwoń po Kelly'ego.

Spróbowała go obejść, ale on nie chciał jej przepuścić. Mogła się tylko domyślać dlaczego.

- Nie możesz mnie przed tym ochronić, Blake - powiedziała. - Ten, kto to napisał, wszedł do mojego domu. Wie, gdzie pracuję, gdzie mieszkam, gdzie i kiedy wychodzę. Potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuję? Przecież wiem, że przez cały czas czai się gdzieś w pobliżu i śledzi każdy mój krok. To jakiś psychopata, wielokrotny morderca! Mam prawo wiedzieć, czego ode mnie chce. Tym bardziej że grozi mi w moim własnym domu.

Blake zawahał się, ale nie ustąpił.

- To brudy.

- W związku z moją pracą mam codziennie do czynienia z brudami. Wiem, jak sobie z tym radzić.

Blake nie chciał tego słuchać, ale czuł, że Sabrina nie ustąpi.

- Jeśli musisz - westchnął - przeczytaj sobie. Zadzwonię do Kelly'ego. - Przeszedł do salonu i sięgnął po słuchawkę.

Teraz na odmianę Sabrina się zawahała. Jeżeli jednak pozwoli, żeby przeraził ją jeden list, to koniec. Nie wyzwoli się od strachu. Ponadto jest przecież reporterką. Jeśli ta niewinnie wyglądająca kartka pochodziła od mordercy - a najprawdopodobniej tak było - to kolejny punkt dla niej. Nikt nie może sprzątnąć jej sprzed nosa materiału na sensacyjny reportaż.

Wyprostowała się, podeszła do stołu i ujęła w dwa palce list, uważając, żeby nie zostawiać na nim zbyt wielu odcisków. Wzięła głęboki oddech i z bijącym sercem zaczęła czytać:

*Ty szmato! Myślałem, że jesteś inna, że ci zależy, ale jesteś taka sama jak wszystkie. Masz swój temat i swoje nagłówki - których zresztą ja ci dostarczyłem! - ale to Z nim wyszłaś dziś wieczorem. A powinnaś ze mną! To dla mnie miałaś włożyć tę czerwoną sukienkę, ale ty świata za nim nie widzisz. Przespałaś się Z nim po powrocie do domu? Jak sobie o tym pomyślę, chce mi się rzygać! Nie pozwolę na to! Rozumiesz? Jesteś moja! Dlatego ją zabiłem - tę dziewczynę w czerwonej sukni, podobnej do twojej. Będiesz miała nowy temat. I będziesz myślała tylko o mnie. Tylko o mnie! Pozabijam je wszystkie, jeżeli to cię uszczęśliwi.*

Przeżona Sabrina upuściła kartkę.

- Nie! - krzyknęła ochryple. - To nieprawda! Nie mógł zabić kogoś tylko dlatego, że wyszłam dziś wieczorem. To jakieś szaleństwo!

Blake skończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Oczywiście, że to szaleniec - powiedział. - Psychopata, który nie odróżnia rzeczywistości od fantazji. Może to wszystko wymyślił?

- A jeśli to prawda? - wyszeptła z trwogą. - Jeżeli rzeczywiście zamordował jakąś dziewczynę w czerwonej sukience, bo był na mnie zły? Jakaś biedaczka mogła zginąć tylko dlatego, że wybrałam się z tobą na uroczystość rozdania nagród.

- Akurat! - krzyknął Blake. Położył dłonie na jej ramionach i zaczął nią potrząsać, żeby przestała patrzeć na niego oczami pociemniałymi od grozy. - To nie twoja wina, Jones! Nie zrobiłaś nic złego! Jeżeli ten łotr rzeczywiście kogoś zamordował tej nocy, to dlatego, że chciał, a nie dlatego, że ze mną wyszła! To szaleniec, Sabrino! To nie twoja wina!

W głębi duszy wiedziała, że to prawda, wcale jednak nie czuła się przez to lepiej. Morderca był tu tej nocy - w jej domu. A może nadal czai się w ciemnościach? Może skrył się w krzakach w ogródku sąsiadów? A może wmieszał w tłum na bulwarach i chodził za nimi przez cały czas? A im lepiej ona się bawiła, tym bardziej rosła jego furia?

Kto to jest? I czego od niej chce?

- A co z tą listą, która miałaś przygotować dla Kelly'ego? - zapytał Blake.

Sabrina roześmiała się ponuro, zrzuciła sandały i zaczęła bosy krążyć po pokoju.

- Okazała się dość krótka. Jakoś nie mogę w to uwierzyć, żeby chłopak, z którym nie chciałam iść na bal maturalny, po dziesięciu latach nagle zapragnął mnie zabić. To musi być ktoś inny, ale kto? Mam wrażenie, że zostawia wskazówki, jakby chciał, żebym domyśliła się, kim jest. Czemu żadne nazwisko nie przychodzi mi do głowy?

- Bo bawi się z tobą w kotka i myszkę, Sabrino - odparł głucho Blake. - Drażni się tylko z tobą i doprowadza cię do szału. Jeżeli nad sobą nie zapanujesz, będziesz myślała o nim bez przerwy, i o to właśnie mu chodzi. Chce skupić na sobie twoją uwagę. Nie pozwól mu wygrać!

Detektyw Kelly przyjechał z dwoma policjantami, którzy zajęli się przeszukiwaniem domu. W tym czasie Kelly, zachowując kamienną twarz, przeczytał list, po czym schował go do plastikowej torebki.

- Sądząc z waszych strojów, byliście na jakiejś uroczystości - powiedział, sadowiąc się przy kuchennym stole. Opowiedzcie mi o tym. O której wyszliście, gdzie przebywaliście i o której wróciliście do domu? Chcę wiedzieć wszystko.

- To nie była randka - zaczęła Sabrina, nie przestając krążyć po kuchni. - Oboje zostaliśmy zaproszeni na bankiet z okazji rozdania nagród dziennikarskich. Postanowiliśmy wybrać się razem. Blake przyjechał po mnie ...

- O której? - przerwał jej Sam.

- O siódmej - odpowiedział za Sabrinę Blake. - Było jeszcze jasno. Jakiś mężczyzna na końcu ulicy kosił trawnik, a dwie sąsiadki plotkowały przy płocie, dwa domy dalej. Minąłem też faceta w stroju do joggingu, ale mu się nie przyjrzałem zbyt dokładnie. Jakies metr osiemdziesiąt, dość postawny blondyn, koło dziewięćdziesięciu kilo.

Sam uważnie wszystko notował.

- Każę to sprawdzić - mruknął. - Mów dalej.

Sabrina zdumiała się, że Blake zauważył tyle szczegółów, podczas gdy ona patrzyła tylko na niego. Powiedziała Kelly'emu, że po przybyciu do centrum prasowego rozdzielili się, a ponownie spotkali się dopiero po ceremonii rozdania nagród.

- Na sali bankietowej panował tłok - dodała. - Wśród zaproszonych zdecydowanie przeważali dziennikarze. Gdyby ktoś przyglądał mi się szczególnie natarczywie, musiałabym to zauważyć.

- Potem poszliśmy na bulwary - zaczął opowiadać Blake. Opisał każde miejsce, do którego wstąpili, zwłaszcza Hard Rock Cafe i Planet Hollywood. - Byliśmy ze znajomymi. Gdzieś tak do trzeciej. A na koniec odwoziłem Sabrinę do domu. Kiedy chciała wejść do środka, zorientowała się, że drzwi są otwarte.

Sam wszystko skrzętnie zapisywał z coraz bardziej posępnym wyrazem twarzy. Potem raz jeszcze wypytał ich o szczegóły. Chciał też wiedzieć, czy ktoś mógł widzieć, jak razem wychodzili, i pojechać za nimi. Niestety, Blake nie znał na tyle otoczenia Sabriny, żeby rozpoznać, czy na ulicy nie parkował jakiś obcy samochód. Natomiast Sabrina nie zwróciła na to uwagi. Gdyby ktoś za

nimi pojął, nawet by o tym nie wiedzieli.

Znowu wrócili do punktu wyjścia - nie mieli żadnych wskazówek prócz samego listu. Nagle do kuchni wszedł jeden z policjantów.

- Nie ma żadnych śladów włamania. Wszystkie okiennice i okna były pozamykane, nikt też nie majstrował przy zamkach.

- Co pan sugeruje? - zdenerwowała się Sabrina. - że ten ktoś, kto zostawił list, miał swój klucz? To niemożliwe!

Sam wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Może tak, a może nie. Może oddawałaś ostatnio samochód do naprawy albo go pożyczyłaś komuś, kto mógł wykorzystać tę okazję, żeby dorobić klucze do twojego domu?

- Nie. Nic z tych rzeczy. Nawet nie zmieniałam oleju, chociaż już naj wyższa pora.

- A zapasowy klucz do frontowych drzwi? - zapytał Blake.

- Nie masz drugiego, na wypadek gdybyś jeden zgubiła?

- Mam, ale nikt prócz mnie nie wie, gdzie jest schowany.

To właśnie Sam chciał usłyszeć. Wstał.

- Pokaż mi ten klucz - polecił. Sabrina posłusznie zaprowadziła go na werandę.

- To tutaj - powiedziała. - za skrzynką na listy. Skrzynka jest trochę obłuzowana, ale tego nie widać.

Umieściłam z tyłu mały magnes, a klucz trzyma się na magnesie.

Chciała mu pokazać, ale Sam chwycił ją za rękę, zanim zdążyła dotknąć metalowej skrzynki, umieszczonej na ścianie, tuż obok frontowych drzwi.

- Niczego nie dotykaj! - rzucił ostro. - Trzeba najpierw zdjąć odciski palców.

Obejrzał dokładnie czarną skrzynkę, a potem posypał wszystko specjalnym proszkiem.

- Większość to pewnie odciski twoje i listonosza stwierdził - ale musimy to sprawdzić. A teraz pokaż mi klucz.

Był dokładnie tam, gdzie go umieściła. Za skrzynką, przyklejony do magnesu wielkości małej monety. Sabrina odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się blado.

- Mówiłam, że nikt go nie znajdzie.

Sam znowu wysunął obiekcje.

- Skąd wiesz? Ktoś, kto zostawił ci ten list, mógł odłożyć klucz na swoje miejsce, żebyś myślała, że nie wie, gdzie go chowasz. Albo mógł już wcześniej zrobić sobie duplikat. W każdym razie, twoje zamki przestały pełnić rolę zabezpieczenia. Rano musisz wezwać ślusarza, żeby ci założył nowe.

- Powinnaś też koniecznie zainstalować system alarmowy - dodał Blake. - Prawdę mówiąc, dawno już powinnaś o to zadbać, Sabrino. Przecież to niebezpieczna okolica! Zwłaszcza dla samotnej kobiety!

- Przestępstwa zdarzają się wszędzie - obruszyła się Sabrina. - Doskonale o tym wiesz. A tu przynajmniej znam moich sąsiadów. Gdybym się przeprowadziła do jakiejś bardziej eleganckiej dzielnicy, pewnie byłoby inaczej. Tam ludzie nawet nie mówią sobie dzień dobry. - Nagle spostrzegła grupkę sąsiadów, którzy zgromadzili się przed jej domem, zwabieni pulsującymi światłami radiowozów.

- Sam widzisz! - zwróciła się do Blake'a. - Tu wszyscy się sobą nawzajem interesują. Jestem tu absolutnie bezpieczna.

- Jakież kłopoty, Sabrino?! - zawołała pani Anderson.

Była w różowym szlafroku, a na głowie miała plastikowe wałki. Podeszła bliżej. - Zobaczyłam wozy policyjne i zaraz przybiegłam. Czy coś się stało?

- Nie, nic poważnego - zapewniła ją Sabrina. - Ktoś się włamał, ale nic nie ukradł.

- Włamanie! Mój Boże!

- Czy ktoś z państwa nie widział jakichś obcych ludzi, kręcących się wokół domu panny Jones między siódmą wieczorem a trzecią rano? - zwrócił się do sąsiadów Kelly.

- Nie, ale słyszałam szczekanie psa około wpół do dwunastej - powiedziała pani Anderson. - Myślałam, że to pies Louisa, więc nie sprawdzałam. Po kilku minutach wszystko się uspokoiło i pomyślałam sobie, że pewnie szczekał na kota.

- Nie, na biegnącego mężczyznę - powiedział cicho Louis, poprawiając na nosie drucianą oprawkę

okularów. Właśnie zgasilem światło, żeby się położyć, kiedy Lady dostała szału. Najpierw też pomyślałem, że to kot, bo ona nie znosi kotów. Kiedy wyjrzałem przez okno, zobaczyłem biegającego mężczyznę.

Słyszając to, Blake uniósł brwi.

- O wpół do dwunastej w nocy? Czy ludzie często biegają tu po ulicy o tej porze?

- Nie - odparła Sabrina. - Oczywiście, że nie. Możesz opisać tego człowieka? - zwróciła się do Louisa. - W którą stronę biegł? W kierunku mojego domu czy w przeciwnym?

- W przeciwnym - odparł Louis po namyśle. - Niestety, nie miałem okularów, a było ciemno, więc niezbyt dobrze go widziałem. Mogę tylko powiedzieć, że był wysoki, dobrze zbudowany i miał ciemne włosy. Trochę przypominał Jeffa.

- Jeffa? - ostro powtórzył Blake. - Jeffa Harpera, byłego męża Sabriny?

- To nie mógł być on - zaprotestowała pani Anderson.

- Wiem, że różnie się między wami układało, ale on nigdy by się nie włamał do twojego domu, Sabrino. I to po takim długim czasie.

Sabrina też tak sądziła, ale gdy zobaczyła, jak Blake i Sam wymieniają znaczące spojrzenia, poczuła się w obowiązku bronić Jeffa.

- Przecież Louis wcale nie powiedział, że to był Jeff, tylko że człowiek podobnie zbudowany. Setki mężczyzn w San Antonio pasują do tego opisu. Poza tym było ciemno, a Louis nie miał okularów. To mógł być byle kto.

- Sabrina ma rację - przytaknął starszy pan. - Bez okularów jestem ślepy jak kura. Widzę co najwyżej na odległość metra. Reszta jest zamazana. Obawiam się, że niewiele wam pomogłem.

- Tego bym nie powiedział. - Sam Kelly zamknął z uśmiechem notes. - Podał nam pan ogólny opis tego człowieka oraz przybliżoną porę włamania. Jeżeli komuś z państwa jeszcze coś się przypomni, proszę dzwonić do mnie na komisariat.

Zebrani mu to obiecali, po czym niechętnie rozeszli się do domów. Sam porozmawiał jeszcze z dwoma policjantami, a potem ich odesłał. Kiedy wrócił do Sabriny, twarz miał posępną.

- Zważywszy na okoliczności, byłoby lepiej, gdybyś na razie zamieszkała gdzie indziej. Wygląda na to, że list pochodzi od tego samego człowieka, który zabił Charlene McClintock i Tanyę Bishop. Jeżeli można mu wierzyć, tej no~y także popełnił morderstwo. Wprawdzie nie mamy pewności, bo nie znaleziono jeszcze ciała, ale co do jednego jestem przekonany - on jest na ciebie wściekły, Sabrino. Dla twojego własnego bezpieczeństwa musisz stąd zniknąć na jakiś czas.

Blake natychmiast go poparł.

. - Mogłaby zamieszkać u mnie, póki nie złapiecie tego drania.

- Nie! Nie mogłabym! - zaprotestowała Sabrino. Patrząc, jak na przemian to blednie, to się czerwieni, Blake doskonale rozumiał jej opory. Był pewny, że podobnie jak on natychmiast pomyślała o pocałunkach, które przed niespełną godziną wymienili na werandzie. Pragnął Sabriny. Bardziej, niż powinien, zważywszy na bolesną lekcję, jakiej udzieliła mu Tina. Poza tym wbrew kategoriycznym zapewnieniom Sabriny czuł, że nie jest jej obojętny. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że mieszkając przez kilka dni z Sabrino, utrzyma ręce przy sobie.

- Ależ mogłabyś - powiedział. - Przeniosę się do dziadka i mieszkanie zostanie do twojej dyspozycji. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś, prócz mnie, Sama i Popa. Będiesz u mnie absolutnie bezpieczna. Musisz tylko uważać podczas powrotów z pracy, czy nikt cię przypadkiem nie śledzi.

Bezpieczna! Powinna natychmiast skorzystać z tej szansy, ale nie miała zwyczaju unikać niebezpiecznych sytuacji.

- Doceniam twoją troskę, Blake, ale nie rozmawiałeś jeszcze z dziadkiem. To bardzo niezależny człowiek. Może wcale nie ma ochoty z tobą mieszkać.

Blake tylko się roześmiał.

- Chyba żartujesz? On zrobi dla ciebie wszystko.

- Ale to może potrwać dość długo - upierała się Sabrino.

- A poza tym, dlaczego jakiś szaleniak ma mnie wyganiać z mojego własnego domu?

- Co jest ważniejsze? - zapytał Blake. - Twoje życie czy twoja duma?

Tym pytaniem odebrał jej wszelkie argumenty. Poddała się, nie mając wyboru.

- Niech ci będzie, wygrałeś. Daj mi jeszcze parę minut. Muszę się spakować. Potem możemy jechać.

## ROZDZIAŁ 7

Było prawie wpół do piątej, kiedy Blake otworzył wreszcie drzwi swojego mieszkania i wprowadził Sabrinę do środka. Zmęczona i zdenerwowana, zatrzymała się w korytarzu. Miała wrażenie, że w ciemności słyhać bicie jej serca. Blake minął ją i szybko zapalił światło, ale to nie zmniejszyło napięcia. Nagle zaschło jej w gardle. To błąd, pomyślała z rozpaczą. Poważny błąd! Co ona tu właściwie robi? Przecież ma wielu przyjaciół, gotowych udzielić jej gościny. Mogła też iść do hotelu w sumie byłoby to najmniej kłopotliwe.

Uświadomiła sobie jednak, że chyba lepiej nie wciągać w to przyjaciół. A na bezterminowy pobyt w hotelu także nie może sobie pozwolić. Zanim policji uda się ująć mordercę, mogą minąć całe miesiące.

Wniosek nasuwał się sam. Musiała przyjąć propozycję Blake'a. Już wcześniej próbowała mu wytłumaczyć, że nie może pozbawiać go lokum na czas nieokreślony, ale on ogłuchł na wszelkie argumenty. Pociągnął ją do swojego pick-upu, po czym z góry uprzedził, że pojedą określoną drogą, na wypadek gdyby ktoś ich śledził. A ona poszła za nim potulnie jak cielę prowadzone na rzeź.

Nie powinna tego robić. To błąd! Już i tak w jej myślach panował kompletny chaos. Czy uda jej się wybić sobie tego mężczyznę z głowy, skoro będzie mieszkać wśród jego rzeczy, spać w jego łóżku - i to nie wiadomo jak długo?

Godząc się na propozycję Blake'a, postawiła się w bardzo kłopotliwej sytuacji.

Co do Blake'a, nawet jeżeli przeżywał podobne rozterki, nie dał tego po sobie poznać. Podeszedł do drzwi na końcu salonu i je otworzył.

- Tu jest sypialnia, a łazienkę masz po drugiej stronie korytarza - powiedział. - Za kuchnią jest pralnia, a czystą pościel i ręczniki znajdziesz w szafie w łazience. Czuj się jak u siebie w domu.

Nie powinna sprawiać mu dodatkowych kłopotów, ale w całym zamieszaniu nie pomyślała o tym, żeby zabrać swoją pościel. Skinęła głową i cicho szepnęła:

- Dziękuję.

- Skoro już wszystko wiesz, spakuję najpotrzebniejsze rzeczy i pojedę do dziadka. Może uda nam się jeszcze trochę pospać tej nocy. Za kilka godzin trzeba ruszać do pracy.

Mogła mu powiedzieć, że nie sądzi, by udało jej się zasnąć, ale on już zniknął w sypialni. Po chwili wyszedł ze sportową torbą na ramieniu.

- To mi na razie wystarczy - orzekł, kierując się ku drzwiom. - Za kilka dni wpadnę po resztę.

- To przecież twoje mieszkanie - wykrztusiła, idąc za nim do wyjścia. - Wpadaj, kiedy zechcesz.

Blake zatrzymał się przy drzwiach i pomyślał, że to wykluczone. No, chyba że znajdzie się jakiś konkretny powód. Sabina tak dobrze wyglądała w jego mieszkaniu. A najlepiej wyglądałaby w jego łóżku.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się gorąco. Tak bardzo, chciał jej dotknąć, ale nie wolno mu tego robić.

- Nie będziesz się bała mieszkać tu sama? - zapytał. - Jestem pewny, że nikt nas nie śledził, ale to obce dla ciebie miejsce i nie znasz nikogo z sąsiadów.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie martw się o mnie, Nickels. Dam sobie radę. Równie dobrze mogłaby go prosić, żeby przestał oddy-

chać. Nic nie mógł na to poradzić, że tak bardzo się o nią niepokoił. Nie chciał też zostawiać jej samej. Dopiero teraz to sobie uświadomił.

- W razie czego dzwoń natychmiast do Popa. Numer znajdziesz w notesie przy telefonie.

Skinęła głową i odparła:

- Mam nadzieję, że to nie okaże się potrzebne, ale dziękuję.

Zapadła długa niezręczna cisza. Blake wyjął z kieszeni klucze i podał je Sabine.

- Ten srebrny jest od zasuwki, a ten drugi od głównego zamka. Zawsze zamykaj drzwi na obydwa

klucze.

Patrząc mu w oczy, wzięła klucze, dotykając mimowolnie jego palców. Trwało to ułamek sekundy, ale wystarczyło. Sabína cicho westchnęła, Blake zawahał się, a potem opuścił ręce. Była jego gościem. Obiecał, że może czuć się u niego bezpiecznie, że będzie miała całe lokum tylko dla siebie. Gdyby ją teraz pocałował, nie potrafiłby już wyjść.

Przeklinając w duchu swoje skrupuły, ujął w dłonie jej twarz i zaledwie musnął ustami jej wargi.

- Zamknij dobrze drzwi - powiedział, a kiedy skinęła, głową, uśmiechnął się. W sekundę później wyszedł, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

Z głucho łomoczącym sercem Sabína stała w korytarzu przez dłuższą chwilę. A może przez całą wieczność? Potem starannie zamknęła drzwi i szepnęła "dobranoc". Na schodach jeszcze przez chwilę słychać było zamierający odgłos kroków Blake'a.

Przez moment Iniała ochotę zawołać, żeby wrócił. Położyła dłoń na zasuwce, otworzyła usta, a potem nagle oprzytomniała. Kręcąc głową, odsunęła się od drzwi, jakby się sparzyła. Boże, co jej chodzi po głowie!

- Weź się w garść, Sabrina Jones! - powiedziała na głos.

- Wybij sobie z głowy tego faceta.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Czuła się zbyt zmęczona, żeby zasnąć, zaczęła więc krążyć po mieszkaniu i wszędzie widziała Blake'a. W lodówce znalazła piwo, hot dogi i mnóstwo zakąsek, pełnych cholesterolu. Mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak Blake popija piwo z puszki, zagryza kielbaską, a potem grzbietem dłoni ociera usta. A łazienka ... Szampon Blake'a i jego woda kolońska. Nie otworzyła jej, bo nie musiała. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a już była w jego objęciach i wdychała otaczający go czysty, korzenny zapach.

- Znowu zaczynasz, Sabrina! - mruknęła, wchodząc do sypialni. - Przestań!

Powflma się położyć, ale zamiast tego zaczęła rozpakowywać walizkę. Otworzyła szafę i komodę, żeby zrobić miejsce na swoje rzeczy. Są pewne sprawy, których kobieta nie powinna wiedzieć o mężczyźnie, zwłaszcza jeżeli nie chce mieć

Z nim żadnych powiązań. Na przykład to, jak układa w szufladzie swoją bieliznę i skarpetki.

Nagle zapragnęła opuścić to mieszkanie. Ale dokąd miałyby się skierować? Musi to zostać - to jedyne sensowne rozwiązanie. Kiedy się prześpi, zobaczy wszystko z innej perspektywy. Przebrała się w nocną koszulę, zgasła światło i wślizgnęła się między prześcieradła. Jednak sen nie nadchodził. Zresztą, jak mogła zasnąć, kiedy całe łóżko było przesiąknięte zapachem Blake'a?

Wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła mamrotać jakieś przekleństwa. Jutro wypierze całą pościel i wszystkie ręczniki, używając do tego swoich własnych proszków. Schowa też jego kosmetyki.

Może wtedy uda się jej przespać i wykapać, nie myśląc o Blake'u.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leżała, w ciszy i mroku.

Powinna zasnąć, jest przecież śmiertelnie zmęczona, ale głowa pękała jej od natłoku myśli, a puls nie chciał się wyrównać. Nie potrafiła nawet spokojnie uleżeć. Przewracała się z boku na bok, usiłując znaleźć jakąś wygodną pozycję, ale na próżno. W końcu, z westchnieniem rezygnacji, ułożyła się na wznak i wbiła wzrok w sufit. A może powinna dać sobie spokój i po prostu wstać?

Kiedy zadzwonił telefon, przestraszyła się nie na żarty.

Nie zapalając światła, sięgnęła po słuchawkę, a serce tłukło jej się w piersi. Dochodziła piąta. Kto mógł dzwonić do Blake'a o tej porze?

- Halo?

- Obudziłem cię?

Głos Blake'a podziałał jak balsam na jej roztrzęsione nerwy. Puls nagle zwolnił tempo.

Uśmiechnęła się.

- Panie Nickels, co to za obyczaj, żeby dzwonić do kobiet o piątej rano?

- Dzwonię tylko do tych, które leżą w moim łóżku, kiedy mnie tam nie ma - odparł ze śmiechem. - A ty leżysz właśnie w moim łóżku, prawda?

Powinna zaprzeczyć. Trzeba było mu powiedzieć, że postanowiła już się nie kłaść tej nocy. Ale jakiś diabeł ją opętał.



- Tak, kowboju - mruknęła zmysłowo. - Jestem w twoim łóżku. Od kwadransa tulę twoją poduszkę, bo nie mogę zasnąć.

Blake chrząknął znacząco.

- Nie proszę o zbędne szczegóły, Jones. Teraz to ja nie będę mógł zasnąć.

Sabrina roześmiała się.

- Domagasz się współczucia? Przecież sam oddałeś mi swoje łóżko.

- Bo się o ciebie martwiłem. Wszystko w porządku?

- Tak, tak - zapewniła go. - Jeżeli już musisz się o kogoś martwić, martw się lepiej o siebie. Kiedy rozejdzie się po mieście, że odgrywasz rycerza, na białym koniu, kobiety zaczną się ustawiać do ciebie w kolejce. Na twoim miejscu wyjechałabym z San Antonio póki czas.

Cichy śmiech Blake'a zawibrował jej w uszach, rozgrzewając ją od wewnątrz.

. - Nie dla wszystkich jestem taki rycerski. Tylko dla pewnej reporterki, z którą się o coś założyłem.

- I przegrasz ten zakład.

- Czas pokaże. A skoro już mowa o czasie, powinienem się chyba rozłączyć. Musisz się trochę przespać. Gdybyś mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać, Jones.

Należało rzucić na pożegnanie jakiś lekki żart, ale słowa Blake'a ujęły ją za serce.

- Wiem - wyszeptala przez ściśnięte gardło. - Dobranoc, Blake.

Jego dobranoc zabrzmiało cichym echem. Odłożyła słuchawkę, wtuliła się w poduszkę i długo nie mogła zasnąć.

Dzień był jasny i słoneczny. Blake zmrużył oczy, oślepiiony jaskrawym blaskiem bijącym od okna, a potem szpetnie zaklął. Przeklinał obolałą głowę, za krótkie łóżko w gościnnym pokoju dziadka oraz sny o Sabrinie, które męczyły go w ciągu tych kilku godzin snu.

Potem przypomniał sobie ich rozmowę przez telefon i uśmiechnął się. Całe szczęście, że dzieliła ich odległość. W przeciwnym wypadku trudno by mu było zapanować nad sobą. Co ma teraz począć z tą kobietą?

Królowała w jego myślach, pobudzała zmysły, sprawiła, że tęsknił, gdy jej nie było w pobliżu, a na domiar wszystkiego drżał o jej życie. Na samą myśl o'liście oraz o tym, że stała się celem ataków jakiegoś psychopaty, ogarniały go strach i furia. Najchętniej zamknąłby ją w jakimś bezpiecznym miejscu, odizolował od świata, póki ten zbrodniarz nie znajdzie się za kratkami.

Zasłonił dłonią oczy, przewrócił się na wznak i gorzko się roześmiał. Komu uda się chronić Sabrinę Jones, skoro ona tego nie chce? Gdyby wspomniał o czymś takim, zmyłaby mu głowę. Ta kobieta miała w sobie wiele odwagi i fantazji. Nie wątpił też, że na ogół potrafiła o siebie zadbać. Jednak obecna sytuacja jest szczególnie groźna. Chodziło przecież o seryjnego mordercę. Trzeba koniecznie coś z tym zrobić!

Przewrócił się na bok i sięgnął po słuchawkę. Po kilku sekundach usłyszał znajomy głos:

- Agencja detektywistyczna Alamo. Przy telefonie Adam Martin. Mogę w czymś pomóc?

- To zależy. A ile to będzie kosztowało?

- Blake? - Jego przyjaciół był wyraźnie zaskoczony. - To naprawdę ty? Ty skurczybyku! W zeszłym tygodniu próbowałem dozwonić się do ciebie do Lordsburga, ale telefon został wyłączony. Gdzie jesteś?

- Co z ciebie za detektyw? - zażartował Blake. - Jestem w San Antonio. Od początku sierpnia pracuję dla "Timesa".

- Byłem zavalony robotą. Nie mam nawet czasu na czytanie gazet. - Adam, przyjaciel Blake'a z college'u, opowiedział mu o ostatnich, co bardziej ciekawych zleceniach, a potem zapytał o najświeższe wieści. - Co słyhać? Chyba nie potrzebujesz prywatnego detektywa. Już ci mówiłem, że gdybyś kiedykolwiek chciał rozstać się z dziennikarstwem, gotów jestem zatrudnić cię od zaraz. Pracują u mnie detektywi z dziesięcioletnią praktyką, którzy nie mają jednej dziesiątej twojej intuicji. Jedno słowo, a masz tę pracę.

Uśmiech zniknął z twarzy Blake'a.

- Prawdę mówiąc, będę musiał skorzystać z twoich usług - powiedział z powagą. - Chciałbym, żebyś chronił Sabrinę Jones.

- Chodzi ci o tę reporterkę z "Daily Record"? - zdumiał się Adam. - Dlaczego? Kradnie ci tematy czy co?
- Jeżeli chodzi o pracę, sam sobie poradzę z tą damą. To coś innego. Pewnie już słyszałeś, że w mieście grasuje seryjny morderca, który zabija młode kobiety.
- Oczywiście, że słyszałem. Błady strach padł na wszystkie moje znajome. Wcale im się nie dziwię. Co wspólnego ma z tym Sabrina Jones?
- Morderca się na nią uwziął. Wysłał do niej listy z pogrózkami. Dziś w nocy, pod jej nieobecność, wtargnął do jej domu i zostawił kolejny list. Policja podejrzewa, że Iniał klucze.
- Cholera! A ona się nie domyśla, kto to może być?
- Nie. Razem z detektywem Kellym doszliśmy do wniosku, że powinna zmienić mieszkanie, dopóki nie złapią tego typu. Zaproponowałem jej moje własne, a sam przeniosłem się do Popa.
- Czyli ona nadal Inieszka sama, a w dzień sama krąży po Inieście - stwierdził Adam.
- I tutaj zaczyna się twoja rola. Chcę, żebyś pilnował jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Masz jej nie spuszczać z oczu.
- Czy ona się na to zgodziła?
- Chyba żartujesz - roześmiał się Blake. - Gdyby się dowiedziała, że mam z tym coś wspólnego, nieźle by Ini się oberwało. Musisz działać dyskretnie, rozumiesz? Ona nie jest głupia.
- Dyskrecja to ja - zachichotał Adam. - Podaj mi szczegóły i zaraz tam kogoś wyślę. I nie bój się. Nie będzie Iniała o niczym pojęcia.

Blake odetchnął z ulgą i podał mu dokładny rysopis Sabriny, adres, pod którym teraz Inieszka, oraz numery rejestracyjne czelWonej hondy. Kiedy po kilku minutach odkładał słuchawkę, poczuł się, jakby ktoś zdjął mu z ramię wielki ciężar. Najważniejsze, że Sabrina ma ochronę. W tej sytuacji może wreszcie przestać o niej myśleć i zacząć znowu sypiać po nocach.

Z ciężką głową, przekrwionymi oczyma i zaciśniętym żołądkiem Sabrina zdołała jednak stawić się w pracy o właściwej godzinie. Jak się tam znalazła, nie miała pojęcia, bo nie mogła sobie nawet przypomnieć, żeby jechała do redakcji. A potem wszystko potoczyło się jak w złej bajce. Spodziewała się, że tego dnia w najgorszym wypadku przyjdzie jej zastąpić kogoś z działu nekrologów. Tymczasem szef kazał krążyć jej po całym Inieście w poszukiwaniu tematu na sensacyjny reportaż. O trzeciej po południu marzyła już tylko o jednym - żeby zaszyć się w Inieszkaniu Blake'a, wejść do łóżka i nie ruszyć się przez następną dobę.

- Jones, kopsnij się do Comanche Courts! - krzyknął Fitz z drugiego końca sali. - Była tam jakaś strzelanina. Zobacz, co da się z tego wyciągnąć.

Z ciężkim westchnieniem pozbierała się i pojechała sprawdzić, co się wydarzyło. Przy życiu trzymała już tylko nadzieja, że za kilka godzin wyzwoli się z kieratu.

Comanche Courts, osiedle we wschodniej dzielnicy Inia, w pobliżu bulwarów i Alamo, Sabrina знаła tak dobrze, że mogłaby tam jechać z zamkniętymi oczami. Siedlisko biedy i zbrodni, gdzie kwitł handel narkotykami, a napady i kradzieże były na porządku dziennym. Wiedziała o tym wszystkim, ponieważ opisywała większość tych spraw.

Jak zwykle, tak i tym razem natknęła się na liczne radiowozy, które stały, migocząc światłami, podczas gdy policjanci przesłuchiwali świadków. Na szczęście nikt nie został ranny, ale często zdarzało się i tak, że Sabrina zastawała leżące na ulicy zwłoki ofiary, a nad nimi pogrążoną w rozpacz rodzinę.

Przepychając się przez tłum, próbowała wypytywać ludzi, ale nikt nie chciał mówić. W którymś momencie znalazła się obok dziewczynki, może dwunastoletniej. Miała dziecięcą buzię, dołeczki w policzkach i wygląd niewiniątka, póki człowiek nie spojrzał jej w oczy - musiały widzieć rzeczy, o których dziecko nawet nie powinno wiedzieć, a co dopiero być ich świadkiem.

- To byli ci od Demonów - powiedziała tak cicho, że Sabrina musiała się nachylić, żeby ją usłyszeć.

- Polowali na Joshuę Cruza, bo myśleli, że się przyłączył do innego gangu.

Na wzmiankę o jednym z najniebezpieczniejszych gangów w mieście Sabrina uniosła brwi.

- Myślałam, że Demony trzymają się zachodniej części miasta.

- Już nie. Wypowiedzieli wojnę Diabłom.

- To początek wojny gangów? - zapytała ze zdumieniem Sabrina i zaczęła robić notatki. - Czy ten Cruz należał do Diabłów?

Dziewczynka zadrżała, pokręciła głową, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie, ale im jest wszystko jedno. Ten Franco Hernandez to straszny typ i morderca. Dla niego się nie liczy, do kogo strzela, byle się go bali.

Sabrina uważnie przyjrzała się dziewczynce.

- Chcesz powiedzieć, że widziałaś strzelaninę? Czy to Franco strzelał?

Dziewczynka potakująco skinęła głową i otworzyła usta. Potem w jej wzroku odmalował się strach.

- Przepraszam, ale nie mogę nic więcej powiedzieć - szepnęła i nim Sabrina zdążyła zapytać o jej imię, zniknęła w tłumie.

- Cholera! - zakląła Sabrina, kiedy sobie uświadomiła, że wymknął jej się jedyny świadek.

Mieszkający tu ludzie mieli własne poczucie sprawiedliwości i z reguły nie chcieli zeznawać w sądach, co, oczywiście, nakręcało tylko spiralę przestępstw.

Postanowiła się jednak nie poddawać. Może przekona kogoś z otaczającego ją tłumy, aby udzielił informacji. Poza tym musiała porozmawiać z policjantami.

Niestety, bezskutecznie próbowała znaleźć kogoś, kto miałby jej coś do powiedzenia. W pewnym momencie poczuła na sobie czyjś wzrok. Marszcząc brwi, odwróciła się prawie pewna, że to Blake, który przygląda jej się z ironicznym uśmiechem. Nie spostrzegła jednak Blake'a. Nie zauważyła też nikogo, kto by na nią patrzył albo próbował nawiązać kontakt wzrokowy.

- Coś ci się przywidziało, Jones - mruknęła sama do siebie. - Tak to jest, kiedy się śpi tylko godzinę. Uspokój się.

Próbowała się opanować, podeszła do jednego z policjantów i zaczęła go wypytywać. Nagle zrobiło jej się zimno, a serce gwałtownie zabiło w piersi. Jakiś wewnętrzny głos nakazał jej się obejrzeć.

- Źle się pani czuje? - zaniepokoił się młody policjant.

- Zrobiła się pani błada jak ściana.

- Nie, wszystko w porządku - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Mam do pana prośbę. Mógłby pan wyświadczyć mi przysługę?

- Jasne. A o co chodzi?

- Niech pan popatrzy na ludzi za moimi plecami. Nie widać kogoś, kto by nam się przyglądał?

Pocierając kark z nonszalancją, za którą powinien dostać co najmniej Oscara, policjant rozejrzał się, a potem wzruszył ramionami.

- Ludzie zawsze się gapią na policję, ale nie, nie zauważyłem żadnych podejrzanych typów. Czy ktoś panią molestuje?

- Nie, raczej mnie śledzi - powiedziała z niepewnym uśmiechem. - Zresztą, nieważne. Tej nocy prawie w ogóle nie spałam, więc jestem do niczego. Gdyby pan usłyszał jeszcze coś ciekawego o tej strzelaninie, proszę do mnie zadzwonić.

Dała mu swoją wizytówkę, a potem pojechała do redakcji.

Przez całą drogę co chwila sprawdzała we wstecznym lusterku, czy nikt jej nie śledzi. W zasadzie nie zauważyła nic dziwnego, mimo to nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, że coś jest nie w porządku. Kiedy dojechała do najbliższego skrzyżowania, mocniej ścisnęła kierownicę, wcisnęła gaz i gwałtownie skręciła w prawo. Zatrąbiły klaksony, ktoś szpetnie zaklął, ale zupełnie na to nie zważała. Strzeżony parking "Daily Record" był już niedaleko. Nawet już widziała budkę strażnika. Raz jeszcze wcisnęła gaz i z nadmierną prędkością wjechała na parking.

Dopiero kiedy wyłączyła silnik, dotarło do niej, że trzęsie się jak galareta. Oparła się o zagłówek i głęboko odetchnęła. - To do ciebie niepodobne, Jones - skarciła się - żeby się tak łatwo przestraszyć ... To na pewno przez te listy. Może powinnaś wziąć sobie urlop.

Pomysł sam w sobie dobry, odpoczynek jej się należał, ale przedtem musi doprowadzić sprawę do końca. Jest, oczywiście, przerażona, że prześladowuje ją szaleniec, czyniąc celem swych ataków - kto by nie był na jej miejscu? - ale nie zamierza się poddać.

Pokrzepiona tą myślą wkroczyła do redakcji. Serce wciąż łomotało od nadmiaru wrażeń, a kolana się pod nią uginały, jednak nikt nie miał prawa o tym wiedzieć.

- Hej, Jones! - zawołał Fitz, gdy tylko stanęła w drzwiach.

-Byłaś tam?

Skinęła głową i podniosła notatnik.

- Wszystko tu jest, szefie. Potrzebuję tylko kilku minut, żeby przepisać notatki. Dostanie je pan przed piątą.

- Grzeczna dziewczynka! Reszta niech też ruszy tyłki, będziemy mieli numer na jutro.

Sadowiąc się przy biurku, Sabrina z uśmiechem słuchała tyrady szefa. Prowadził gazetę od ponad czterdziestu lat i nigdy nie zdarzyło się tak, żeby nie wydał porannego numeru. Mimo to zrządził, narzekał i poganiał, i nigdy nie poszedł do domu, póki nie miał gotowego wydania na następny dzień. Taki tryb życia mógłby niejednego wykończyć, ale Fitz po prostu kwitł, a dzięki niemu również i gazeta.

W sali, jak zwykle, wrzało niczym w ulu. Reporterzy biegali tam i z powrotem, przynosząc gotowe materiały do jutrzejszego wydania. Sabrina ledwo ich zauważała. Lata praktyki nauczyły ją, jak wyłączać się w odpowiednim momencie. Z gotowym planem w głowie zasiadła do komputera.

Skoncentrowana na pracy, nie potrafiła powiedzieć, kiedy po raz pierwszy dotarło do niej, że ktoś podszedł do biurka i stanął przy nim, czekając, aż Sabrina go zauważy. Ze wzrokiem utkwionym w monitorze dostrzegła jakąś postać kątem oka, a pewna, że to jeden z zecerów, powiedziała:

- Sekundę. Zaraz będę gotowa.

Zamknęła oczy, poszukała w myślach ostatniego zdania, szybko wystukała je na klawiaturze, a potem uśmiechnęła się i podniosła wzrok.

- Proszę, gotowe! Co jeszcze ...

Na widok rozwścieczonej twarzy byłego męża słowa zamarły na jej ustach.

- Jeff! - wykrzyknęła. - Co ty'tu robisz?

- Szukam cię - syknął przez zaciśnięte zęby. - Muszę natychmiast z tobą porozmawiać - dodał agresywnym tonem.

Jeff uchodził za człowieka opanowanego. W chwilach gniewu nie krzyczał, tylko patrzył lodowatym wzrokiem, od którego człowiekowi robiło się zimno. Tym razem wyglądał inaczej. Był czerwony, spocony i zdenerwowany. Jedno nieopatrzne słowo mogło wywołać awanturę. Sabrina nie miała najmniejszej ochoty robić z siebie widowiska.

Wstała i z uśmiechem zaproponowała:

- Wyjdźmy na zewnątrz. Chcesz colę albo coś zimnego?

- Nie - odburknął.

- No to chodźmy.

Poprowadziła go przez labirynt korytarzy aż do drzwi wychodzących na parking na tyłach budynku.

- A teraz mów, o co chodzi, Jeff - zwróciła się do niego, kiedy znaleźli się na dworze, gdzie nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Jak to, o co chodzi! - powtórzył ze złością. - Nie stój tu i nie udawaj niewiniątka! Dobrze wiesz, o co chodzi. To ty powiedziałaś policji, że ci groziłem.

- Co takiego?

- Słyszałaś, co mówiłem! - wrzasnął. - Jakiś detektyw Kelly przyszedł dziś rano do kancelarii i wypytywał mnie, co robiłem ostatniej nocy. Nie muszę ci chyba mówić, co sobie o tym pomyślał pan Druthers. Straciłem ponad dwie godziny na tłumaczenia. Jeżeli odbije się to na moich stosunkach w pracy ...

Stara śpiewka. Stosunki w pracy. Tylko o tym myślał, kiedy jeszcze byli małżeństwem, tylko na tym mu zależało. Jako adwokat w jednej z najstarszych i najbardziej prestiżowych kancelarii adwokackich w mieście Jeff wyrzekłby się własnej matki, gdyby uznał, że zyska w ten sposób aprobatę pana Druthersa i pozostałych współpracowników.

- Przepraszam za wszelkie związane z tym niewygody - powiedziała zimno.

Jeff przeszył ją lodowatym wzrokiem, a potem syknął:

- Niewygody to za mało. Sama nie wiesz, na co mnie naraziłaś ...

- Na nic cię nie naraziłam. To Louis wspomniał policji o tobie, ale tylko dlatego, że ktoś się do mnie

włamał. A Louis widział w nocy mężczyznę, jak mu się wydawało, do ciebie podobnego. Usiłowała mu opowiedzieć, że stała się celem ataków seryjnego mordercy, ale on, jak zwykle, interesował się tylko sobą. Nawet jej nie słuchał.

- Najłatwiej oskarżyć byłego męża - powiedział z wyrzutem. - Czego mam się teraz spodziewać? Rewizji w domu? Tylko dlatego, że zadałaś się z jakimś wariatem, który zrobiłby wszystko, żeby jego nazwisko ukazało się w gazetach? Ale ja sobie tego nie życzę! Słyszysz? Swoje problemy zachowaj dla siebie!

Jak na człowieka, który zawsze starał się oszczędzić sobie zbędnego wysiłku, Jeff oddalił się z niebywałą energią. Patrząc, jak znika za rogiem, Sabrina pokręciła głową. Jak mogła przez dwa lata być żoną tego nadętego osła? Co ona w nim widziała?

Czując narastający ból w skroniach, wróciła do budynku i starała się zapomnieć o wizycie Jeffa. Nie potrafiła jednak przestać myśleć o tym, co go do niej sprowadziło. Morderca! Mógł przecież śledzić wyjazd z parkingu i czekać, aż Sabrina wyjdzie z pracy. Mógł też pojechać za nią do domu Blake'a, jeżeli nie będzie wystarczająco ostrożna.

W pierwszym odruchu pomyślała, że może powinna zostać w pracy trochę dłużej. Ale co to da? I tak w końcu musi wreszcie wyjść. Lepiej zrobić to teraz niż po zmroku, kiedy trudniej się zorientować, czy ktoś jej nie śledzi i nie próbuje za nią jechać.

Wyjeżdżając z parkingu, miała serce w gardle. Zamiast w prawo, skręciła w lewo, a potem przez pół godziny krążyła po mieście, usiłując niepostrzeżenie wrócić pod dom Blake'a. Kiedy wreszcie dotarła na miejsce i wjechała do garażu, drżała ze zdenerwowania i zmęczenia.

W głębi duszy żywiła nadzieję, że Blake będzie na nią czekał. Nie widziała go przez cały dzień, nawet w Comanche Courts, i musiała przyznać, choć niechętnie, że jej go brakowało. Stęskniła się już za jego kpiącym uśmiechem, za żywym spojrzeniem zielonych oczu, a zwłaszcza za kojącym uściskiem. W tej chwili niczego bardziej nie pragnęła, niż znaleźć się w jego ramionach.

Niestety, kiedy otworzyła drzwi i przestąpiła próg, wiedziała już, że Blake'a nie ma. W mieszkaniu panowała cisza. Przed wyjazdem do pracy wyłączyła klimatyzację, więc było gorąco jak w piecu. Z uczuciem zawodu zamknęła za sobą drzwi.

Włączyła klimatyzator, usiadła w fotelu i nagle poczuła się bardzo samotna. A przecież, nauczona przykładem matki i babki, nie powinna tęsknić za towarzystwem mężczyzny. Choć z drugiej strony, czy to coś złego, że całowała się z Blakiem? Przecież to tylko sprawa fizycznego pociągu. W końcu miała takie same potrzeby jak inne kobiety. Powinna tylko uważać, żeby się nie zaangażować w jakiś romantyczny związek.

Zadowolona z tego, że wreszcie udało jej się dojść do konstruktywnych wniosków, postanowiła wziąć chłodny prysznic. Może wtedy minie ten okropny ból głowy. Niestety, kąpiel nie przyniosła ulgi. Sabrina nie potrafiła się zrelaksować. Czuła się jak więzień w małym mieszkaniu.

Za oknami rozległo się jazgotliwe ujadanie psa. Pewnie któryś z sąsiadów Blake'a wyprowadza swojego ulubieńca na spacer. Podeszła do okna i wyjrzała. Psa nie zauważyła i na pierwszy rzut oka na ulicy nie działo się nic szczególnego. Wkrótce mieszkańcy tego bloku wracali po pracy do domu. Dopiero potem spostrzegła mężczyznę kryjącego się w cieniu krzewu po drugiej stronie ulicy. Stał tam, nie zważając na żar i duchotę, i patrzył w jej okna.

## ROZDZIAŁ 8

Pilnuj tej dziewczyny! Masz ciągle sprawdzać, czy wszystko jest w porządku.

Blake chrząknął i wzniosł oczy do nieba. Przyrządzona przez dziadka kolacja tym razem z trudem przechodziła mu przez gardło. Odkąd wrócił z pracy, Pop nie przestawał mówić o Sabrinie.

Zachowywał się jak doświadczonej swatki, choć sam nie wiedział, jak bliski jest sukcesu. Blake przez cały dzień tylko o niej myślał. Nikt by nie zgadł, ile kosztowała go decyzja, żeby nie pędzić do niej zaraz rano, a potem wysłać kogoś innego, żeby sporządził notatki z miejsc, w których na pewno by ją spotkał. Świadomość, że Adam lub któryś z jego ludzi pilnuje jej, do pewnego stopnia poprawiła samopoczucie Blake'a, ale nie rozwiązała problemu. Chciał patrzeć na Sabrinę, chciał jej dotykać, chciał zamknąć ją w uścisku i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Że jest bezpieczna.

Dlatego właśnie trzymał się od niej z daleka.

Zacisnął zęby i odsunął talerz. Nie miał dziś apetytu. Wszystko przez ten nocny telefon, za który tylko siebie mógł winić. Leżał na tym łożu tortur, jakim okazało się gościnne łóżko Popa, i słuchał słodkiego głosu Sabriny, a ciało miał obolałe z tęsknoty. Jednak chętnie powtórzyłby tę rozmowę. I to go właśnie niepokoiło. Sabrina zalaża mu za skórę, a teraz zaczynał się poważnie obawiać, że zapadnie mu w serce. A do tego nie wolno mu dopuścić. Życie nauczyło Blake'a, że nie można ufać kobietom, nawet przyjaciółce czy kochance. Już przerobił tę lekcję i zamierzał z niej skorzystać. Dlatego też trzymał się z daleka od Sabriny Jones. Zrobił, co mógł, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Więcej nie można od niego oczekiwać.

A jeżeli nie mógł z jej powodu zasnąć, to wyłącznie jego Willa.

- Nie rozumiem cię - narzekał dziadek. - Za moich czasów, kiedy dama była w kłopotach, mężczyzna nie zostawiał jej samej. Rozmawiałaś z nią dziś? Skąd wiesz, czy nie leży martwa w jakiejś dziurze?

- Nic jej nie jest, dziadku. Daj mi spokój.

- Skąd możesz to wiedzieć? A jeżeli ten łotr już wywęszył, gdzie ona mieszka? W każdej chwili może zaskoczyć ją tak jak tamte biedaczki.

Z obawy, by dziadek nie wyciągnął niewłaściwych wniosków, Blake nie wspominał mu o swojej umowie z Adamem. Teraz jednak uznał, że musi mu o tym powiedzieć, bo inaczej Pop nie da mu spokoju i zacznie go zmuszać, żeby dzwonił do Sabriny.

- Nic takiego się nie zdarzy.

- Skąd wiesz? - obruszył się dziadek. - To dzielna dziewczyna, ale ...

- Czasami zbyt dzielna - przyznał Blake. - Dlatego właśnie zadzwoniłem dziś rano do Adama Martina.

Starszy pan zastygł z otwartymi ustami, a potem się roześmiał.

- Nasłałeś na nią prywatnego detektywa? Chłopcze, dostaniesz za swoje, kiedy ona się o tym dowie!

- Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie. - W tym momencie zadzwonił telefon. Blake spojrzał na dziadka i zapytał: - Mam odebrać?

- Tak. To pewnie twoja matka. Dzwoni codziennie o tej porze, żeby mi przypomnieć, że mam zażyć lekarstwo na nadciśnienie. Jakbym był jakimś zgrzybiałym starcem - dodał z wyrzutem.

- Ty? - roześmiał się Blake, wstając od stołu. - W wieku stu lat będziesz miał lepszą kondycję niż ja w tej chwili. - Podniósł słuchawkę i rzucił: - Mieszkanie pana Finnigana, słucham.

- To ty, Blake?

- Tak, Sam, to ja. Co się stało? .

- Sabrina przed chwilą zadzwoniła z twojego mieszkania na policję. Zauważyła jakiegoś mężczyznę po drugiej stronie ulicy, który obserwuje jej okna. Jadę tam, żeby to sprawdzić.

Blake poczuł zimny strach.

- Już wychodzę. - Odłożył słuchawkę, wyjaśnił dziadkowi, co się stało, po czym ruszył do drzwi. - Nie wiem, kiedy wrócę.

Jechał przez miasto jak szalowiec, łamiąc wszystkie przepisy drogowe, wdzięczny losowi, że nie zatrzymał go jakiś patrol. Trzy minuty po tym, jak wybiegł od dziadka, hamował pod własnym domem.

Mimo iż pokonał tę odległość w rekordowym tempie, Sam Kelly już tam dotarł. Jego wóz stał przy krawężniku po

drugiej stronie ulicy. Nie był specjalnie oznakowany, tylko na dachu umocowano czerwone, pulsujące światło. Sam Kelly stał w cieniu bujnego krzewu i rozmawiał z człowiekiem ubranym w trykotowy podkoszulek, sportowe spodenki i adidas. Jeden rzut oka wystarczył Blake'owi, żeby stwierdzić, iż to Adam Martin.

- Jasna cholera! - zaklął, gramoląc się z pick-upu. Kiedy podszedł do obu mężczyzn, uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Nie mu~zę was chyba przedstawiać. Niech cię diabli, Adam! Sabrina miała nic o tym nie wiedzieć!

- Wiem. Nawaliłem. Nie spodziewałem się, że wyjrzy przez okno. Miałem siedzieć pod krzakiem i udawać, że odpoczywam, tymczasem ona przyłapała mnie na tym, jak patrzę w jej okna. Zaraz potem zjawiała się policja. Przepraszam, Blake. Chyba będziesz jej musiał o wszystkim powiedzieć, co?

- Jeżeli on tego nie zrobi, ja to zrobię - wtrącił się Sam, obrzucając Blake'a karcącym wzrokiem. - Powinieneś uprzedzić Sabrinę, zanim zatrudniłeś detektywa.

- Nie uznałem tego za konieczne. Pomijając fakt, że nigdy by się na coś takiego nie zgodziła. - Podniósł wzrok i zobaczył Sabrinę. Stała w oknie i patrzyła na nich z zatroskaną miną. - Kto ma następną zmianę?

- Mitch Hawkins, a potem Don Sanchez - odparł Adam i podał mu dokładny rysopis obu mężczyzn.

- Chyba nie chcesz, żebym ich odwołał?

- Nie, jasne, że nie. Już słyszę jej protesty, ale trudno, Dla mnie najważniejsze jest w tej chwili bezpieczeństwo Sabriny. Reszta się nie liczy.

Sam się roześmiał.

- Jeżeli Sabrina wyrzuci cię przez okno, przynajmniej będziesz miał świadka, który wezwie pogotowie. Rób swoje, Adam.

Usta Blake'a drgnęły, ale gdy przechodził na drugą stronę ulicy, nie uśmiechał się. Idąc na górę, pomyślał, że jeśli skończy się na wyrzuceniu go za okno, może mówić o szczęściu.

Sabrina obserwowała, jak trzech mężczyzn śmieją się i rozmawiają. Kiedy Blake ruszył w stronę bramy, zarszczyła brwi. Spodziewała się, że Sam natychmiast po przyjeździe aresztuje mężczyznę, który czaił się w krzakach, a nie utnie sobie z nim wesołą pogawędkę. Przecież ten facet obserwował jej mieszkanie. Już miała zejść na dół, żeby zapytać, o co w tym wszystkim chodzi, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Nie musiała nawet wyglądać przez wizjer, by wiedzieć, że to Blake. Podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła.

- Blake, dzięki Bogu! Zamierzałam właśnie zejść na dół - powiedziała, wciągając go do mieszkania.

- Co to za człowiek? Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam, jak gapi się w moje okna. Czemu Sam go nie aresztuje?

- Wszystko w porządku. To nie to, co myślisz ...

- Przez cały dzień miałam wrażenie, że ktoś za mną jedzie. - Sabrina wcale go nie słuchała. - Czułam jego wzrok na karku. Z początku myślałam, że to przywidzenie, aż w końcu go nakryłam! Nie próbował tu wejść, ale i tak śmiertelnie mnie przeraził.

- Strasznie cię przepraszam. Powinieneś ci powiedzieć, że ...

- Czego on chce? - przerwała mu z rozpaczą Sabrina.

- Stoi tam i stoi ... - Nagle dotarł do niej sens jego słów. Odwróciła się. - Co powinieneś mi powiedzieć?

Blake zawahał się. Na twarz wystąpił mu ciemny rumieniec. Sabrina patrzyła na niego coraz bardziej podejrzliwie. W końcu zmrużyła oczy i podeszła bliżej.

- Co tam nabroiłeś, Nickels?

Nie miał wyjścia - musiał powiedzieć.

- To mój znajomy - przyznał niechętnie.

- Znajomy?!

- Nazywa się Adam Martin. Byliśmy razem w college'u.

- W college'u - powtórzyła jak zacinająca się płyta. - Chodziłeś do szkoły z jakimś podglądaczem?

Masz ci los! Blake zaczerpnął tchu i wyjaśnił:

- To nie żaden podglądacz. To prywatny detektyw. Wynająłem go, żeby cię chronił.

- Co takiego zrobiłeś?

- Wynająłem go ...

Machnęła ręką, żeby go uciszyć. W jej oczach odmalowało się niedowierzanie.

- Ale dlaczego? Po co miałbyś robić coś takiego? Kto dał ci takie prawo?

- Nikt, ale ...

- Masz rację. Nikt! - Skrzyżowała ręce na piersiach i zaczęła krążyć po pokoju. - Boże! To nie do

wiary! Jeff uważał, że nie mam za grosz instynktu samozachowawczego. Ale przecież ty powinieneś mnie rozumieć. W końcu wykonujemy tę samą pracę. Jeździmy w te same miejsca. Tak samo nadstawiamy karku. Nigdy nie byłam ranna, nikt do mnie nie strzelał i nigdy dotąd się nie bałam. Aż tu nagle dowiaduję się, że potrzebny mi goryl.

Blake Z trudem panował nad sobą. Musiał jednak przyznać, że Sabrina miała powody do gniewu. Jedno tylko mu się nie podobało - to że porównała go do swojego byłego męża. - Ale nigdy dotąd nie ściagał cię seryjny morderca - zauważył.

- To nie twój interes. Nie miałeś prawa!

- Patrzę na to inaczej - powiedział zmęczonym głosem. - Trzy kobiety zostały zamordowane. Każda z nich była równie niezależna jak ty. Dlatego nie mam zamiaru stać z założonymi rękami i czekać, aż zostaniesz czwartą ofiarą. Zrobiłem to, co wydawało mi się słuszne.

- Nie wspominając mi o tym ani słowem!

- Właśnie. Bo tak było łatwiej. Gdybym ci o tym powiedział, nigdy byś się nie zgodziła. To ja wynająłem tego faceta i tylko ja mogę go odwołać.

Zbyt późno dotarło do niego, że powinien wyrazić się bardziej dyplomatycznie, przecież nie zamierzał przy okazji utrzczeć Sabnie nosa. Słyszając te słowa, aż się zachnęła, a jej ciemne oczy zaczęły miotać błyskawice. Powinien zrobić coś, żeby ją udobruchać, tymczasem on stał bez ruchu, napawając się komiczną stroną tej sytuacji.

- Możesz się wściekać, ile chcesz - powiedział. - Ale kieruj swoje pretensje pod właściwym adresem. To wszystko twoja wina.

Sabrina zastygła w pół kroku.

- Moja wina? Jak to? To przecież twój pomysł. - Machnęła w kierunku okna. - Ja nic nie zrobiłam.

- Wystarczy, że obudziłaś we mnie jaskiniowca.

To wyznanie zaparło jej dech w piersiach.

- Słucham? - zapytała niepewnie.

W oczach Blake'a ukazały się wesołe błyski.

- Dobrze słyszałaś. Nigdy nie uważałem się za szowinistę, ale ty masz w sobie coś takiego, co wyzwala we mnie pierwotne instynkty. Teoretycznie powinienem akceptować fakt, że potrafisz o sobie zadbać, ale to, co czuję, nie ma nic wspólnego z logiką.

- Blake ...

- Wiem, że to idiotyczne, ale tak jest. No więc, jeżeli choć trochę poprawi ci to humor, nie wynająłem Adama ze względu na ciebie, tylko ze względu na siebie. Żebym się nie musiał martwić, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Sabrina nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie przestawał się uśmiechać, ale miał w oczach coś takiego, co z jednej strony jej pochlebiało, a z drugiej nakazywało mieć się na baczności. Nie robiąc nic szczególnego w tym kierunku, krok po kroku wkradał się w jej życie. Znała go zaledwie od kilku tygodni, a już mieszkała w jego domu i spała w jego łóżku. Rzecz jasna sama, ale jak długo jeszcze? Ile potrwa, zanim straci dla Blake'a głowę, a potem również spokój duszy?

Zdesperowana, pokręciła głową.

- Nie - szepnęła. - Doceniam twoją troskę, ale nie ty za mnie odpowiadasz. Jeżeli wyobrażasz sobie cokolwiek w związku z tym, że tu mieszkam, to możesz o tym zapomnieć. Poszukam sobie jakiegoś innego miejsca.

Chciała go minąć, ale chwycił ją za rękę i pociągnął tak, że stanęli twarzą w twarz.

- Nigdzie nie pójdziesz! - zaoponował stanowczo. - Najpierw musimy sobie coś wyjaśnić.

- Wszystko zostało już wyjaśnione! - zaprotestowała, usiłując wyszarpnąć rękę. - Puść mnie, Blake. Chcę stąd wyjść.

Blake jej nie posłuchał. Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział przez zaciśnięte zęby. - I ja też stąd nie pójdę. .

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Nie mówiłam ci, że nie lubię neandertalczyków? Dobrze by było, żebyś to sobie na przyszłość zapamiętał.

Omam się nie roześmiał. Boże! Ta Jcobieta miała tupet!



Uznał, że w tej sytuacji, zamiast puścić, spróbuje ją pocałować. Pewnie się na niego wścieknie, ale gra jest warta świeczki. Szepcząc cicho jej imię, nachylił się i sięgnął ustami do jej ust.

Zesztywniała w jego ramionach, a potem spróbowała go odepchnąć. Ale jej palce wczepiły się tylko w jego koszulę i już go przyciągały. Ten gest był jak zakamuflowana pieszczota i powiedział mu więcej o tym, co się z nią działo, niż ona sama wiedziała.

Nie potrafili już dłużej ukrywać obustronnej fascynacji. Rozsądny mężczyzna przerwałby w tym momencie, zadowolony z drobnego zwycięstwa. Jednak uczucia, które zawładnęły Blakiem, nie miały nic wspólnego z zadowoleniem. Dlatego też nie miał najmniejszego zamiaru przestać. Zaczął okrywać twarz Sabriny drobnymi pocałunkami, a potem jego usta dotknęły miękkiego wgłębienia u nasady szyi.

- Nie wiesz nawet, jak cię pragnę, Jones - szepnął jej do ucha. - Czujesz to? Powiedz, że nie tylko ja postradałem zmysły.

- Nie - zaprzeczyła szeptem, jednak podała mu usta.

- Powiedz tak - nalegał ochryple. Znowu zaczął ją całować, doprowadzając na skraj szaleństwa. On także tracił nad sobą panowanie. Oderwał usta od jej warg, ale nie wypuścił jej z uścisku. Nie mógł. Już nie. Przygarnął ją bliżej i spojrzał jej w oczy.

- Powiedz tak, kochanie.

Patrzyła mu w oczy i nie była w stanie zaprzeczyć. Serce biło jak oszalone, kręciło jej się w głowie, a nogi miała jak z waty.

Zarzuciła mu ręce na szyję i powiedziała:

- Niech cię, Nickels. Nie wiem, jak to robisz, ale kiedy mnie całujesz, nie mogę zebrać myśli.

Nie знаła innego mężczyzny, któremu potrafiłaby uczynić podobne wyznanie. Jeszcze jeden taki pocałunek i uległaby. Ale on nie próbował wykorzystać okazji. Dotknął z uśmiechem jej policzka i przyznał:

- Sam mam ten problem. Jak myślisz, co powinniśmy z tym zrobić?

Położyła głowę na jego torsie.

- Później o tym porozmawiamy - mruknęła. - Teraz nie potrafię myśleć.

Podświadomie czuła, że Blake mógłby zranić ją tak, jak Jeff nigdy nie potrafił. Ale wiedziała też, że od początku byli sobie przeznaczeni. Od pierwszej chwili, kiedy stanął na jej drodze, żeby ją chronić, chociaż wcale tego nie potrzebowała. Nie mogła udawać, że tego nie widzi. Pragnęła Blake'a. Tutaj i teraz. Tak jak kobieta może pragnąć mężczyzny. Tylko ten jeden, jedyny raz, przyrzekła sobie, poddając się jego pocałunkom. Odda mu się raz, a potem wymaże go ze swoich myśli. Może wtedy uda się jej łatwiej zasnąć.

Jeśli sądziła, że prześpią się po prostu ze sobą, to się wkrótce przekonała, że była w błędzie.

Wszystko okazało się znacznie bardziej skomplikowane. Świat poza nimi przestał istnieć. Ręce Blake'a błądziły wolno po jej ciele, badając każdy jego zakątek. Słyszała oddech Blake'a, bicie jego serca, szelest ubrań, kiedy tulili się do siebie.

- Blake ...

Tyle tylko mogła powiedzieć. Jak długo na to czekała? Na niego? Miała wrażenie, że znał ją lepiej niż ona samą siebie. Pieścił ją, dotykał wszędzie tam, gdzie pragnęła poczuć jego dłonie.

Z drżeniem wstrzymała oddech i czekała. A potem, kiedy wydało jej się, że już dłużej nie zniesie tej tortury, Blake przywarł ustami do jej piersi.

Potem ona zaczęła go dotykać. Wsunęła ręce pod jego koszulę i całowała szeroki tors.

Nawet wtedy miał jeszcze dość sił, żeby się zatrzymać.

Gdy jednak zanurzył palce w jej gęstych włosach i zwrócił ku sobie jej twarz, żeby ją zapytać, czy wie, co się z nim dzieje, zobaczył w jej oczach namiętność, która i jego ogarnęła. Porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Ostatnie promienie słońca wpadały przez żaluzje, malując na pościeli złociste paski. Ale on widział tylko Sabrinę. Z ustami lekko opuchniętymi od pocałunków, zaróżowionymi policzkami, włosami rozrzuconymi w nieładzie na poduszce, wyglądała jak ucieleśnienie marzeń każdego mężczyzny.

A on nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo czuł się samotny.

Kilkoma szybkimi ruchami zrzucił koszulę i spodnie. Zanim zdążyły upaść na podłogę, już rozpinał

guziki jej bluzki. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozpiął damską garderobę, i nagle poczuł, że palce mu drżą. To powinno go powstrzymać, postawić z powrotem na nogi, zmusić do myślenia, ale on za bardzo pragnął Sabriny. Szarpnął bluzkę, a wtedy jej niecierpliwe ręce pospieszyły mu z pomocą. W sekundę później naga wyciągała do niego ramiona.

Była taka piękna. Może w innych okolicznościach patrzyłby na nią godzinami, delektując się jej urodą, ale nie teraz. Nie kiedy pociągnęła go ku sobie, szepcząc mu do ucha:

- Pospiesz się!

Dzień chylił się ku końcowi. Słońce zachodziło, a cienie stawały się coraz dłuższe. Z basenu na patio dobiegały radosne śmiechy, ale jedynym odgłosem w sypialni był cichy jęk Sabriny, kiedy Blake w nią wszedł. Oplotła go udami, a on przestał myśleć, potrafił tylko czuć. Zaczął się poruszać, a Sabrina wraz z nim, w zgodnym rytmie, biorąc go w siebie coraz głębiej i głębiej. A kiedy wreszcie doznał oszałamiającego spełnienia, a ona zaczęła spazmatycznie drżeć z jego imieniem na ustach, wiedział, że wreszcie znalazł się w domu.

W ciszy, która później zapadła, słyszeli tylko swoje chrapliwe oddechy i zwalniający łomot dwóch serc. Blake leżał z twarzą wtuloną w szyję Sabriny i było mu dobrze jak nigdy dotąd. Nie potrafił jej puścić i wstać. Nie teraz, kiedy jej ciałem wciąż wstrząsały łagodne dreszcze. W końcu przewrócił się na bok, ale nie wypuścił jej z uścisku. Chciał ją czuć przy sobie, całować i pieścić, żeby się upewnić, że to wszystko jawa, a nie sen.

Dotąd uważał, że po prostu przyszedł na niego pora. To tylko jakieś chwilowe zauroczenie. I samotność. Tina dość długo była obecna w jego życiu. Po rozstaniu nie spojrzął na inną kobietę, póki nie spotkał Sabriny. Widocznie po tak długiej przerwie wystarczyła jedna iskra, żeby wzniecić pożar. A skoro już posiadał Sabrinę, łatwiej mu będzie wybić ją sobie z głowy.

Desperacko próbował w to uwierzyć, ale gdy tylko poruszyła się w jego ramionach i zaczęła okrywać pocałunkami jego tors, znów jej zapragnął. I to bardziej niż przedtem. Na sto rozmaitych sposobów. Wstrząśnięty, wziął głęboki oddech i poczuł jej zapach. Wtedy zrozumiał, że mógłby godzinami zgłębiać tajniki jej ciała i nigdy nie miałby dosyć.

Co ona z nim zrobiła? - pytał sam siebie, gdy za oknami gasło słońce i z wolna zapadał zmrok. Tina uciekła z kierowcą ciężarówki w przeddzień zaplanowanych oświadczeń. W swojej naiwności nawet nie wiedział, że się z kimkolwiek spotykała. Dlatego tak to później przeżywał.

Przysiągł sobie wtedy, że coś takiego już się nigdy nie powtórzy. Że nie dopuści do tego, by ktoś tak głęboko go zranił. Zwłaszcza kobieta, która jasno dała mu do zrozumienia, że nie interesuje jej długotrwały związek. On natomiast, jeżeli już się na coś zdecyduje - a wciąż nie miał tej pewności - będzie to coś trwalszego.

Dlatego też, pieszcząc Sabrinę, czuł, że powinien jak najszybciej odejść. Póki to jeszcze możliwe. Musi się także zastanowić, co dalej. Ku czemu to wszystko zmierza, o ile w ogóle gdzieś zmierza? Jednak to wcale nie takie łatwe - opuścić Sabrinę. Wtulił policzek w jej włosy i powiedział:

- Muszę już iść. Przyleciałem tu jak wariat, kiedy zadzwonił Kelly. Biedny Pop pewnie odchodzi od zmysłów i wyobraża sobie, że coś ci się stało. Nie boisz się zostać sama?

- Nie - mruknęła Sabrina, tuląc się do niego.

Co się tu, na Boga, zdarzyło? Była mężatką, potem się rozwiodła, kochała się z mężczyzną tyle razy, że doskonale wiedziała, czego może się spodziewać. Ale nikt dotąd nie sprawił, że straciła grunt pod nogami.

Wewnętrzne zmagania musiały się odbić na jej twarzy, bo Blake przyjrzał jej się uważnie, marszcząc brwi, a potem stwierdził:

- Jesteś taka spokojna.

Odwróciła wzrok. Rumieniec wypłynął jej na policzki. Bała się, że Blake zacznie czytać w jej myślach.

- Już miałam zasnąć - powiedziała. - Wygodna z ciebie poduszka, Nickels.

- Miło mi to słyszeć - odparł bez uśmiechu. - A wracając do tego, co zaszło ...

- Przecież oboje jesteście już dorośli - przerwała mu pospiesznie. - Nie ma o czym mówić ... - Nim zdążył coś powiedzieć, podciągnęła pod brodę prześcieradło i ze sztucznym uśmiechem dodała: -

Idź już. Robi się późno. Twój dziadek na pewno się niepokoi.

Powinien się cieszyć. W końcu większość mężczyzn najbardziej obawia się tego, że kobieta, z którą właśnie skończyli się kochać, zacznie sobie coś wyobrażać. Chciał wyjść, a ona mu to ułatwiała, ale zamiast czuć do niej wdzięczność, popatrzył na nią, jakby go obrażała.

- Dobrze już, dobrze - powiedział sucho. - Już idę.

Odrzucił prześcieradła i nagi podniósł się z łóżka. Gdyby wiedział, jakie to na niej zrobiło wrażenie! Z bijącym sercem patrzyła, jak się ubierał, a w miarę jak zakładał kolejną część garderoby, coraz bardziej posepniał. Kiedy skończył, obrzucił ją morderczym wzrokiem.

- Jutro o tym porozmawiamy - rzucił, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

Sabrina natychmiast się poderwała i pobiegła do drzwi.

Ale nie zawołała Blake'a. Bała się, że zaraz się okaże, iż i on przeżył podobny wstrząs. A co wtedy? Co dalej?

Na myśl o możliwych konsekwencjach poczuła zimny dreszcz. Wróciła do sypialni, włożyła szlafrok i spróbowała zebrać myśli. To tylko pożądanie, stwierdziła po namyśle. Bo przecież nic innego. To ono zmieniało kobiety z jej rodziny w idiotki i zmuszało do podejmowania błędnych decyzji. Ale ona nie da się złapać w tę pułapkę. Może jej matka i babka tak bardzo lubiły stawać przed ołtarzem, że za każdym razem gotowe były zaryzykować nieunikniony rozwód, ale jej to nie odpowiada. Raz to aż nadto. Są ludzie, którzy nie nadają się do małżeństwa i ona do nich należy. Na szczęście Blake nie prosił jej, żeby za niego wyszła, i pewnie taka myśl nawet nie powstała mu w głowie. Ten mężczyzna nie ulegał chwilowym nastrojom. Nie był także podrywaczem, który skacze z kwiatka na kwiatek. Sądząc po tym, co usłyszała od Popa, rodzina wiązała z nim wielkie nadzieje, a to oznaczało również odpowiednie małżeństwo. Ona raczej nie nadawała się na żonę dla przyszłego dyplomaty czy polityka ..

Jednak Blake poruszył jakieś struny drzemiące w głębi jej duszy. Obudził w niej pragnienia, o których istnieniu dotąd nie wiedziała. Nikomu przedtem się to nie udało. Nie chciała tego utracić. Jego także nie chciała stracić. Sama już nie wiedziała, co robić.

Resztę wieczoru spędziła na próbach znalezienia sobie jakiegoś zajęcia, które pomogłoby jej oderwać się od ponurych myśli. Gdzie się jednak zwróciła, napotykała ślady Blake'a. Próbowowała czytać, oglądać telewizję, ale bez rezultatów. Nie mogła nawet wyjrzeć przez okno, bo natychmiast przypominała sobie, że gdzieś w pobliżu jakiś wynajęty przez Blake'a człowiek obserwuje dom. Wprawdzie zapewnienie jej bezpieczeństwa nie należało do obowiązków Blake'a, a jednak w głębi duszy żywiła nadzieję, że mu choć trochę na tym zależy.

W końcu, zgnębiona i wyczerpana, położyła się do łóżka, ale choć dość szybko zasnęła, sen nie przyniósł jej odpoczynku. Przez całą noc toczyła we śnie sama ze sobą nie kończące się dysputy. Kiedy o siódmej rano zadzwonił budzik, podjęła decyzję, że wraca do domu. Oczywiście ani Blake'owi, ani Kelly'emu nie będzie się to podobało, ale ona woli być u siebie, otoczona swoimi rzeczami. To pomoże jej - przynajmniej na chwilę - odzyskać utraconą tożsamość.

Zadzwoniła do pracy i poprosiła o kilka godzin wolnego, po czym ruszyła do swego domu.

Oczywiście wynajęty ochroniarz nie odstępował jej przez całą drogę, pilnując, żeby nie stracić jej z oczu. Nawet na autostradzie. Sądząc z opisu Blake'a był to Mitch Hawkins - opalony blondyn, typ kulturysty, który wyglądał, jakby miał znacznie mniej szarych komórek niż mięśni. Kiedy wyszła rano na ulicę, ukłonił się z uśmiechem. Nie posądzała go jednak o to, że lekko traktował swoją pracę. Zanim przyszedł do agencji Adama, pracował jako agent straży granicznej i - zdaniem Blake'a - potrafił wytropić skorpioną na skale.

Nie zaparkował przed jej podjazdem, tylko dwa domy dalej, po drugiej stronie ulicy. Kiedy wysiadła z wozu, on zdążył już wyłączyć silnik i zapadł się w fotelu. Gdyby nie wiedziała, że tam jest, nigdy by nie zwróciła na niego uwagi.

- Cześć, ślicznotko! Gdzie się ukrywałaś? Ostatnio nie było cię widać.

Sabrina odwróciła się. Joe Gomez pchał w jej stronę starego, zdezelowanego harleya.

O ile wiedziała, Joe nie miał motocykla, mogła więc podejrzewać, że pożyczył go bez wiedzy właściciela. Ale jego widok wydał jej się tak krzepiący, że nagle zapragnęła go uściskać.

Opanowała się jednak i tylko obdarzyła chłopaka serdecznym uśmiechem.

- Hej, ty - powiedziała, podchodząc bliżej - co to za podejrzenia ? Wcale się nie ukrywałam. Byłam tu przez cały czas.

- Akurat! - Spojrzał na nią z wyrzutem, tym razem serio.

- Masz mnie za durnia, czy co? Odkąd cię znam, zawsze wracałaś na noc do domu. Słyszałem, że ten świr, który wykończył tamte babki, wziął się na ciebie.

Sabrina zeszywniała.

- Skąd wiesz? Gdzie to usłyszałeś?

- Mam swoje źródła, bądź spokojna. I mam rację, prawda? Jesteś w niebezpieczeństwie ...

- Joe! - zawołała ostrzegawczym tonem.

- O co chodzi? - Spojrzał na nią z miną niewiniątka .. - Chciałem tylko powiedzieć, że masz kłopoty.

- Akurat!

Joe uśmiechnął się.

- Nie rozumiem, dlaczego nikt nie traktuje mnie poważnie ...

Nie zdążył powiedzieć więcej, bo zza rogu wyjechał czarny pick-up i z piskiem opon zatrzymał się przed domem Sabriny. Sekundę później Blake pędził w ich stronę, kipiąc ze złości. Sabrina zamarła. Nie musiała pytać, skąd wiedział. Jej goryl zadzwonił do Adama Martina, a ten natychmiast powiadomił Blake'a.

- Jeżeli chcesz robić mi jakieś wyrzuty, oszczędź sobie trudu ... - zaczęła.

- Dokonano kolejnego morderstwa - przerwał jej gwałtownie. - Tym razem ciało znaleziono zaledwie o trzy przecznice stąd.

## ROZDZIAŁ 9

Miejsce zbrodni przedstawiało się wyjątkowo ponuro. Ofiara, Denise Green, młoda kobieta, która właśnie otworzyła kwiaciarnię, została postrzelona w głowę i serce w swojej własnej kuchni. Zginęła na miejscu. Potem morderca wpadł w szal i zdemolował cały dom. Szczególnie pastwił się nad sypialnią. Nożem kuchennym pociął prześcieradła i materace, a poszarpane ubrania porzucił po całym domu.

Listu nie zostawił, ale nie było to konieczne. Denise Green bardzo przypominała Sabrinę - drobna, zgrabna, ciemnooka, o czarnych lokach. Podobieństwa na tym się nie kończyły. Nie tylko mieszkała w tej samej dzielnicy, w podobnie urządzonym domku, ale tak jak Sabrina bardzo kochała kwiaty. Jej weranda i ogródek również tonęły w kwiatach. Mimo iż ciało zostało znalezione dopiero teraz, nie żyła już od kilku dni. Sąsiedzi myśleli, że pojechała na targi kwiatowe w Phoenix, i zaczęli się niepokoić dopiero wtedy, gdy zauważyli, że jej pies przez cały czas jest na podwórku.

Policja nie miała jeszcze pewności, ale wyglądało na to, że Denise została zamordowana tej nocy, kiedy Sabrina wybrała się z Blakiem na bankiet. Tej samej nocy morderca zakradł się do domu Sabriny i zostawił jej list na stole w kuchni .

Wstrząśnięta i przerażona Sabrina stała z Blakiem i Samem w sypialni Denise. Patrzyła na łóżko, na poszarpane ubrania i niemal czuła tę furję, która tak naprawdę była wymierzona przeciwko niej. Zadrzała. Zrobiło się jej niedobrze. W głowie kołatała się jedna myśl - to miałam być ja! To ja powinnam leżeć martwa jak głaz, w swojej kuchni, z kulą w głowie i drugą w sercu. To na nią morderca był taki wściekły. To ją chciał ugodzić. To ją byłby zabił, gdyby mógł dostać ją w swoje ręce.

Kiedy ten koszmar wreszcie się skończy?

- Nadal szukamy odcisków palców - odezwał się Sam, przerywając grobową ciszę, która zapanowała w sypialni. Ten drań był dotąd piekielnie ostrożny, ale tutaj się chyba zapomniał. Może tym razem nam się poszczęści i wreszcie coś znajdziemy.

Bo jeżeli nie, będą kolejne ofiary, dodała w myślach Sabrina.

- A sąsiedzi? - zapytała drewnianym głosem. - Czy nikt nic nie widział i nie słyszał? Przecież morderca nie mógł zrobić tego po cichu.

- Na razie nic nie wiemy, ale ciało zostało znalezione w porze, gdy większość ludzi wyszła już do

pracy. Kiedy wrócą, dowiemy się czegoś więcej.

Blake otworzył notes i zaczął opisywać wygląd sypialni. - Są jakieś ślady włamania? Przecież ten drań nie mógł mieć kluczy do domów tych wszystkich kobiet?

- Nie, tym razem nie posłużył się kluczem - powiedział detektyw, prowadząc ich do kuchni. Zwłoki zostały już zabrane do kostnicy, ale wszędzie widniały plamy krwi. Wskazując na bukiet polnych kwiatów na stole, dodał: - Podejrzewamy, że tak właśnie dostał się do tego domu.

- Przyniósł kwiaty? - zapytała Sabrina. - Udawał posłańca? Detektyw skinął głową.

- Bilecik wciąż tkwił przy bukiecie, nie zdążyła go otworzyć. Ciało znaleziono na podłodze, obok kuchennego blatu. Ofiara ścisnęła w rękę otwartą portmonetkę ...

- Chciała mu dać napiwek i wtedy dostała kulę między oczy - domyślił się Blake. - Boże, to potworne!

Sabrina wzdrygnęła się.

- Udawał posłańca, żeby wejść do domu, z tego wniossek, że się nie znali.

- Pewnie nie - przyznał Sam - a to by znaczyło, że zmienił metodę. Muszę przyznać, że mnie to niepokoi. Do tej pory wyładowywał fuńę na kobietach, które prawdopodobnie znał i które przypominały mu ciebie. A teraz zabił osobę obcą, o której nic nie wiedział. A ponieważ nie mógł udawać, że to ty, wpadł w jeszcze większą furję. Może tego właśnie potrzebuje, żeby się wreszcie wziąć za ciebie. Dlatego musisz na jakiś czas wyjechać z miasta.

Błada jak kreda, Sabrina nie mogła nie przyznać mu racji. - Naprawdę chciałabym wyjechać, Sam, ale nie mogę zostawić pracy i ukrywać się do czasu, póki nie złapiecie tego szaleńca. Mówisz, że chodzi mu tylko o mnie i że tak naprawdę to mnie chce zabić. Jeżeli zniknę, może się przyciąć i czekać na mój powrót.

- Jeżeli chcesz się ofiarować na przynętę, zapomnij o tym - ostro wtrącił Blake, zanim Kelly zdążył otworzyć usta. - To wykluczone!

Kilka dni wcześniej jego władczy ton byłby ją zdenerwował, ale po ostatniej nocy coś się w niej zmieniło. Powinna mu powiedzieć, że nikt nie ma prawa dyktować jej, co ma robić, a zarazem pragnęła schronić się w jego ramionach.

- Nie ma mowy o żadnej przynęcie - powiedziała cicho.

- To dobrze. To znaczy, że się rozumiemy.

Spojrzał Sabrinie głęboko w oczy. Na moment zapomniała o otaczającym ich świetle.

- Skoro wszystko zostało wyjaśnione, pozostaje problem, jak zapewnić Sabrinie bezpieczeństwo - odezwał się Sam. - Biorąc pod uwagę fakt, że morderca jest coraz bardziej zdesperowany, musimy liczyć się z tym, że wkrótce zechce uderzyć. Nie wykluczam, że jest gotów zaatakować ją w biały dzień.

- To nie problem - powiedział Blake, nie spuszczać wzroku z Sabriny. - Od tej chwili będę miał na nią oko przez całą dobę.

- Co?! - wykrzyknęła. - O czym ty mówisz?

- Słyszałaś, co powiedziałem. Nie zostawię cię samej ani na moment.

- Przecież wynajęłaś już detektywa ...

- Tak, i robi, co do niego należy - odparł Blake - ale żaden detektyw nie potrafi cię przypilnować tak jak ja.

Sam spojrzał na zdeterminowanego Blake'a, a potem na zarumienioną Sabrinę i uśmiechnął się.

- Widzę, że musicie to między sobą uzgodnić - powiedział. - Zegnam, bo mam jeszcze masę roboty. Blake nawet na niego nie spojrzał.

- Nie ma o czym mówić - zwrócił się do Sabriny, kiedy zostali sami. - Nawet nie próbuj ze mną dyskutować.

- Nie mam zamiaru - syknęła, żeby nie usłyszeli jej policjanci pracujący w sąsiednim pokoju. -

Blake, czy ty upadłeś na głowę? Przecież nie możesz wszędzie ze mną chodzić!

- Niby czemu nie? Kto mi zabroni?

- Choćby mój szef - prychnęła. - Co zrobisz, kiedy pojedę do pracy? Będziesz mi towarzyszył?

- Tak - potwierdził nie zrażony. - Będę codziennie z tobą jeździł, póki ten łotr nie znajdzie się za kratkami.

- Przecież to może potrwać wiele tygodni! Albo nawet miesięcy! Myślisz, że Fitz zgodzi się na to, żebym codziennie przyprowadzała kogoś z "Timesa"? Zwłaszcza teraz, kiedy walczy'my każdego prenumeratora? Przecież naczelny dostanie szału!

Blake otoczył ją ramieniem.

- Uważaj, Jones - powiedział z uśmiechem. - Można by pomyśleć, że mój los leży ci na sercu. - Wziął ją pod rękę i pociągnął do drzwi. - Ja też potrafię o siebie zadbać, kochanie. Skończyłaś już? To dobrze. Ja też. Pora wracać do pracy.

Pojechał za Sabriną do swojego mieszkania, kazał jej zostawić samochód, po czym odwiózł ją do liczącego dziewięćdziesiąt lat budynku, w którym mieściła się redakcja „Daily Record”. Sabrina nie spodziewała się, że będzie chciał wejść do środka. Tymczasem on wysiadł za nią z pick-upu, ujął ją za łokieć i ruszył w stronę wejścia.

- Blake! - oburzyła się, przystając. - Czyś ty zwariował?! Nawet jeżeli uda ci się uzyskać zgodę Fitz'a, co z twoją pracą? Przecież musisz jechać do "Timesa". Twój szef nie będzie zachwycony moim widokiem.

- Nie martw się o Toma. To mój stary kumpel. Wszystko z nim uzgodnię.

- A jeżeli on się mimo wszystko sprzeciwi?

Blake roześmiał się.

- Jesteśmy w samym środku największej w ostatnich czasach wojny o subskrybentów. Myślisz, że nasi szefowie zaryzykowałiby pozbycie się kogoś z nas? Przecież jesteśmy najlepszymi reporterami, jakich kiedykolwiek mieli.

- No tak, ale ...

- Nie martw się o mnie. - Blake otworzył ciężką, stalową bramkę i puścił Sabrinę przodem. - Chodźmy.

Kiedy weszli do środka, Sabrina była pewna, że zostaną natychmiast zatrzymani i będą musieli się tłumaczyć. Tymczasem nikt nawet nie mrugnął okiem na widok Blake'a. Po drodze spotkali kilku reporterów, którzy skinęli głową na powitanie i poszli dalej. Natomiast dziennikarze pracujący w hali nawet nie oderwali wzroku od komputerów. Sabrina osunęła się na krzesło przy swoim biurku i odetchnęła z ulgą jak ktoś, kto właśnie pokonał skomplikowany tor przeszkód.

Blake usiadł po drugiej stronie biurka, tak by nie widzieć monitora, po czym wyjął z kieszeni notatnik.

- No to do roboty, kochanie - powiedział z uśmiechem, którym zawojowałby nawet jej babcię. - Muszę przejrzeć swoje notatki. A kiedy będziesz gotowa, pojedziemy do mnie, do "Timesa".

Jak ma pisać, kiedy on tu siedzi? Sabrina spojrzała na niego podejrzliwie, ale on już pograżył się w pracy. Włączyła komputer i nie musiała nawet zamykać oczu, żeby znowu znaleźć się w sypialni Denise Green. Jej palce zaczęły śmigać po klawiaturze, niemal wyprzedzając myśl.

Pograżona w pracy, nawet nie zauważyła, kiedy do sali wszedł Fitz. Podszedł do jej biurka i przystanął z groźną miną, patrząc to na nią, to na Blake'a.

- Co się tu dzieje, Jones?! - zagrzmiął.

W jednej chwili serce skoczyło jej do gardła. Poderwała się. - Fitz! Ale się przeraziłam! To jest Blake ...

- Wiem, kto to jest - wpadł jej w słowo Fitz. - Pytam, co on tu robi?

- On jest ze mną ...

- Widzę. Mogę wiedzieć dlaczego? - Marsowa mina wyraźnie świadczyła o tym, że żadne wyjaśnienie mu się nie spodoba.

- Nie złość się z góry, Fitz - zaczęła ostrożnie, żeby go jeszcze bardziej nie rozdrażniać. - Wiem, że to może wyglądać dość dziwnie, ale wszystko ci wytłumaczę ...

- Nie miała wyboru - wtrącił Blake, wstając, po czym streścił pokrótce Fitzowi ostatnie dramatyczne wydarzenia. - Ten szalenciec ewidentnie poluje właśnie na nią, aja zarnierzam ją chronić, póki go nie złapią. Lepiej więc niech się pan przyzwyczai do mojej obecności, Fitz - dorzucił ze znaczącym uśmiechem - bo odtąd będę tu często bywał. Sabrina nie zrobi beze mnie

kroku.

- Zaraz, zaraz - przerwał mu Fitz. - Czy ty sobie wyobrażasz, Nickels, że będziesz tu wpadał i urzędował, kiedy ci się spodoba? A ja mam się do tego przyzwyczaić, tak?

Blake nie chciał wszczynać kłótni, ale nie zamierzał ustąpić. W końcu w grę wchodziło bezpieczeństwo Sabriny. Zaciśnął zęby i skinął głową.

- Tak, jeżeli chce pan, żeby nadal tutaj pisała swoje artykuły. Bo jeśli nie, może je faksować ode mnie z redakcji. Wybór należy do pana.

Fitz zrobił się purpurowy. Otworzył usta i już miał powiedzieć, co myśli o tej propozycji, ale powstrzymało go spojrzenie Blake'a. Kłapnął zębami, prychnął, a potem zapytał: - Naprawdę uważasz, że jej życie jest zagrożone?

- Tak, panie Fitz - odparł cicho Blake. - Detektyw Kelly chciał, żeby wyjechała z miasta, ale odmówiła, bo wie, jak bardzo jest panu w tej chwili potrzebna.

- Nie rób ze mnie męczennicy, Nickels - zaprotestowała Sabrina. - Mam też inne powody, żeby zostać. Nie wyjadę z miasta przez jakiegoś tchórzliwego mordercę.

Mogła sobie oszczędzić tej przemowy, bo żaden z mężczyzn nawet na nią nie spojrział.

- Nie podoba mi się, że ktoś z "Timesa" wchodzi tu jak do siebie. Rozumiem, że zaistniała szczególna sytuacja. Liczę na to, Nickels, że nie nadużyjesz mojego zaufania.

Blake spojrział na niego z powagą i położył dłoń na sercu.

- Słowo skautowskie.

Fitz pokiwał głową.

- Nie pajacuj - powiedział, po czym zwrócił się do Sabriny: - Nie ryzykuj więcej niż to absolutnie konieczne, Jones. To rozkaz.

Raz jeszcze spojrział na nią surowo, po czym wyszedł.

Sabrina patrzyła za nim ze zdumieniem. Jak to możliwe, że przystał na obecność przedstawiciela konkurencyjnego tytułu w siedzibie redakcji? Gdyby nie to, że wszystko słyszała na własne uszy, nigdy by w to nie uwierzyła.

Spojrzała na Blake'a, kręcąc głową.

- Naprawdę byłeś skautem? Roześmiał się i wzruszył ramionami. - A jak myślisz?

Dzień minął pracowicie. Zebrali informacje o okradzeniu turysty na bulwarach oraz o napadzie na bank, odwiedzili jedną ze szkół średnich, w których zanotowano wzmożoną aktywność młodzieżowych gangów, a także przeprowadzili kilka rozmów w sprawie prania brudnych pieniędzy wokolicach Fort San Huston. Sabrina obawiała się, że Blake okaże się nadopiekuńczy, tymczasem, ku jej miłemu zaskoczeniu,

pozwolił, by bez przeszkód wykonywała swoją pracę. Przez cały czas miał na nią oko, ale nigdy nie podchodził na tyle blisko, by móc usłyszeć jej pytania.

Kiedy po zebraniu materiałów wracali do samochodu, Sabrina powiedziała:

- Wiesz co, Nickels, ty chyba rzeczywiście byłeś w młodości skautem. Chcę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem.

Blake pogłaskał ją po głowie i roześmiał się.

- Ja wciąż zamierzam wygrać zakład, Jones. To tylko mała przerwa w naszym wyścigu. Kiedy sytuacja się unormuje, będziesz musiała mieć się na baczności. Zobaczysz, że jeszcze zjem kolację na twój rachunek.

- Tak myślisz? - zapytała, mrużąc oczy. - Owszem, jesteś niezły, ale ja jestem lepsza, a ty o tym wiesz. To chyba typowe dla mężczyzn.

- Mianowicie co?

- To, że nie potrafia przyznać się do przegranej - odparła, robiąc słodkie oczy. Poklepała go po policzku. - Biedny chłopiec. Mężczyźni mają takie delikatne ego - dodała żartobliwym tonem.

Blake chwycił Sabrinę za rękę i przytulił ją do swojego policzka.

- Moje ego jest w najlepszym porządku - powiedział.

A poza tym, nie mów hop, zanim nie przeskoczysz. Możesz się poślizgnąć.

Oczy Sabriny pociemniały, a policzki oblały się rumieńcem.

- Poradzę sobie z tobą, Nickels. Pamiętaj o tym. Siedzieli obok siebie, w milczeniu, czując narastające napięcie. Nagle radio Blake'a zaskrzeczało i męski głos zaczął wzywać wszystkie wozy patrolowe w pobliżu szosy 401 oraz pomiędzy Broadway i Texas Bank Bandyści wzięli zakładników. Blake zaklął i włączył silnik. Ruszyli z piskiem opon i już po chwili pędzili przez miasto.

Po całym dniu jeżdżenia po mieście skierowali się do redakcji "Timesa". Sabrina spodziewała się, że szef Blake'a zażąda jakichś wyjaśnień, ale Tom Edwards uniósł tylko brwi i powiedział, że coś w tym musi być, skoro Blake konspiruje z konkurencją, a potem zaproponował Sabrinie pracę, gdyby miała ochotę przejść do prawdziwej gazety. Sabrina polubiła go od pierwszego wejrzenia. Potem usiadła w fotelu, który Blake dla niej przytasczył, i obserwowała Blake'a przy pracy. Była zafascynowana. W niewiarygodnym tempie stukał dwoma palcami w klawiaturę komputera i póki nie skończył, ani razu nie spojrzał na monitor.

Zajrzała mu bezwstydnie przez ramię i musiała przyznać, że miała do czynienia z profesjonalistą. Ona także potrafiła sprawnie napisać reportaż, relację czy artykuł, gdy zachodziła taka potrzeba, ale dość długo zbierała myśli, zanim sformułowała tekst. Blake wydawał się nie mieć tych problemów. Przystąpił do pisania z marszu.

Wreszcie spojrzał na Sabrinę z łobuzerskim uśmiechem, który zawsze przyprawiał ją o szybsze bicie serca, i powiedział:

- Skoro już obejrzałaś sobie mistrza przy pracy, to może byśmy się stąd zabrali? Nie wiem jak ty, ale ja umi~ram z głodu.

Sabrina już miała przyznać Blake'owi rację, kiedy dotarł do niej sens wypowiedzianych przez niego słów.

- Zaraz, zaraz, Nickels, coś ty powiedział o mistrzu przy pracy?

Blake wstał i wziął ją za rękę.

- Prawda bywa czasami bolesna, Jones. Nie martw się, może trochę mojego geniuszu spłynie i na ciebie. Oczywiście z pewnymi cechami trzeba się urodzić ...

- Tak - przyznała ze śmiechem. - Masz, oczywiście, na myśli skromność, talent i wielkoduszność. Kiedy dostanę nagrodę Pulitzera, będziesz mógł opowiadać, że mnie znałeś.

Blake w odpowiedzi tylko parsknął i pociągnął ją do najbliższego wyjścia.

- Musimy odbyć poważną rozmowę o twojej manii wielkości, kotku. Znam pewnego psychiatrę... - Pchnął drzwi i dopiero wtedy zauważył, że niebo pociemniało i zerwał się silny wiatr. Kiedy wyszli na dwór, właśnie zaczynało padać.

Rozległ się grzmot. Blake spojrzał w górę.

- Trzeba się pospieszyć.

Sabrina, która wiedziała, że letnie burze mogą pojawić się praktycznie znikąd, puściła się biegiem. Byli w połowie parkingu, kiedy lunęło jak z cebra. Nim dopadli pick-upu, przemokli do suchej nitki.

Sabrina odgarnęła z twarzy mokre włosy. Chciała zażartować, że nie będzie musiała prac ubrania po powrocie do domu, ale kiedy odwróciła się w stronę Blake'a, słowa zamarły na jej ustach. Blake siedział bez ruchu za kierownicą i wręcz pożerał ją tymi swoimi zielonymi oczyma.

Sabrina spuściła wzrok i oblała się rumieńcem. Jej biała, skromna bluzka przemokła i oblepiała teraz piersi niczym druga skóra. Zawstydzona, pospiesznie zasłonili się rękami.

Blake okazał się bardziej przewidujący. Sięgnął za fotel i podał jej cienką, płócienną marynarkę.

- Masz. To musi na razie wystarczyć. - Zarzucił jej marynarkę na ramiona, muskając przy tym delikatnie szyję i włosy Sabriny. - Nie jest ci zimno? Mogę włączyć ogrzewanie.

- Zimno? Nie ... nie - zająknęła się Sabrina, której pod wpływem spojrzenia Blake'a zrobiło się wręcz gorąco. Wszystko w porządku. Naprawdę. Jestem'tylko trochę zażenowana.

- No to przestań być zażenowana - powiedział i uniósł ku sobie jej twarz tak, by popatrzyła mu w oczy. - Nie masz się czego wstydzić. Jesteś piękna. A poza tym nikt prócz mnie tego nie widział.

Blake wyciągnął ręce, nachylił się i właśnie w tym momencie rozległo się wściekłe trąbienie klaksonu. To jakieś rozpędzone BMW wyjechało zza rogu i omal nie staranowało furgonetki stojącej przed budynkiem "Timesa".



W jednej chwili oboje przypomnieli sobie, że znajdują się w miejscu publicznym, gdzie każdy może ich zobaczyć.

- Zabierajmy się stąd - mruknął Blake i jednym energicznym ruchem włączył silnik.

Przez całą drogę do domu nie padło między nimi ani jedno słowo.

Było zupełnie oczywiste, że Sabrina zostanie u Blake'a na noc. Żadne z nich nie powiedziało na ten temat ani słowa,

a jednak oboje o tym wiedzieli.

Sabrina pomyślała wprawdzie, że jeśli razem spędzą tę noc, będzie to największy błąd w jej życiu, ale nie zrobiła nic,

żeby się wycofać.

- Musisz zdjąć z siebie te mokre rzeczy - odezwał się Blake, kiedy weszli do mieszkania. - Weź prysznic, a ja przygotuję kolację.

Sabrina skinęła głową i szczerzej owinęła się jego marynarką. Zimny powiew klimatyzatora sprawił, że wstrząsnął ją dreszcz.

- Chyba tak zrobię. Czuję, że zmarzłam.

- Wobec tego przygotuję gorącą zupę. Nie spiesz się. Kiedy skończysz, wszystko będzie na stole.

Gdyby choć raz jej dotknął, nie potrzebowałaby ani zupy, ani prysznic, żeby się rozgrzać. Ale on odwrócił się i pomaszerował do kuchni. Wobec tego poszła do sypialni, wzięła suche ubranie i udała się do łazienki. Ledwo odkręciła prysznic, usłyszała ciche pukanie do drzwi. Serce gwałtownie zabiło w jej piersi.

- Proszę - powiedziała drżącym głosem ..

Drzwi otworzyły się bezszelestnie i w progu stanął Blake.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - zaczął z poważną miną - ale właśnie sobie przypominałem, że tego roku są kłopoty z wodą i grozi nam susza.

Sabrina uniosła brwi. Rzeczywiście, burmistrz każdego lata zwracał się do mieszkańców miasta z prośbą o oszczędzanie wody, ale w tej chwili sytuacja wcale nie była aż tak krytyczna i nie groziła im żadna susza. Wprost przeciwnie, na dworze lało jak z cebra.

- Kłopoty z wodą? - powtórzyła ze zdumieniem. - Nie sądziłam, że jest aż tak źle. - Starając się zachować powagę, zapytała: - Co w związku z tym proponujesz?

Bez słowa wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, a potem powoli, jakby czekając, czy nie zaprotestuje, zaczął zdejmować marynarkę.

- Oboje powinniśmy wziąć prysznic - powiedział. - Jeżeli zrobimy to razem, zaoszczędzimy trochę wody.

Mądra kobieta zdążyłaby się jeszcze wycofać. Sprytna zażądałaby czasu, żeby się zastanowić.

Jednak w odniesieniu do tego mężczyzny Sabrina nie potrafiła być ani mądra, ani sprytna. Kusił ją, obudził w niej dziwne tęsknoty, jego bliskość podniecała i oszałamiała. Do czego to doprowadzi?

Była pewna, że na koniec ją zrani. Może nieświadomie, ale przyjdzie taki czas, kiedy zechce porozmawiać z nią o przyszłości. A przecież dla nich nie ma żadnej wspólnej przyszłości.

Mimo to nie wyrzekłaby się tych bezcennych momentów w jej samotnym życiu. Zaczerpnęła tchu i drżącymi palcami sięgnęła do kołnierzyka.

- W tej sytuacji to chyba nasz obywatelski obowiązek - przyznała cicho.

Blake Z uśmiechem skinął głową i zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości - stwierdził, zajmując się kolejnymi guzikami. -

Oszczędzimy czas, wodę i ... - Mydło - dokończyła za niego. - Mogę cię namydlić, a potem ty przytulisz się do mnie ...

Nie dokończyła, bo nie było to potrzebne. Blake spojrzął na nią rozplomienionym wzrokiem, a potem zapytał:

- Czy to twoja ulubiona bluzka?

Zdumiona nagłą zmianą tematu, zmarszczyła brwi,

- Nie. A czemu pytasz?

- Bo mi przeszkadza. - Przestał mozolnie rozpinać guziki i niecierpliwie szarpnął materiał. Guziki

posypały się na podłogę.

- Blake!

- Tak jest znacznie lepiej - powiedział z uśmiechem. - Masz coś przeciwko temu?

Jak mogłaby mieć, skoro patrzył na nią tak, jakby była ucieleśnieniem jego snów? Pożerał ją wzrokiem, pieścił i obsypywał pocałunkami.

Kiedy wreszcie ich usta się spotkały, Sabrina była na wpół przytomna. Nie przerywając pocałunku, Blake błyskawicznie się rozebrał, a potem pociągnął ją pod prysznic.

- Mówiłaś coś o mydle - przypomniał.

Wzięła z mydelniczki kostkę pachnącego mydła i namydliła powoli dłonie.

- O ile pamiętam, obiecywałam, że cię namydlę - Blake z uśmiechem rozłożył ręce

- Możesz zacząć, gdzie chcesz, kotku. Jestem twój.

Ujęła jego dłoń i powoli zaczęła mydlić palec po palcu.

- Lubię twoje ręce - powiedziała. - Czasami w nocy wyobrażam sobie, że mnie dotykają, rozbierają, doprowadzają do ekstazy.

Ocierając dłoń o jego dłoń powolnym, kolistym ruchem, zapytała:

- Robiłeś już tak kiedyś? Doprowadzałeś kobietę do szaleństwa wyłącznie za pomocą rąk? Dotyku? Pieszczot?

Blake skinął tylko głową. Czy ona zdawała sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje? Chyba tak, nie sposób tego ukryć. A przecież tylko namydłała mu dłoń. I uwodziła go słowami, które rozpaliłyby każdego mężczyznę. A teraz ujęła go za drugą rękę i mydląc ją, mówiła mu, jak bardzo lubi czuć jej dotyk na piersiach i brzuchu.

Nie miał wątpliwości, że doskonale wiedziała, co robi. Potem namydliła jego ramiona, mówiąc, jak bezpiecznie czuje się w ich uścisku.

Zawsze uważał się za silnego mężczyznę, ale tym razem go pokonała. Z jękiem wyciągnął ręce.

- Chodź tu, ty czarownico!

- Chwileczkę - powiedziała, kiedy przygarnął ją do piersi. - Nie chcesz, żebym ci umyła plecy?

- Później - powiedział, całując ją. - Znacznie później.

Nie dał jej czasu na dyskusje ani nawet na to, żeby zaczerpnęła tchu. Pchnął ją pod ścianę, zapominając o tym, że chciał być delikatny. Ręce Sabriny dotykały go wszędzie tam, gdzie sobie wymarzył. Jednym ruchem uniósł ją do góry. Oplotła go udami.

- Blake ... !

- Mam cię, kotku - wydyszał, łącząc się z nią z taką siłą, że aż się zachłysnęła.

Chciał powiedzieć znacznie więcej, iż cieszy się, że, jak go zapewniała, w jego ramionach czuje się bezpiecznie; wyznać, jak bardzo jej pragnie, jak mocno mu na niej zależy. Nie zdążył, ponieważ Sabrina ścisnęła go jeszcze mocniej, biorąc w siebie tak głęboko, jak tylko było to możliwe. Świat wokół przestał istnieć. Zostali tylko oni dwoje i ta niezwykła siła, która pchała ich ku sobie. A także przecucie czy raczej pewność, że razem przekroczą bramy raj.

## ROZDZIAŁ 10

Później Blake wziął Sabrinę na ręce i zaniósł do łóżka, a sam położył się obok niej. Chłodne powietrze z klimatyzatora muskało ich wilgotne ciała. Sabrina przytuliła się do Blake'a i okryła ich oboje prześcieradłem. Na dworze szalała burza. Deszcz głucho bębnił o dach i szyby. Od wschodu dobiegał co chwila grzmot. Mimo to szybko pogrążyli się w głębokim, spokojnym śnie.

Nim zasnęli, Blake wyłączył telefon w sypialni, zapomniał za to o aparacie w kuchni. Drugi telefon rozdzwonił się koło wpół do trzeciej rano, ale po dziesięciu sygnałach ucichł, ponieważ nikt nie podniósł słuchawki.

Kiedy o trzeciej nad ranem ktoś zaczął rozpaczliwie dobijać się do drzwi, Blake śnił właśnie kolejny, kolorowy sen. To tylko grzmot, przemknęło mu przez myśl i wtulił mocniej twarz w poduszkę. Jednak dudnienie nie ustawało. Wreszcie Blake ocknął się i powoli zaczęło do niego pocierać, że ktoś dobija się do drzwi mieszkania. Delikatnie uwolnił się z uścisku Sabriny, żeby jej nie budzić, po czym klnąc pod nosem, zaczął szukać spodni.

- Chwileczkę- burknął, zamykając za sobą drzwi sypialni, a następnie ruszył bosy przez korytarz. -

Już idę, do cholery!

Wyjrzał przez wizjer i ku swemu zdumieniu zobaczył młodego policjanta. Odsunął zasuwkę i otworzył drzwi.

- Co to ma znaczyć? Dlaczego budzisz cały dom? Przecież jest trzecia rano!

Policjant zaczerwienił się, a potem urażonym tonem wyjaśnił:

- Wiem, proszę pana. Przepraszam, że panu przeszkodziłem, ale ja tylko wykonywałem polecenie.

Czy pan Blake Nickels?

- Tak - warknął ze złością Blake. - Mogę wiedzieć, czyje polecenie?

- Detektywa Kelly'ego. Nie mógł się dodzwonić, kazał mi więc pana obudzić. Aresztowali kogoś w związku z ostatnimi morderstwami. Kelly był pewny, że będzie się pan chciał dowiedzieć o tym jak najprędzej.

- Tak szybko złapali mordercę? - Blake zerknął przez ramię, by się upewnić, że drzwi do sypialni są zamknięte, a potem wyszedł na ganek łączący wszystkie mieszkania na piętrze. - Nie wiedziałem, że Kelly ma już kogoś na oku. Kto to jest?

- Nazywa się Jeff Harper. Aresztowano go niecałą godzinę temu w jego domu, w północnej dzielnicy ...

- Jeff Harper! - wykrzyknął Blake ze zdumieniem. - Czy to pewne?

- Tak, proszę pana - odparł z powagą policjant. - Przesłuchują go w tej chwili. Powiem panu, że nie chciał iść. Z tego, co wiem, walczył jak lew. Czterech policjantów nie mogło sobie z nim poradzić. Blake nadal nie mógł w to uwierzyć. Jeff Harper ... Wprawdzie go nie lubił i nie życzył sobie jego dalszych kontaktów z Sabriną, ale przecież ten człowiek nie mógł być aż taki zły. W końcu Sabrina zaufała mu na tyle, żeby za niego wyjść za mąż, mimo przykrych doświadczeń małżeńskich swojej matki i babki. Z pewnością przestała już go kochać - akurat w to nie wątpił - ale na pewno nie żywiła do niego nienawiści. Harper pozbawił ją złudzeń i zranił, ale czy to możliwe, żeby okazał się mordercą? Jeżeli tak, będzie to straszny cios dla Sabriny. Tym bardziej że lojalnie występowała w jego obronie.

Jak ma jej o tym powiedzieć?

Ktoś, oczywiście, musi to zrobić. Powinien też napisać o tym do gazety. Będą musieli pojechać z Sabriną do miasta, żeby się dowiedzieć, co spowodowało nagły przełom w sprawie seryjnego mordercy. Trzeba też porozmawiać z Samem.

- "Dziękuję za wiadomość - zwrócił się do policjanta. Przyjedziemy z Sabriną możliwie jak najszybciej. Czy Kelly jest u siebie?

- Ostatnio widziałem go w domu podejrzanego. Zabezpieczał dowody - odparł chłopak. - Z tego, co wiem, miał zaraz potem wracać do siebie. Mogę sprawdzić, jeżeli pan sobie życzy.

- W porządku, dziękuję. - Blake machnął ręką. - Sam go znajdę.

Wrócił do mieszkania, zamknął za sobą drzwi i nawet nie zauważył Sabriny, która stała w półmroku. Kiedy chciał wejść do sypialni, zapaliła światło. Miała na sobie szlafrok, a mimo to drżała z zimna. Z pobludłej twarzy spoglądały na niego wielkie, ciemne oczy.

- Obudziłam się i spostrzegłam, że cię nie ma - powiedziała cicho. - Zaczęłam cię szukać i wtedy zobaczyłam, że drzwi są uchylone ...

A więc wszystko słyszała! Co do słowa! Patrząc w jej pełne bólu oczy, pomyślał, że dałby wiele za pięć minut sam na sam w ciemnej uliczce z Jeffem Harperem. Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona.

- Tak mi przykro, kochanie.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powiedziała, muskając oddechem jego tors. - To nie mógł być Jeff. To jakaś straszliwa pomyłka.

- A to niby dlaczego? - spytał Blake, nie kryjąc gniewu.

- Czyżby nadal ci na nim zależało i nie możesz sobie wyobrazić, żeby ktoś, kogo nadal kochasz, chciał cię zabić?

- Oczywiście, że nie i dobrze wiesz, że go nie kocham i ... - zaczęła i dopiero w tym momencie zaniepokoił ją jego ton. Cofnęła się, popatrzyła uważnie na Blake'a, a potem ze zdumieniem stwierdziła:

- Coś podobnego! Jesteś zazdrosny!

- Nieprawda! Nie bądź śmieszna!

Blake zgromił ją wzrokiem, ale ona tylko się roześmiała, wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Właściwie powinnam poczuć się dotknięta. Naprawdę myślisz, że mogłabym robić z tobą te wszystkie rzeczy, gdyby mi zależało na kimś innym?

Usta Blake'a drgnęły w niedostrzegalnym uśmiechu, ale wciąż stał sztywno wyprostowany, póki się do niego nie przytuliła jeszcze mocniej. Wtedy objął ją i pogłaskał po włosach.

- Czemu go tak bronisz? - zapytał z wyrzutem.

- Bo go znam. Albo tak mi się przynajmniej zdawało - poprawiła się. Oparła głowę na torsie Blake'a i nagle zachciało jej się płakać. - Spróbuj to zrozumieć - powiedziała cicho. - W końcu byłam jego żoną. Przez dwa lata sypiałam z nim, gotowałam mu, a nawet prałam jego bieliznę. Będąc z kimś tak blisko, musiałabym zauważyć jakąś skłonność do dewiacji. Czyżbym okazała się tak ślepa? Albo tak niewrażliwa? Co takiego zrobiłam, że mnie tak znienawidził?

- Nic nie zrobiłaś - powiedział Blake, wzmacniając uścisk. - To nie ty masz problem, kochanie, tylko on. To chory człowiek! Nie może być inaczej! Pamiętaj, nie tylko ty zostałam oszukana. Przecież on ma rodzinę, przyjaciół, współpracowników - ludzi, którzy znali go dłużej niż ty. I nikt nic nie zauważył.

- Ale przecież ten Jeff, którego znałam, nie potrafił nawet iść z chorym psem do weterynarza. Czy ktoś taki byłby w stanie zamordować cztery osoby i terroryzować piątą?

Blake wzruszył ramionami.

- Ludzie się zmieniają.

- Ale nie aż tak. Moim zdaniem, policja działała pod presją. Chcieli za wszelką cenę kogoś aresztować. Może to jednak pomyłka?

Blake cofnął się i uniósł jej twarz tak, by spojrziała mu w oczy.

- Sama wiesz najlepiej. To Kelly go aresztował, a nie zrobiłby tego bez wystarczających dowodów. Znasz go. Wiesz, jaki jest ostrożny. Zwłaszcza w tym przypadku. Oczy całego stanu są na niego zwrócone. Nie ryzykowałby, nie mając pewności.

Musiała przyznać Blake'owi rację, ale to w niczym nie umniejszało wstrząsu, którego doznała. Jeff?! Boże, jak to możliwe? Nie kłamała, kiedy mówiła, że jest jej najzupełniej obojętny, ale jednak był jej pierwszą miłością, pierwszym mężczyzną, któremu oddała serce i ciało. Po rozwodzie nie zostali przyjaciółmi, ale nigdy nie podejrzewała, że mogliby stać się wrogami. Widocznie się pomyliła.

- Wiem - powiedziała z ciężkim westchnieniem, nie kryjąc bólu - ale gdzie tu sens? Po co miałby robić 'coś takiego? I to teraz? Gdy założył nową rodzinę i ma zostać ojcem? Jeżeli chciał mnie zabić, czemu nie zrobił tego zaraz po rozwodzie?

Blake także tego nie wiedział. Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, najdroższa. Kto wie, co popycha ludzi do takich ostateczności? Może z początku wcale nie chodziło mu o ciebie, tylko chciał się wyżyć. A ty jako pierwsza przysłałaś mu do głowy. Sama wiesz, że takie zbrodnie często wydają się pozbawione logiki.

- Myślisz, że Kelly pozwoli mi z nim porozmawiać? Blake zachnął się. Nie! Teraz, kiedy już wiedział, że Jeff jest mordercą, nie życzył sobie, by ten typ bodaj zbliżył się do Sabriny. Jednak to ona miała być ofiarą, a znał Sabrinę na tyle dobrze, żeby mieć pewność, iż nie zazna spokoju, póki nie ~zyska odpowiedzi na pewne pytania.

W pierwszym odruchu zapragnął zamknąć Sabrinę w swojej sypialni. Trzymałby ją tam tak długo, póki nie skazał tego typu na czterokrotne dożywocie. Albo na całą wieczność. Żaden wyrok nie będzie dla niego za wysoki. A jednak Sabrina miała prawo dowiedzieć się, co powodowało Harperem. Blake nie mógł znieść myśli, że przysporzy jej to cierpienia, a on nie jest w stanie oszczędzić jej tego bólu. Będzie mógł co najwyżej wspierać ją swą obecnością. To wszystko. Wziął Sabrinę za rękę i pociągnął w stronę sypialni.

- Chodźmy się ubrać. Pojedziemy do komisariatu i wszystkiego się dowiemy.

Kiedy wbiegali do budynku miejskiej komendy policji, dochodziła czwarta. Zazwyczaj o tej porze

można tam było zastać kilku policjantów pełniących służbę, paru pijaczków, czasami jakiegoś awanturnika zakłócającego nocny spokój albo włamywacza przyłapanego na gorącym uczynku. Tej nocy działo się inaczej. Wszędzie roiło się od dziennikarzy. Sabrina rozpoznała co najmniej trzech reporterów lokalnej stacji telewizyjnej, nie mówiąc już o przedstawicielach radia i prasy ze wszystkich miast położonych w promieniu stu kilometrów od San Antonio. Do rana pewnie zdążą się także pojawić dziennikarze z Dallas i Houston.

Blake zaklął na ich widok i zaczął się przepychać przez tłum, ciągnąc za sobą Sabrinę. Kiedy dotarł do oficera dyżurnego, machnął mu przed nosem legitymacją prasową i powiedział:

- Chcemy się widzieć z detektywem Kellym.

- Tak jak wszyscy - pokiwał głową oficer - i jak wszyscy będziecie musieli poczekać. Konferencja prasowa została zwołana na siódmą. Wtedy możecie go zapytać, o co chcecie. - Nagle dostrzegł Sabrinę, wychylającą głowę zza pleców Blake'a, i się rozpromienił. - Cześć, Jones! Co ty tu robisz? Kiedy cię ostatnio widziałem, pisałaś nekrologi.

Sabrina uśmiechnęła się, jakby zrobiło jej się lżej na sercu.

Stoney Griffen siedział przy tym samym biurku, kiedy po raz pierwszy zjawiła się w komisariacie jako stremowana, początkująca reporterka do spraw kryminalnych. Griffen mógł utrudnić jej wykonanie zadania, tymczasem chętnie pospieszył jej wówczas z pomocą.

- Mało jest spraw, dla których wyskoczyłabym z łóżka o tej porze, ale ta akurat do nich należy - powiedziała.

Nagle Griffen uprzytomnił sobie, kogo aresztowano.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Och, przepraszam. - Poleciał odsunąć się oblegającym go dziennikarzom, a potem cicho zwrócił się do Sabriny: - Gdzie ja miałem głowę? Oczywiście, że musiałaś tu przyjechać. Jak się czujesz?

- Kłamałabym, twierdząc, że nie doznałam szoku, ale muszę sobie z tym jakoś poradzić - odparła Sabrina. Przedstawiła Griffenowi Blake'a, a potem powiedziała: - Naprawdę musimy porozmawiać z Kellym. Nie ma jakiegoś sposobu, żebyśmy się z nim mogli zobaczyć jeszcze przed konferencją prasową?

Griffen z westchnieniem pokręcił głową.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Zresztą nawet go tu nie ma. Ciągłe jest w domu Harpera z ekipą śledczą. Na waszym miejscu nie jechałbym tam. I tak nie będzie miał dla was czasu.

- No a kiedy wróci ...

- Kiedy wróci, ma umówione spotkanie z szefem.

- Spotyka się z Travelinem o tej godzinie?

Griffen pokiwał głową.

- Szef osobiście doglądał tej sprawy. Kelly nie zrobił jednego kroku bez konsultacji. Travelino będzie chciał pierwszy wiedzieć o wszystkim.

Blake, chcąc nie chcąc, musiał się z tym pogodzić.

- Wygląda na to, że rzeczywiście będziemy musieli poczekać jak wszyscy.

Gdyby chodziło o inną sprawę, Sabrina chętnie by poczekała. Teraz jednak głowa pękała jej od nadmiaru myśli. Gdyby Griffen dał jej bodaj cień nadziei, już by pędziła do domu Jeffa. Znała jednak policyjną procedurę równie dobrze jak Griffen i wiedziała, że Kelly nie będzie miał dla niej czasu. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy Travelino niecierpliwie czeka na wiadomości.

Godząc się z porażką, westchnęła.

- Trudno. Co wobec tego będziemy robić przez następne trzy godziny?

- Pójdziemy coś zjeść - zdecydował Blake, odchodząc od biurka Griffena i kierując się do najbliższego wyjścia. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale nie jedliśmy kolacji. Umieram z głodu. Chodźmy do Mi Tierra na specjalne danie.

Blake, który w restauracji zajął miejsce po drugiej stronie stolika, zauważył, że Sabrina się zasepiła. Zapewne wróciła myślami do Jeffa i tego wszystkiego, czego się dzisiejszej nocy dowiedziała. Nic dziwnego, przeżyła szok. Mężczyzna, z którym żyła pod jednym dachem, okazał się potworem zdolnym do morderstwa. Przypuszczalnie nie była w stanie zrozumieć, jak to możliwe, by bliski

człowiek mógł się tak kamuflować, tak głęboko skrywać prawdziwe oblicze. Dlatego broniła Jeffa. A on, choć to paradoksalne w tej sytuacji, był zazdrosny.

Sam nie wiedział, jak doszło do tego, że zaczął traktować Sabrinę niczym swoją własność.

Powinien coś z tym zrobić, poskromić instynkt posiadania, ale zamiast tego nagle przesunął na drugą stronę stolika swoje nakrycie i szklankę i przesiadł się obok Sabriny.

- Masz taką smutną minę, Jones. Mogę usiąść koło ciebie?

Ponieważ już i tak to zrobił, skinęła głową.

- Mną się nie przejmuj, Nickels. Czuj się jak u siebie w domu.

- Dzięki. Chyba tak zrobię. - Otoczył ją ramieniem i przytulił, nie zwracając uwagi na to, że ktoś mógłby ich zobaczyć. W tym momencie zdał sobie sprawę, że niczego bardziej nie pragnie, jak tego, by znów trzymać ją w ramionach. - Wiesz co, Jones - powiedział przyciszonym głosem. - Zaczynam się przyzwyczajać do tego, że cię obejmuję. Jesteś taka ... namacalna.

Kątem oka dostrzegł, że się uśmiechnęła.

- Powinniśmy pracować, Nickels - zauważyła z lekkim wyrzutem, ale się nie odsunęła.

- Ależ ja pracuję, kochanie - odparł, nie przestając głaskać jej ramienia. - Ciężko pracuję, by nie stracić nad sobą panowania.

- Blakel

- Uwielbiam, kiedy tak wykrzykujesz moje imię. Proszę, zrób to jeszcze raz.

Mimowolnie roześmiała się.

- Przestań! - Rozejrzała się wokoło. - Nie można nigdzie z tobą pójść. Przypominam ci, że znajdujemy się w miejscu publicznym!

Blake, nie zrażony reprimendą, nachylił się i musnął ustami jej kark.

- W promieniu dziesięciu metrów nie ma tu żywego ducha. A ten, tam w kącie, śpi. Kiedy wrócimy do łóżka, nie dam ci zasnąć - dodał.

Sabrina zarumieniła się, a jej wzrok nagle się ożywił. Oparła się mocniej o Blake'a i nawet nie zwróciła uwagi na kelnera, który przyniósł im zamówione potrawy.

Kiedy zniknął, ścisnęła Blake'a za rękę.

- Pewnie ci się wydaje, że jesteś sprytny, Nickels?

- Kto, ja? Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie udawaj niewiniątka. Nie ze mną te sztuczki, kowboju. Nie należysz do mężczyzn, którzy uwodzą kobiety w miejscu publicznym. Przyznaj się lepiej, że chcesz, bym zapomniała na chwilę o Jeffie.

Blake uśmiechnął się, a potem szybko się nachylił i pocałował ją w usta.

- No i jak mi to idzie?

- Później ci powiem - odparła ze śmiechem. - Kiedy będziemy sami. - A potem odsunęła jego ramię i dodała: - Jedz, Nickels, bo zupa stygnie. .

Przez następne dwadzieścia minut, jakby na mocy jakiejś niepisanej umowy ani razu nie poruszyli tematu Jeffa, morderstw i dowodów, które Kelly gromadził przeciwko byłemu mężowi Sabriny.

Skupili się na jedzeniu i starali się cieszyć własnym towarzystwem, jakby nic innego ich nie obchodziło. Opowiadali sobie historyjki z dzieciństwa i ze szkoły, plotkowali o szefach, dyskutowali o filmach.

Niestety, beztraska, która ich ogarnęła, nie mogła trwać wiecznie. W drodze na komendę Blake próbował jeszcze rozmawiać o najdziwniejszych sprawach, jakie opisywali, ale szybko dostrzegł, że Sabrina słucha go jednym uchem. Poczł, że staje się coraz bardziej spięta, a w miarę jak zbliżali się do komisariatu, podświadomie zwalnia kroku.

- Jakoś przez to przebrniesz, Jones. - Blake próbował dodać Sabrinie otuchy. - Nie poddawaj się.

Przecież to nie twoja wina.

Chciała mu powiedzieć, że za późno na takie rady, ale już stali przed schodami pod główną bramą komisariatu. Przyszła pora, by wziąć się do pracy. Walcząc z impulsywnym pragnieniem, by mocniej uchwycić się ręki Blake'a, Sabrina lekko ją uściśnęła i puściła, a potem wyprostowana zaczęła wchodzić po schodach.

Kiedy Sam Kelly pojawił się na konferencji prasowej punktualnie o siódmej rano, nie wyglądał jak człowiek, który nie spał przez całą noc. Starannie ogolony, w szarym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli wszedł pewnym krokiem do sali i zajął miejsce na podium. Przywitał zgromadzonych krótkim skinieniem głowy i energicznym "dzień dobry", po czym nie zaglądając do notatek, zaczął relacjonować szczegóły aresztowania Jeffa Harpera.

- Jeff Harper został aresztowany dziś w nocy, dwadzieścia trzy minuty po drugiej w swoim domu na O'Connor Road. Początkowo stawiał czynny opór, ale poddał się, kiedy do akcji wkroczyli czterej policjanci. Postawiono mu zarzut zamordowania Charlene McClintock, Tanyi Bishop oraz Elizabeth Reagan.

- A dlaczego nie Denise Green? - spytał Jason McQuire, reporter miejscowej filii ABC. - Chce pan powiedzieć, że Harper jej nie zamordował?

- Nie - odparł Kelly. - Mówię tylko, że jak na razie nie został oskarżony o to morderstwo. Szczegóły tej zbrodni są nieco inne, dlatego nie możemy nikogo oskarżyć, póki dokładnie nie zbadamy dowodów.

- Kiedy zaczęto podejrzewać Jeffa Harpera? - zapytał Blake, który siedział obok Sabriny na końcu sali.

- W zasadzie od momentu, kiedy Sabrina Jones otrzymała pierwszy list - odpowiedział Kelly. - Założyliśmy, że morderca jest w jakiś sposób z nią powiązany. Jak już państwu wiadomo albo i nie, Jeff Harper to były mąż panny Jones.

- Czy znaleziono jakieś konkretne dowody łączące go z tymi morderstwami? - zapytał reporter z Austin. - Czy dlatego tak długo przeszukiwaliście jego dom?

Sabrina machinalnie notowała to, co Sam mówił na temat dowodów znalezionych w domu Jeffa. Zabezpieczono niezarejestrowany pistolet kalibru 38, z którego usunięto odciski palców, oraz paczkę nabojów znalezionych w garażu, za pudełkami z ozdobami na choinkę. Wprawdzie nie przeprowadzono jeszcze analizy balistycznej, ale Kelly i jego ludzie byli prawie pewni, że to ta sama broń, z której zabito cztery kobiety. Podejrzenia potwierdzał fakt, że pistolet był owinięty w części garderoby należące najprawdopodobniej do jednej z ofiar, a zabrane przez mordercę z miejsca zbrodni.

Reporter radiowy z pobliskiego miasteczka Seguin spytał:

- Macie tylko dowody rzeczowe?

Sam zacisnął usta i pokiwał głową.

- Oczywiście chcielibyśmy mieć naoczny świadek albo zeznanie, ale biorąc pod uwagę zgromadzone dowody rzeczowe, uważam, że zatrzymaliśmy właściwego człowieka. Zarówno broń, jak i te ubrania nie trafiły w cudowny sposób do domu Harpera. Mamy również trzech świadków, którzy mogą potwierdzić, że widzieli samochód, podobny do auta Harpera, w pobliżu miejsc zamieszkania ofiar i w czasie, kiedy popełniono zbrodnię.

- Czy podejrzany ma alibi? - zapytał Blake.

- Pan Harper twierdzi, że był z żoną w domu w czasie, gdy popełniono morderstwo, ale pani Harper oświadczyła, że za każdym razem spała, więc nie może z całą pewnością potwierdzić obecności męża.

Sabrina nie potrafiła przyjąć do wiadomości tych rewelacji. Chciała zawołać, że to niemożliwe, że to musi być monstrualna pomyłka. Mimo to skrzętnie notowała wszystkie informacje. Nawet gdy w myślach próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie dla faktów, które tak przekonująco przedstawiał im Kelly, profesjonalny obiektywizm zmuszał ją, by uznała dowody za miażdżące. Gdyby to ktoś inny został oskarżony, nie miałyby wątpliwości.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Resztką sił starała się skoncentrować na tym, co robiła.

- Co spowodowało przełom w sprawie? - zapytała Kelly'ego. - Bo przecież nie odkrycie narzędzia zbrodni. Znaleźliście je dopiero po aresztowaniu podejrzanego.

- Nie, ale wiedzieliśmy, że broń jest ukryta gdzieś na terenie jego posesji.

- Skąd wiedzieliście?

- Dostaliśmy anonimową wiadomość wczoraj, koło siódmej trzydzieści wieczorem - powiedział

Sam i żeby uprzedzić pytania, bo na sali zapanowało poruszenie, dodał: - Informator zadzwonił na numer policji z automatu ulicznego naprzeciwko Alamo. Jak państwu wiadomo, jest tam zawsze mnóstwo turystów, zwłaszcza latem, nikt więc nic nie zauważył. Wiemy tylko, że informator jest mężczyzną. Powiedział, że woli nie podawać swojego nazwiska, bo mieszka w pobliżu Harpera. Reporterzy zarzucili Kelly'ego gradem pytań, ale on nic więcej nie powiedział. Nawet jeżeli miał jeszcze jakieś informacje, nie były one przeznaczone do wiadomości publicznej i mogły zostać ujawnione dopiero podczas procesu, za kilka miesięcy.

Parę minut później konferencja prasowa dobiegła końca.

Wracali do "Daily Record" w milczeniu. Dzieląc swoją uwagę między to, co działo się na jezdni, a Sabrinę, Blake men w zębach przekleństwa. Podczas konferencji prasowej obserwował Sabrinę. Nie uszło jego uwagi, że była bardzo zdenerwowana i zdeprimowana, spostrzegł, jak wzdrygnęła się, kiedy Kelly wymieniał dowody. Cierpiała, a on nawet nie mógł jej dotknąć, przytulić i pocieszyć. I nienawidził jej cierpienia.

Za żadne skarby nie mógł zrozumieć, jak mogła żywić jakiegokolwiek uczucia w stosunku do mężczyzny, który okazał się Zdolny do popełnienia zbrodni, a ostatnio zamienił jej życie w koszmar. Przecież ten Harper groził, że ją zabije! Już za samo to Blake miał ochotę udusić go gołymi rękami!

Kiedy zatrzymali się przed budynkiem "Daily Record", zasępił się. Sabrinie nic już nie groziło. Powinien wypuścić ją spod swoich skrzydeł. Koszmar dobiegł końca. Nie musiał już dłużej czuć się za nią odpowiedzialny.

Mimo to trudno było mu się z nią rozstać. Powinni przedtem porozmawiać. Oczywiście nie w tym momencie, bo każde z nich miało teraz mnóstwo obowiązków zawodowych. W ciągu następnych dwunastu godzin będą musieli przygotować reportaże dla swoich gazet oraz przeprowadzić wywiady ze znajomymi i sąsiadami Harpera. No i, oczywiście, z samym Harperem, o ile okaże się to możliwe.

Blake'owi przyszło na myśl, że w zasadzie powinien szybko pożegnać się z Sabriną i czym prędzej pojechać do więzienia. Mógłby spróbować dotrzeć do Harpera i namówić go na to, by obiecał wyłączność "Timesowi". Zamiast tego powiedział:

- Chcesz, żebym z tobą wszedł? Poczekam, aż skończysz, a potem odwiozę cię do domu.

Sabrina zawahała się. Propozycja bardzo ją nęciła, ale czuła, że nie powinna wykorzystywać Blake'a. Na samą myśl o Jeffie zapragnęła schronić się w ramionach Blake'a. Ale przecież już po strachu. Nie potrzebował~ opieki. Będą teraz mogli bez przeszkód wrócić do dawnej rywalizacji. Poczula bolesne ukłucie w sercu. To jej wina, bo sama powiedziała Blake'owi, że w jej życiu nie ma już miejsca dla żadnego mężczyzny. Jak więc mogłaby go teraz zatrzymać?

Pokręciła głową.

- Dzięki, ale nie trzeba. Nie wiem, ile czasu mi to zajmie, a ty też masz swoją pracę. Wezmę taksówkę. - Chwyając za klamkę, dodała: - Muszę już iść.

Nie próbował jej zatrzymać, ale kiedy wysiadła z wozu, powiedział:

- Jeszcze się zobaczymy, Jones. Kiedy wszystko sięuspokoi, musimy porozmawiać.

Z mocno bijącym sercem Sabrina patrzyła, jak odjeżdżał. Z trudem pohamowała się, żeby go nie przywołać z powrotem.

Fitz powiedział jej potem, że reportaż o aresztowaniu Jeffa należał do najlepszych, jakie kiedykolwiek napisała, ale Sabrinie komplement ten nie sprawił satysfakcji. Podczas pracy nad reportażem próbowała zdystansować się emocjonalnie do opisywanej historii, ale jej się to nie udało. Kiedy postawiła ostatnią kropkę, była wykończona. Pękała jej głowa, piekły oczy - marzyła tylko o jednym: żeby wrócić do domu i położyć się do łóżka.

Tymczasem, choć zaczęła pracę o czwartej rano, jej dzień w zasadzie jeszcze się nie zaczął. Czekają ją kilka wywiadów, wyprawa do domu Jeffa i rozmowa z policjantami, którzy go aresztowali, a potem jazda na Alamo Plaza. Zamierzała spróbować dowiedzieć się od okolicznych sprzedawców, czy poprzedniego wieczoru nie zauważyli kogoś dzwoniącego z automatu. Najpierw



jednak musi odzyskać samochód.

Kiedy jeden z reporterów sportowych usłyszał, że jest bez wozu, oznajmił, iż jedzie w tym kierunku i chętnie ją podrzuci do domu. Sabrina skorzystała z jego propozycji i już po chwili wysiadła na rogu swojej ulicy. Jak na dziesiątą rano, było bardzo gorąco, ale ona nawet tego nie czuła. Szła wolno w stronę domu i napawała się dopiero co odzyskanym poczuciem bezpieczeństwa.

Martha Anderson jak zwykle pracowała w ogródku przed domem i plotkowała przez płot z Gwen Richards, wdową po urzędniku pocztowym. Starsze panie przyjaźniły się od lat i miały oko na wszystko. Nikt nie mógł nawet kichnąć, żeby o tym nie wiedziały. Sabrina pomachała im na powitanie, po czym weszła na ganek. Sąsiadki także jej pokiwały, nie przerywając rozmowy, ale Sabrina nie dała się nabrać na ich nonszalancję. W końcu nie bez powodu wszyscy nazywali je "tam-tamy". Była pewna, że gdy tylko zamknie za sobą drzwi, starsze panie zaczną dzwonić po sąsiadach, żeby ich powiadomić, iż wróciła do domu.

Uśmiechając się, przekroczyła próg. Z miejsca otoczyła ją przytłaczająca cisza. Mimowolnie zadrżała. Radość z powrotu gdzieś się ulotniła. Chciała zapomnieć o Jeffie, o popełnionych przez niego zbrodniach, o całej tej niewiarygodnej, przytłaczającej historii, tymczasem natychmiast przypomniała sobie ten przerażający list, który znalazła w kuchni po powrocie z uroczystości rozdania nagród.

Nagle uświadomiła sobie, że nie powinna wracać do domu. Nie tak szybko. Nie była jeszcze gotowa stawić czoła ani wspomnieniom, ani własnym myślom. Powinna wziąć tylko kluczyki samochodowe i natychmiastJ,lciekać. Ale tak długo nie było jej w domu! Trzeba podlać kwiaty i przejrzeć pocztę. Potem musi jeszcze wziąć prysznic i może uda jej się jakoś przeżyć ten dzień. Właśnie zaczęła podl'ewać bluszcz w kuchni, kiedy usłyszała pukanie do drzwi., Wcale jej to nie zdziwiło. Według jej kalkulacji, Martha Anderson potrzebowała zaledwie dwóch minut i dwudziestu pięciu sekund, żeby pożegnać się z Gwen i przybiec do niej z pytaniem, gdzie spędziła dwie ostatnie noce. Sąsiadka pobiła swój życiowy rekord.

Podeszła z uśmiechem do drzwi. Ale to nie Martha stała na ganku ani nawet nie Gwen. Zobaczyła Louisa Vanderbilta. Na jego twarzy malowało się przygnębienie.

## ROZDZIAŁ 11

- Moja droga, właśnie usłyszałem w radio wiadomość o aresztowaniu Jeffa. Widziałem przez okno, jak szłaś ulicą, postanowiłem więc natychmiast przyjść, żeby ci powiedzieć, iż szczerze ci współczuję. Wiem, że jesteście rozwiedzeni, ale musiałaś przeżyć szok. Może trzeba ci w czymś pomóc?

Sabrina nie mogła nie docenić troskliwości starszego pana, ale w tej chwili nie była gotowa na przyjęcie wyrazów współczucia. Czuła się kompletnie wyczerpana. Jednak pan Vanderbilt starał się tylko być miły. Nie mogła mieć mu tego za złe.

- Owszem, to był dla mnie szok - przyznała z wymuszonym uśmiechem - ale jakoś to przeżyję. Najważniejsze jest to, że nie muszę już się bać.

- O tak, to bardzo ważne - zgodził się skwapliwie. - On już siedzi za kratkami i nie zrobi ci krzywdy. Wiem, że masz teraz tysiąc innych rzeczy na głowie, ale chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś miała ochotę z kimś porozmawiać, to pamiętaj, że zawsze znajdziesz we mnie życzliwego słuchacza.

Rzeczywiście, przez te wszystkie lata Louis był dobrym, pomocnym sąsiadem. Nie mogła być dla niego niemiła tylko dlatego, że ledwo trzymała się na nogach i miała wszystkiego dość.

- Muszę być za godzinę w pracy - powiedziała - ale mam trochę czasu. Możemy posiedzieć na ganku. Przygotuję tylko coś zimnego do picia.

Szybko wróciła do kuchni, usiłując sobie przypomnieć, czym mogłaby go poczęstować.

Wiedziała, że nie lubi wody mineralnej, pozostawała więc tylko mrożona herbata albo lemoniada. Ewentualnie mogła podać wodę z sokiem.

Dziwnie rozkojarzona, zaczęła szukać cukru, kiedy usłyszała za sobą jakiś hałas. Przerazona, odwróciła się zobaczy - . ła' Louisa. Stał w drzwiach do kuchni.

- Och! - roześmiała się nerwowo, czując, jak serce tłucze się w jej piersi. - Ale mnie

przestraszyłeś!

- Bardzo przepraszam - powiedział Louis. - Myślałem, że mnie słyszysz. Dobrze się czujesz?

- Tak, tylko ostatnio zrobiłam się nieco nerwowa. - Postawiła na stole cukiernicę i postanowiła zaparzyć herbatę. Podeszła do zlewu i nalała wody do czajnika. - Ostatni tydzień był wyjątkowo paskudny - przyznała, stawiając czajnik na gazie. - Najgorsze to uczucie ciągłego zagrożenia. I pomyśleć, że to Jeff .... - Wzdrygnęła się. - Ciągłe nie mogę w to uwierzyć.

Kostyczna twarz Louisa przybrała nagle dziwnie zacięty wyraz. Pokiwał głową.

- Wiem. Jestem pewny, że udało mu się nabrać wiele osób, ale nie ulega wątpliwości, że to drań pierwszej klasy! Mam nadzieję, że dostanie za swoje. Za to, co ci zrobił, zasługuje na najwyższy wymiar kary!

Gwałtowność, z jaką mówił, zaskoczyła Sabrinę. Zawsze traktowała Louisa jak dobrotliwego wujka. Wiedziała, że lubił się nią opiekować i nie zauważyła, żeby miał coś przeciwko Jeffowi. Nawet po ich rozwodzie. Prawdę mówiąc, Louis nigdy dotąd nie powiedział złego słowa na Jeffa.

- Myślę, że on albo jest chory, albo zaczął brać jakieś narkotyki - powiedziała. - Nie widzę innego wytłumaczenia. Cztery młode kobiety nie żyją. Jeff, za którego kiedyś wyszłam za mąż, nigdy by czegoś takiego nie zrobił, gdyby był przy zdrowych zmysłach.

- Nie obchodzi mnie to. Skrzywdził cię i musi za to zapłacić!

Zdezorientowana, zmarszczyła brwi.

- Owszem, przeraził mnie, ale na szczęście mnie nie tknął. Prawdziwymi ofiarami są tamte nieszczęsne dziewczyny ...

- One nie wycierpiały tyle co ty. - Louis lekceważąco machnął ręką. - To ty nieustannie starałaś się zadowolić faceta, którego nikt nie był w stanie zadowolić. Stałem z boku i przyglądałem się, jak robiłaś, co mogłaś, żeby ten łobuz był szczęśliwy, i aż mnie mdliło. On nie zasługiwał na ciebie. Sabrina patrzyła na starszego pana szeroko otwartymi oczami. Do tej pory nie słyszała, żeby Louis mówił w taki sposób. Nie miała pojęcia, że aż tak nienawidził Jeffa. Poza tym, jak mógł tak lekceważąco potraktować śmierć czterech kobiet? Zawsze uważała go za miłego starszego pana, teraz odsłonił przed nią inne oblicze.

Nagle dotarło do niej, że Louis stoi w progu, blokując drzwi. Poczula przypływ paniki. Działo się coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Musi wyprowadzić Louisa na dwór i porozmawiają o tym na ganku.

Gwizd czajnika wydał jej się niemal wybawieniem.

- Herbata będzie za minutę - powiedziała z udawanym ożywieniem. - Idź już na ganek, a ja zaraz tam przyjdę. Miałam gdzieś ciasteczka ...

- Nie!

Przerażona, urwała w pół słowa, z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

- Dobrze już, dobrze - powiedziała zmęczonym głosem.

- Może być sama herbata.

Louis nadal stał w drzwiach. Wyblakłe oczy zimno patrzyły na nią zza szkieł, ale gdzieś w ich głębi czaiło się szaleństwo.

- Zostaw to, Sabrina. Nigdzie nie pójdziesz.

Panika niemal ją obezwładniła. Mimo to spróbowała się roześmiać.

- Jednak pójdę. Mówiłam ci, że muszę wracać do pracy ...

- Wiesz o tym, że obserwowałem cię od dłuższego czasu. A tak naprawdę od lat - powiedział, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. - Już pierwszego dnia, kiedy się tu wprowadziliście, wiedziałem, że Jeff nie jest dla ciebie odpowiednim mężem. Każdy, kto miał oczy, mógł stwierdzić, że to nadęty dureń, który na ciebie nie zasługuje. A ty tak bardzo się starałaś. Wiesz, co przeżywałem, kiedy musiałem na to patrzeć?

Sabrina bez słowa pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie wiesz, bo i skąd mogłabyś to wiedzieć - mówił dalej Louis z goryczą. - Ledwie mnie zauważałaś. Jak mogłem cię o to winić? Byłaś mężatką i nie widziałaś świata poza swoim mężem. Po jakimś czasie się rozwiodłaś i wtedy pomyślałem sobie, że wreszcie pojawiła się dla mnie szansa. Miałem nadzieję, że spostrzeżesz, jak bardzo cię kocham. Ale ty nawet na mnie nie

spojrzałaś.

Sabrina nie wierzyła własnym uszom. On ją kochał?! Jak mężczyzna kobietę?! Może źle go rozumiała? Gdy spojrzała mu w oczy, pojęła, że słuch jej nie mylił. Nawet nie próbował ukryć żalu i pretensji. Chciała się jakoś wytłumaczyć, ale cokolwiek by powiedziała, sprawiłaby mu ból. Miał rację, nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Ale był od niej o ponad trzydzieści lat starszy. Zawsze miło się do niej odnosił, jednak przenigdy nie pomyślałaby, że się nią w taki sposób interesuje. Przecież mógłby być jej ojcem!

- Przykro mi, Louis. Nie wiedziałam o tym.

- Nie wiedziałas - potwierdził, a ona poczuła się jeszcze gorzej. - Byłaś młoda i ładna i nie miałaś czasu dla takiego starego jak ja. Rozejrzałem się i znalazłem sobie kogoś innego. Młoda, dobrze ustawiona, wiedziała, czego chce od życia. Bardzo do ciebie podobna, niestety, nie była tobą .. Sabrina coraz bardziej się niecierpliwiła. Słuchanie miłosnych wynurzeń Louisa wprawiało ją w zażenowanie. On jednak nie zamierzał się odsunąć od drzwi. Rozumiała, że nie wypuści jej, póki nie powie wszystkiego, co mu leży na sercu.

- To wcale nie znaczy, że nie była dla ciebie odpowiednia - odezwała się z powagą. - Może powinienś dać jej jeszcze jedną szansę.

- Kiedy nie mogę. Ona już nie żyje.

- Ach, tak mi przykro!

- Zabiłem ją.

Powiedział to tonem tak obojętnym, jakby mówił o skoszeniu trawy. W pierwszej chwili Sabrina myślała, że się przesłyszała, ale kiedy przerażona spojrzała w jego oczy, zrozumiała, iż powiedział dokładnie to, co chciał, i tak, jak chciał. Zbladła. Serce zaczęło się jej tłuc w piersi jak oszalałe.

- Jeżeli to miał być żart, Louis, to mało śmieszny.

- Nie, to nie żart - zapewnił ją z powagą. - Próbowałem zrobić z niej ciebie - te same perfumy, ta sama fryzura, ale ona nie chciała mnie słuchać. Mówiła, że jestem staroświecki, że chcę nad nią dominować, że żaden mężczyzna nie będzie jej mówił, jak ma się czesać i ubierać. Nie wiedziała, gdzie jej miejsce, więc musiałem ją zastrzelić.

Sabrina wydała cichy okrzyk.

- Nie martw się, nie cierpiała. Żadna i nich nie cierpiała. Sabrina podniosła rękę do ust.

- Jak to, żadna?

- Było ich więcej - wyjaśnił - ale one też się nie nadawały.

- Ile?

- Trzy. Wiedziałem, że już po pierwszych dwóch domyślisz się wszystkiego - i tak się stało.

Nareszcie mnie zauważyłaś! - Jego twarz rozjaśnił dumny uśmiech. - To było cudowne uczucie. Dlatego znowu zabiłem. A potem jeszcze raz, bo nie mogłem się powstrzymać. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa. - Nagle spostrzegł jej poszarzałą twarz i zmarszczył brwi. Usiądź. Jesteś strasznie blada.

Sabrina omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Co to za człowiek? Właśnie przyznał się do zamordowania czterech młodych kobiet, a tu nagle martwi się o to, że ona jest blada.

Potem nagle ją olśniło. Cztery kobiety! W pierwszej chwili podświadomie nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Przecież policja aresztowała Jeffa! Miał motywy i warunki do popełnienia tych morderstw, nie mówiąc już o tym, że znaleziono obciążające dowody. Nie mógł też przedstawić wiarygodnego alibi. Czy policja mogła się pomylić?

Na wpół sparaliżowana ze strachu zdołała jakoś obejść stół, zanim Louis ruszył jej z pomocą.

- Właściwie nie muszę siedzieć, ale chciałabym, żebyś mi do końca opowiedział o tych morderstwach - poprosiła szybko. - Kiedy to się zdarzyło? I kim były te kobiety? Znałeś je osobiście czy wybierałeś je na chybił trafił? .

Louis cicho się roześmiał.

- Powinnaś się domyślić, Sabrino. Wszyscy w San Antonio poznali te nazwiska. Charlene McClintock, Tanya Bishop ...

- Jak to? Przecież Jeff został aresztowany za te morderstwa? Policja dysponuje dowodami ...

- O to już ja się postarałem - z dumą oświadczył Louis. A jak myślisz? Skąd wiedzieli, gdzie ich

szukać? To ja zadzwoniłem na policję.

Mówił jak najbardziej serio. Mimo iż uśmiech wciąż gościł na jego wąskich wargach, a jego ton był pełen uczucia, w oczach miał szaleństwo.

- Ale dlaczego? - wykrztusiła Sabrina. - Po co mi to wszystko mówisz?

W okamgnieniu uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Bo cię kocham! - wykrzyknął z furją. - Zawsze cię kochałem, ale ty nie chciałaś tego dostrzec.

Mnie też nie chciałaś dostrzec! - parsknął, uderzając się pięścią w tors. - Wszystko przez tę twoją pracę. Kiedy w końcu udało mi się znaleźć sposób, żebyś zwróciła na mnie uwagę, ty znalazłaś sobie nowego faceta! - Odwrócił się gwałtownie i strącił pojemniki stojące na kuchennym blacie. - Kochasz się w tym prostaku Nickelsie, prawda? Nawet nie próbuj zaprzeczać! Zabraniam ci! Myślisz, że jestem stary i nie widzę, co dzieje się pod moim nosem? Złapałem was!

Sabrina wzdrygnęła się z przerażenia.

- Kiedy? O czym ty mówisz?

- O tym przeklętym bankiecie, na który się razem wybraliście. A potem, na ganku, całowałaś go jak zwykła dziwka. Później znalazłaś mój list i pojechaliście do jego mieszkania. Nie mam racji? A tam się z nim gziłaś!

- Nie ...

- Nie kłam! - ryknął, po czym wyszarpnął z kieszeni pistolet. - Nie zniosę tego! Słyszysz? To dla ciebie zabijałem!

Schwytana w pułapkę, uwięziona pomiędzy zamkniętymi na klucz drzwiami na podwórzu oraz drugimi, zablokowanymi przez Louisa, Sabrina po raz pierwszy w życiu poznała, co to zwierzęcy strach. On ją zabije! Była tego pewna. To szalenie! Jeżeli nie uda jej się znaleźć jakichś argumentów, żeby go powstrzymać, zastrzeli ją bez mrugnięcia okiem jak Tanyę Bishop i pozostałe ofiary. Policja zrozumie wtedy, że to nie Jeff jest mordercą, ale nikomu nigdy nie przyjdzie do głowy, żeby oskarżyć o nie Louisa, spokojnego starszego pana, który zawsze okazywał wielką życzliwość swojej młodej sąsiadce.

Nie spuszczać wzroku z pistoletu, sięgnęła powoli po krzesło. Usiadła na nim, walcząc z instynktownym pragnieniem ucieczki.

- Proszę cię, Louis - powiedziała błagalnym tonem - odłóż broń i porozmawiajmy. Jestem pewna, że uda nam się dojść do porozumienia ...

Blake popatrzył na monitor i raz jeszcze przebiegł wzrokiem relację o aresztowaniu Jeffa Harpera - seryjnego mordercy. Musiał nieskromnie przyznać, że mu się udało. Za taki tekst można dostać nagrodę. A jednak coś mu się w tej całej historii aresztowania byłego męża Sabriny nie podobało. Ogarnęły go niejasne, niesprecyzowane wątpliwości co do winy Harpera. Czy gdyby popełnił te wszystkie zbrodnie, trzymałby w domu dowody winy? Dlaczego miałby okazać się taki nieostrożny? Przecież Jeff to inteligentny, przewidujący, potrafiący kalkulować prawnik. Czy nagle całkiem stracił rozum?

Blake, machinalnie stukając ołówkiem w blat biurka, stwierdził, że - podobnie jak Sabrina - nie bardzo może uwierzyć w winę Harpera, mimo iż nie żywił do niego sympatii i jego los nie spędzał mu snu z powiek. Znalezione dowody zdecydowanie świadczyły na jego niekorzyść, co do tego nie było wątpliwości. Czy rzeczywiście? Czy nie można by odnieść wrażenia, że zostały podane policji jak na tacy? Kim jest anonimowy informator? Skąd ten ktoś mógł wiedzieć, że w garażu Harpera znajdują się dowody wskazujące na niego jako na zabójcę? I dlaczego człowiek tak inteligentny i przezorny jak Harper miałby trzymać te obciążające dowody w swoim domu, skoro dzień wcześniej przesłuchiowano go w związku z morderstwami? Musiał przecież wiedzieć, że jest podejrzany i że policja może w każdej chwili wrócić. Była też sprawa samochodu. Jeżeli Harper rzeczywiście zamordował te kobiety i zostawił list w domu Sabriny, to dlaczego użył swojego samochodu? Sąsiedzi doskonale go znali i każdy mógł go bez trudu rozpoznać!

Czyżby ktoś chciał zrobić Harpera?

W pierwszej chwili Blake odrzucił tę myśl. Przecież Kelly to doświadczony detektyw, wpadłby na

coś takiego bez trudu. Detektyw działał jednak pod presją. Opinia publiczna domagała się szybkiego aresztowania seryjnego mordercy. Na młode kobiety padł blady strach. A Harper sam ułatwił Kelly'emu zadanie, wywołując awanturę w redakcji Sabriny, grożąc jej i wykrzykując. Zachował się jak osioł. Kelly nie mógł postąpić inaczej, ale to wcale nie znaczy, że Harper kogokolwiek zamordował.

A jeżeli to nie Harper, to znaczy, że prawdziwy morderca wciąż jest na wolności i zagraża Sabrinie! Blake rzucił się do aparatu i wystukał numer redakcji "Daily Record".

- Chcę mówić z Sabriną Jones - zażądał, gdy tylko ktoś odebrał telefon.

- Chwileczkę - powiedział zduszony damski głos. - Chyba gdzieś wyszła. Zaraz się dowiem.

. Słuchawka została rzucona na biurko. Blake wzdrygnął się. Instynktownie czuł, że liczy się każda sekunda. Zbyt późno uświadomił sobie, że powinien powiedzieć tej kobiecie, iż to bardzo pilne. Był jednak przekonany, że Sabriną jest w pobliżu. Gdzie ona się podziewa, na Boga?!

Na wielkim ściennym zegarze minęło dwadzieścia sekund, a potem jeszcze trzydzieści, zanim wreszcie ktoś znowu podniósł słuchawkę. Ten sam kobiecy głos powiedział:

- Przykro mi, ale jej nie ma. Pojechała do domu po samochód. Mam jej coś przekazać?

Zamarł. Do domu?! Pojechała do domu?!

- Tak - warknął. - Tu Blake Nickels. Jeżeli wróci, proszę jej powiedzieć, że ma się natychmiast ze mną skontaktować. Słyszysz pani?! Niech pani przypilnuje, żeby do mnie zadzwoniła!

Cisnął słuchawkę na widelki, ale zaraz ją podniósł i wystukał numer domowy Sabriny. Nikt nie odbierał. Blake'a ogarniał coraz większy niepokój.

- Cholera!

Widocznie jeszcze nie dojechała, pomyślał, modląc się w duchu, żeby rzeczywiście tak było. Jeżeli podwiózł ją ktoś z redakcji, mogli po drodze zajeżdżać w parę miejsc. A to dawałoby mu pewną przewagę. Jeżeli się pospieszy, może zdążyć przed Sabriną. Rzucił słuchawkę i popędził do drzwi.

Sabrina siedziała bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w wycelowany w nią pistolet. Kiedy rozległo się głośnie stukanie do drzwi, podskoczyła. Ale zanim zdążyła zawołać o pomoc, Louis już był po drugiej stronie stołu i przykładał jej lufę do skroni.

- Jedno słowo - warknął - a będzie to' twoje ostatnie słowo.

Dławiąc się, skinęła głową. Zimny metal powędrował wzdłuż jej szyi. Zrobiło się jej niedobrze.

- Sabrina? Jesteś tam?

Na dźwięk głosu Blake'a zagryzła usta do krwi. Przyjechał po nią. Wiedziała, że to zrobi, choć nie mógł przewidzieć, że ma kłopoty. Już on sobie poradzi z Louistem. Wystarczy krzyknąć ...

- Zabiję go - zagroził Louis, jakby czytał w jej myślach.

- Przysięgam na Boga, że jeśli nie odejdzie od drzwi, to go zabiję.

- Nie! - Przerazona, zwróciła na niego błagalny wzrok.

- On pewnie zadzwonił do "Daily Record" i dowiedział się, że pojechałam do domu. Pozwól mi z nim porozmawiać. Potrafię go przekonać, żeby sobie poszedł.

- Na pewno tak. - Louis zaśmiał się drwiąco. - Przed tym czy po tym, jak każesz mu zadzwonić na policję?

- Nie zrobię tego, przysięgam! - obiecała. - Możesz stanąć przy drzwiach i słuchać. Wczoraj się pokłóciliśmy - kłamała, coraz bardziej zdesperowana. - Powiem mu, że dalej jestem na niego wściekła i każę mu odejść. Błagam cię. Jeżeli strzelisz, sąsiedzi usłyszą. Co wtedy zrobisz?

Louis zawahał się. Widać było, że jej nie wierzy.

W oczach miał panikę. Układając plan, nie przewidział tego rodzaju komplikacji.

- Niech ci będzie - mruknął. - Jedno słowo albo jedna głupia mina, a zastrzelę was oboje. Wstawaj!

- Szarpnął ją za rękę i szturchając lufą w plecy, wypchnął na korytarz. Czowała na karku jego rozpalony oddech. Młot od drzwi szarpnął ją brutalnie za ramię.

- Pamiętaj, co ci powiedziałem! Jeden fałszywy ruch . i nawet nie zdążysz pożałować. Możesz być tego pewna.

Skinęła sztywno głową, zaczerpnęła tchu i na miękkich nogach zrobiła dwa kroki w przód. Blake

zapukał po raz drugi. Louis schował się za framugę i dźgnął Sabrinę lufą między żebra.

- Załóż łańcuch i dopiero potem uchyl drzwi - rozkazał ledwo słyszalnym szeptem.

Drżącymi palcami wykonała jego polecenie, a potem czekała, aż daję znak, że może już otworzyć drzwi. Kiedy skinął głową, uchyliła drzwi, zaledwie na dziesięć centymetrów, bo na tyle pozwalał łańcuch.

- Dzięki Bogu! - Blake odetchnął z ulgą. - Już myślałem, że cię nie ma.

- Byłam zajęta - oznajmiła lodowatym tonem. Żeby tylko Blake zrozumiał, modliła się w duchu! - Czego chcesz? - rzuciła ostro.

Blake zrobił krok w jej stronę, ale nie otworzyła mu drzwi.

- Muszę z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

- Nie! - odparła stanowczo. - Wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, zostało powiedziane zeszłej nocy. Zażądałam, żebyś się ode mnie odczepił i nie zmienię zdania. A teraz wybac, ale muszę wziąć kąpiel, bo chcę się położyć do łóżka. Sama. Żegnam. - Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła je na zasuwkę. Blake stał i patrzył na nie z niedowierzaniem. Zatrzasnęła przed nim drzwi! Jakby był jakimś natrętnym komiwojażerem. Poczł, że wzbiera w nim furia. Chciała zostać sama? Nie będzie mu tego musiała powtarzać. Nie należy do mężczyzn, którzy się narzucają. Działając pod wpływem impulsu, wściekły i upokorzony, zszedł z ganku, wsiadł do pick-upa i odjechał, nawet się nie oglądając. Zaraz, zaraz ... Co ona miała na myśli, mówiąc, że wszystko powiedzieli sobie ubiegłej nocy? Przecież kochali się, póki starczyło im sił, i nie słyszał od niej słowa skargi. Dałby sobie uciąć głowę, że przeżywała to równie głęboko jak on. Czy to możliwe, żeby aż tak się pomylił?

Skręcił za róg i już miał zamiar pojechać w kierunku "Timesa", gdy nagle uświadomił sobie, że to, co usłyszał od Sabriny, nie miało sensu. Przecież ubiegłej nocy nie padło między nimi ani jedno złe słowo. Owszem, byli bliscy sprzeczki na temat Jeffa, ale tylko dlatego, że Sabrina nie chciała uwierzyć, że jej dawny mąż mógłby zabić. To prawda, że była przygnębiona, ale przecież nie z winy Blake'a. Czemu więc zachowywała się tak, jakby nie chciała go więcej widzieć? Co to mogło znaczyć?

Nawet nie otworzyła drzwi z łańcucha! Stała za progiem, blada i zdenerwowana, i patrzyła na niego przez szparę, jakby był jakimś groźnym przestępcą, przed którym należy się chronić. Ale dlaczego miałaby się go bać? Przecież wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził. ..

Natomiast ten drań, który zabił cztery kobiety i obiecał jej, że zostanie jego kolejną ofiarą, mógł jej w każdej chwili wyrządzić krzywdę.

Na myśl o tym Blake mocniej zacisnął ręce na kierownicy.

Nie! To niemożliwe, żeby dotarł do niej tak szybko! To jakieś przywidzenie. Gdyby miała kłopoty, powiedziałyby coś, dałaby mu znak.

"Wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, zostało powiedziane zeszłej nocy. Zażądałam, żebyś się ode mnie odczepił i nie zmienię zdania".

Przecież mu nic takiego nie powiedziała! Nigdy! Po co miałaby mówić takie rzeczy? Chyba że chciała mu przekazać coś, czego nie mogła powiedzieć, bo ktoś podsłuchiwał ich rozmowę.

Wprawdzie nikogo nie widział i nie słyszał, ale nagle nabrał przekonania, że Sabrina nie była w domu sama i że była przerażona.

Zachował się jak dureń? Strach chwycił go za gardło.

Skręcił gwałtownie, wcisnął gaz do deski i ruszył w przeciwną stronę. Boże, modlił się w duchu, spraw, żeby nie było za późno! Nieważne, kto to jest, ale jeśli Sabrinie bodaj włos spadnie z głowy, zabije tego drania gołymi rękami.

Wjechał w ulicę, przy której mieszkała Sabrina, i w tej samej chwili zobaczył, jak wychodzi na ganek. Z Louistem Vanderbiltem.

Co to ma znaczyć?!

Wcisnął hamulec i zaparkował przy krawężniku, w odpowiedniej odległości. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. To Louis Vanderbilt ją prześladował? Człowiek, który postrzelił cztery kobiety w ich własnych domach, a potem zostawił je, żeby się wykrwawiły na śmierć? To on kochał się w Sabrinie i chciał ją zabić, bo nie zwracała na niego uwagi?

Oszołomiony, potrząsnął głową. Przecież Louis Vanderbilt to miły starszy pan, który nie skrzywdziłby nawet muchy. A cóż dopiero Sabriny. Lubił ją i czuwał nad nią z daleka. Ten człowiek nigdy w życiu nie zrobiłby jej krzywdy.

A potem zobaczył broń.

A właściwie tylko błysk metalu w słońcu, bo zaraz potem Louis przysunął się do Sabriny, zasłaniając pistolet, i oboje zeszli na podjazd, gdzie stała zaparkowana jej honda. Potem Louis wepchnął Sabrinę do środka. Parę sekund później wyjechali na ulicę. Blake'owi mignęła za szybą poblada twarz Sabriny.

Zaklął i w pierwszym odruchu chciał za nimi popędzić, ale potem pomyślał, że Vanderbilt mógłby rozpoznać jego pick-upa i zastrzelić Sabrinę. Co powinien zrobić w takiej sytuacji? Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do Sama Kelly'ego, nie spuszczając wzroku z czerwonej hondy, która wolno sunęła ulicą.

Głos, który odezwał się po drugiej stronie linii, nie należał, niestety, do Sama. Sekretarka poinformowała go, że detektywa Kelly'ego nie ma w komisariacie, ale niedługo przyjdzie. Blake podał jej swoje nazwisko.

- Nie mogę czekać, aż wróci - wyjaśnił. - Niech pani zadzwoni do niego ha pager albo złapie go w jakikolwiek inny sposób. W sprawie seryjnych morderstw aresztowano niewłaściwego człowieka. - Podał jej numer swojej komórki, a potem dorzucił: - Niech Kelly natychmiast do mnie zadzwoni. I niech się pani pospieszy! Nie ma czasu!

Tymczasem czerwona honda zniknęła za rogiem. Blake zaklął, rzucił komórkę na tylne siedzenie i uruchomił silnik.

Pierwsza przecznica stanowiła główne połączenie z obwodnicą prowadzącą na północ i była o tej porze dość zatłoczona. Blake musiał przepuścić kilka samochodów, zanim udało mu się skręcić( w prawo. Zaczął się już bać, że straci z oczu wóz Sabriny. Kiedy w końcu skręcił za róg, starając się zachować bezpieczną odległość, honda była już dobre kilkaset metrów dalej, na szczęście doskonale widoczna.

Telefon komórkowy zadzwonił dziesięć minut później. W pełnej napięcia ciszy sygnał zabrzmiał jak syrena alarmowa. Blake nie spuszczając oczu z hondy, sięgnął po telefon.

-!- Co się dzieje, Blake? - :z;apytał Kelly. - Właśnie byłem na spotkaniu z szefem, kiedy dostałem twoją wiadomość. Jak miałem mu wytłumaczyć, że aresztowaliśmy niewłaściwego człowieka, skoro nawet nie wiedziałem, o co ci chodzi? Co ...

- Posłuchaj - przerwał mu Blake i zaklął, bo na kolejnych światłach Sabrina nieoczekiwanie skręciła na zachód. Dokąd oni jadą? - Jeff Hatper nie ma nic wspólnego z tymi morderstwami. To Louis Vanderbilt go wrobił.

- Louis Vanderbilt? - powtórzył z niedowierzaniem Kelly. - Ten sąsiad Sabriny? Zwariowałeś, Blake? Przecież on mógłby być jej ojcem!

- No to co? - warknął Blake. - W tej chwili trzymają na muszce i jadą na zachód, w stronę Hildebrand.

- Co?! Cholera! - Kelly szybko ustalił lokalizację, a potem wyjaśnił: - Wysyłam trzy radiowozy, Blake. Gdy tylko tam dotrą, masz wracać, a oni przejmą kontrolę nad akcją. I nie sprawiaj mi kłopotów - dodał szybko, uprzedzając argumenty Blake'a - Jesteś nieuzbrojonym cywilem. Pozwól działać moim ludziom, a zapewniam cię, że Sabrinie włos nie spadnie z głowy.

Jedyną odpowiedzią była cisza. Blake nie miał zwyczaju składać obietnic, których nie zamierzał dotrzymać. Jeżeli ten drań zrani Sabrinę, rozerwie go na strzępy.

- Skręcają w prawo, w State Avenue! - zawołał. - Wygląda na to, że jadą do Crocker Park. Wyślij tam swoich ludzi, Kelly. I to już!

- A niech cię, Blake! Nie waz się sam wkraczać do akcji! W odpowiedzi Blake po prostu się wyłączył. Zignorował kolejny dzwonek telefonu, skręcił w prawo, w State Avenue. Crocker Park zaczynał się jakiś kilometr dalej. Park stanowił popularne miejsce spacerów rodzinnych podczas weekendów, natomiast w tygodniu pustoszał i zamieniał się w niezbyt bezpieczne miejsce.

Pilnując, by zawsze dzieliły ich co najmniej dwa samochody, Blake podążał za czerwoną hondą Sabriny. Przez cały czas sprawdzał we wstecznym lusterku, czy nie jadą za nim wozy policyjne, ale

na razie ich nie dostrzegł. Gdzie oni są, do cholery! Lada moment Sabrina znajdzie się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, a on dysponował jedynie łyżką do wyważania opon. I choć chętnie rozwaliby nią łeb Vanderbiltowi, wiedział, że w starciu z bronią palną nie ma żadnych szans. Dziesięć sekund później Sabrina wjechała do parku, a to oznaczało, że nie mógł już dłużej jej śledzić, bo Vanderbilt zaraz by go zauważył. Klnąc wściekle, ruszył przed siebie.

Mijając bramę parku, zwolnił i spojrzał w głąb głównej alei. Czerwona honda zniknęła w gęstych krzakach nad strumieniem ograniczającym park od strony zachodniej. Zajęgo szkolnych czasów było to popularne miejsce spotkań zakochanych par. Teraz było tam pusto, a najbliższy samochód parkował dopiero jakieś sto metrów dalej. Vanderbilt mógł zrobić z Sabriną, co chciał, i nikt nawet by się o tym nie dowiedział.

Trzeba działać! Jeżeli on nie zdąży na czas, to co dopiero policja!

Dojechał do końca parku i zatrzymał się przed kościołem po drugiej stronie ulicy. Chciał działać, ale nie mógł podejmować żadnych pochopnych akcji. Musi się zastanowić! Sięgnął po łyżkę do opon i już miał wysiąść, kiedy zadzwonił telefon. W pierwszej chwili chciał go zignorować i pędzić do Sabriny. Ale jeśli to Kelly? Musi mu powiedzieć, gdzie jest Sabrina. Sięgnął po aparat.

- Kelly? - rzucił. - Jestem na parkingu przed kościołem, na końcu parku. Wiesz, gdzie jest dawna alejka zakochanych?

- Na południowym krańcu parku? - zapytał Kelly. - Naprzeciwko głównej bramy?

- Tak. Vanderbilt jest tam z Sabriną. Wjechali w krzaki. Idę tam.

- Blake! Mówiłem ci, że masz się do tego nie mieszać! - wykrzyknął Kelly. - Moi ludzie zaraz się zjawiają. Twoja interwencja może tylko zaszkodzić Sabrinie. Onją zabije!

- Jeśli będę siedział z założonymi rękami, też ją zabije. Nie próbuj mnie powstrzymać, Sam. Idę do niej.

- Każę cię aresztować ...

Blake bez słowa wyłączył komórkę. Wskoczył z pickupa z żelazną łyżką w rękę i cicho zamknął drzwi. Park był pusty. Tylko kilka samochodów stało pod drzewami. Autostrada biegła po drugiej stronie strumienia. Zasłaniała ją kępa starych dębów. Centrum miasta zaczynało się za wzgórzem, po stronie południowej.

Ściskając w rękę stalową łyżkę, Blake poszedł ścieżką wzdłuż strumienia prowadzącego do miejsca, w którym Vanderbilt przetrzymywał Sabrinę. Kiedy wszedł pomiędzy drzewa, puścił się biegiem.

## ROZDZIAŁ 12

- To twoja wina! - krzyczał Louis, wywlekając Sabrinę z samochodu i ciągnąc ją przez krzaki na małą polankę, całkowicie odizolowaną od reszty parku. - Kochałem cię! Wiesz, ilu kobietom coś takiego powiedziałem? Tylko tobie! - Spojrzał na nią oskarżycielskim wzrokiem. - To ty jesteś tą jedyną. Tylko ciebie pragnąłem, tylko o tobie marzyłem, z tobą chciałem dzielić życie. Ale ty ledwie mnie zauważałaś.

Sabrina wpatrywała się w koniec lufy i choć żołądek miała ściśnięty ze strachu, usiłowała nie wpadać w panikę. Gdyby udało jej się odwrócić na moment uwagę tego szaleńca, może opuściłby broń, choćby na sekundę, a wtedy dałaby nura w krzaki. Nie miała innego wyjścia. Nikt nie wiedział, gdzie się znajduje i że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeżeli chciała wyjść z tego cało, to musiała sobie radzić sama.

Gdy znaleźli się pośrodku polanki, odwróciła się twarzą do Louisa. Starła się zachować spokój, ale nie było to łatwe w jego oczach czaiło się szaleństwo.

- To nieprawda - powiedziała cicho. - Zawsze wiedziałam, że jesteś w pobliżu i mogę na ciebie liczyć ...

- Ale nigdy tego nie okazałaś - przerwał jej szorstko.

- Prosiłaś mnie co najwyżej, żebym naprawił ciekący kran albo podwiózł cię do miasta, kiedy ci wysiadł akumulator. Nie potrzebowałaś uścisku moich ramion ani świadomości, że leżę w nocy obok ciebie. Tobie do szczęścia wystarczała praca.

- Musiałam pracować, Louis. Muszę przecież z czegoś żyć.



- Ale nie musiałaś kochać swojej pracy! - powiedział ze złością. - Nie musiałaś rzucać wszystkiego i pędzić w środku nocy, bo jakiś idiota pobił swoją dziewczynę albo napadnięto na sklep. Nie powinnaś kręcić się po mieście o każdej porze dnia i nocy, szukając tematu na sensacyjny reportaż i narażając życie. Wiesz, jak się o ciebie martwiłem? Powinnaś siedzieć w domu, ze mną, tam gdzie twoje miejsce. Rozmawialibyśmy o przyszłości, o dzieciach. Wcale nie jestem jeszcze za stary na dzieci. Moglibyśmy mieć dwóch chłopców i dziewczynkę, którymi byś się zajmowała ... - Na jego wąskich ustach ukazał się rozmarzony uśmiech.

Sabrina słuchała go w osłupieniu. Jak mogła przez tyle lat żyć obok tego człowieka i nie zauważyć, że jest on niespełna rozumu? Jak mogła być tak ślepa?

- Louis ...

Zamrugał oczami. W okamgnieniu wyraz rozmarzenia ustąpił miejsca goryczy.

- Nie będziemy nigdy mieli tych dzieci, prawda? Nigdy nie będziemy mieli niczego. Ani dzieci, ani domu. Ani wspólnej przyszłości. I to wszystko twoja wina! - Pokiwał z wyrzutem głową. - Byłem głupcem! Przecież ty mnie nie chcesz. Nigdy nie chciałaś i nigdy nie zechcesz. Chcesz tylko tego Nickelsa.

- Blake i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi ...

- Tak? - prychnął szyderczo Louis. - I dlatego rozpromieniasz się na jego widok? Za kogo ty mnie masz? Nie jestem ślepy!, - Zwrócił się z furią w jej stronę. - Ty go kochasz! - wykrzyknął. - Może ci się wydaje, że nie, ale ja cię dobrze znam. Nie mogę czegoś takiego tolerować. Nie po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

- Proszę cię, Louis, spójrz na to inaczej ....

- A więc to moja wina, tak? To chcesz mi powiedzieć!

- Nie! - zaprzeczyła pospiesznie, przestraszona. - Niczego takiego nie twierdzą. Jesteśmy oboje zdenerwowani. Chodźmy' gdzieś na kawę i porozmawiajmy spokojnie. Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia, jeśli ...

Trzask gałęzi w pobliskich zaroślach zabrzmiał jak wystrzał. Na moment oboje zastygli, a potem Louis rozejrzał się wokoło.

- On tam jest - powiedział półgłosem. - Czuję jego obecność. Odejdź, Nickels! Zostaw nas samych! - zawołał, po czym bez ostrzeżenia wystrzelił w krzaki.

Sabrina wydała okrzyk przerażenia.

- Louis! Nie!

Skryty w gęstych zaroślach Blake uskokzył za drzewo w chwili, gdy kula ze świstem przelatywała obok. Zły na siebie za swoją nieostrożność, oparł się o pień i czekał, aż puls wróci do normy. Był pewny, że Louis go nie widział - zarośla były zbyt gęste. Po tym, co usłyszał, wiedział już, że Louis Vanderbilt ma na jego punkcie obsesję, że go nienawidzi.

Zaryzykował i wyjrzał zza grubego dębu. Louis stał odwrócony plecami do Sabriny. Z twarzą wykrzywioną wściekłością patrzył na gęstwinę po prawej stronie Blake'a. Tak go to pochłonęło, że nawet nie zauważył, iż Sabrina ostrożnie się cofa. Gdyby Blake potrafił odwrócić na chwilę jego uwagę, mogłaby skoczyć w krzaki i skryć się w gąszczu.

Rozejrzał się i spostrzegł złamaną gałąź, na którą przed chwilą nadepnął; niezbyt gruba i na wpół przegniła, ale i tak narobiła niezłego o hałasu. Modląc się w duchu, by Sabrina zorientowała się w sytuacji, wziął rozmach i cisnął konar w prawo.

Louis poderwał się. Czuł zagrożenie, ale go nie widział.

- Odejdź! - wrzasnął w stronę kępy drzew.

Blake nie chciał już dłużej czekać.

- Sabrina! Uciekaj! - krzyknął i rzucił się w lewo, pomiędzy drzewa, żeby odciągnąć uwagę Vanderbilta od Sabriny.

Kątem oka dostrzegł, że Sabrina puściła się biegiem, ale nie zdążyła nawet dobiec do linii zarośli, kiedy do Louisa dotarło, że mu się wymyka.

- Nie! - Jego okrzyk odbił się echem od ściany zieleni.

Odwrócił się i wystrzelił w chwili, gdy znikwała pomiędzy drzewami.

- Ty draniu! - ryknął Blake. Cisnął żelazną łyżką w stronę Louisa, trafiając go w nadgarstek i

wytrącając mu pistolet z ręki. Zdezorientowany Louis pozwolił, by Blake go dopadł. - Ty przeklęty szajbusie! Jeżeli coś jej się stało, pożałujesz, że się urodziłeś!

Owładnięty furią Louis okazał się znacznie silniejszy, niż się tego można było spodziewać. Kopiąc, drapiąc i gryząc, zdołał się jakoś wyrwać z uścisku Blake'a i schylił się po pistolet, który leżał pod krzakiem na skraju polanki. Blake w ostatniej chwili udaremnił strzał.

- Rzuć broń! - rozkazał ostrym tonem, jedną ręką wymierzając Louisowi cios w szczękę, a drugą chwytając za nadgarstek. - Rzuć broń albo gołą pięścią rozwalę ci łeb!

Louis z jękiem zacisnął usta i nadal walczył, by utrzymać pistolet. Blake pociągnął go za sobą na ziemię. Zaczęli się szmotać i kiedy wreszcie Blake'owi udało się przygwoździć go do ziemi, w oddali rozległo się wycie policyjnych syren. Klnąc na cały głos, Blake uderzył ręką Louisa o kamień.

Walka była zakończona. Louis wypuścił broń ze zmasakrowanej dłoni i w sekundę później Blake stał nad nim, celując mu w głowę.

- Daj mi tylko pretekst, a z rozkoszą nacisnę spust - syknął. - No, proszę ...

Za jego plecami ktoś z hałasem przedzierał się przez zarośla, ale Blake nie odrywał oczu od leżącego.

- Nie rób tego - odezwał się Sam Kelly, który wraz z grupą policjantów pojawił się na polance. - On nie jest tego wart. Już my się nim zajmiemy.

- Masz mi przysiąc, że będziecie go trzymać z daleka od Sabriny - zimno powiedział Blake. - Chcę mieć pewność, że już jej nigdy nie będzie straszył.

- On już nigdy nie będzie straszył żadnej kobiety. A przynajmniej przez następne trzydzieści albo czterdzieści lat - powiedział z powagą Sam. Podszedł do Blake'a i wziął od niego pistolet. Dwaj policjanci podnieśli Louisa i zakuli go w kajdanki, a potem poinformowali go o przysługujących mu prawach.

Kelly rozejrzał się, marszcząc brwi.

- Gdzie Sabrina? - zapytał.

Blake ruszył w stronę kępy kosodrzewiny. To tam przed chwilą zniknęła.

- Albo się tam schowała, albo pobiegła wezwać pomoc.

Udało mi się odwrócić na chwilę uwagę Vanderbilta. Wtedy uciekła. Potem już jej nie widziałem. - Zaczął się przedzierać. przez zarośla, spodziewając się, że Sabrina lada chwila wypadnie spomiędzy krzaków i rzuci mu się w ramiona. - SabOOo! Kochanie! Już po wszystkim. Możesz wyjść! - wołał, ale jedyną odpowiedzią był szum wiatru i szelest liści. - Sabrino! - powtórzył z niepokojem.

Wtedy usłyszał jęk, tak cichy, że mógłby być wytworem jego wyobraźni, gdyby nie to, że Kelly także go usłyszał. Zobaczył, jak detektyw nagle zamarł, a potem obaj zaczęli gorączkowo przeszukiwać zarośla. Upłynęło jeszcze dziesięć nieskończenie długich minut, zanim Blake wreszcie znalazł Sabrinę. Siedziała na ziemi, oparta o pień drzewa. Błada jak śmierć, pokrwawiona. Została trafiona kulą Vandrebilta.

Z tego, co działo się później, Blake zapamiętał niewiele. Nie wiedział nawet, że Kelly wezwał pogotowie. Widział tylko twarz Sabriny, z której uszła cała krew, i jej pociemniałe z bólu oczy. Słyszając jego przerażony okrzyk, poruszyła się, a kiedy padł na kolana i paskiem materiału, oderwanym od własnej koszuli, usiłował zatamować krew płynącą z wylotu rany na lewym barku, uśmiechnęła się blado.

- Nic mi nie jest - wyszeptała.

- Cicho bądź. - Ręce trzęsły mu się ze strachu. Nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Vanderbilt strzelił jej w plecy. W plecy! Tak blisko serca, że gdyby trafił trzy palce niżej, zabiłby ją na miejscu. A ona nie odezwała się ani słowem. Podczas gdy on szarpał się z Vanderbiltem, siedziała cicho pod drzewem, wykrwawiając się. Niech ich wszystkich diabli wezmą! Czy ktoś pomyślał o tym, żeby wezwać karetkę?

- Blake, jest już pogotowie - powiedział Kelly ponurym tonem, klepiąc go w ramię. - Sanitariusze będą ją chcieli stąd zabrać.

Rozległ się energiczny kobiecy głos:

- Pan już zrobił dla niej wszystko. Teraz nasza kolej. Postaramy się, żeby z tego wyszła.

Blake nie chciał odejść od Sabriny. Bał się powierzyć ją 'komukolwiek, ale nagle czyjeś ręce przejęły ją i zaczęły uciskać ranę, a on zrozumiał, że tylko zawadza. Sabrinę otoczyli pielęgniarki i lekarze. Czy to możliwe, że przeżyje, skoro straciła tyle krwi?

- Chodź - zwrócił się do niego Sam, kiedy położono Sabrinę na nosze i biegiem przeniesiono ją do karetki. - Podwożę cię do szpitala. Lepiej, żebyś teraz nie siadał za kierownicą.

Wolałby pojechać karetką, ale nie było tam dla niego miejsca, a poza tym liczył się czas. Skinął głową i powiedział:

- Jedźmy.

Pojechali na sygnale za ambulansem. Blake ze stężoną twarzą, wpatrywał się w tylną szybę karetki. Widział, jak lekarze reanimują Sabrinę. Kelly odezwał się do niego tylko raz, by go pocieszyć, że znalazła się w dobrych rękach. Odrętwiały z bólu i trwogi Blake modlił się tak żarliwie jak nigdy w życiu.

Dotarli do szpitala w rekordowym tempie, ale i tak miał wrażenie, że jazda trwała bez końca. Potem zabrano Sabrinę na salę operacyjną, a jemu pozostało już tylko beczynnienie czekać, czego nigdy nie lubił. Kelly musiał pojechać na komisariat, ale obiecał, że wróci, gdy tylko pozałatwia najpilniejsze sprawy. Pozostawiony samemu sobie Blake zaczął krążyć po poczekalni. Liczył upływające minuty i nie mógł zrozumieć, czemu to wszystko trwa tak straszliwie długo.

- Blake? Co z tobą, synku? Przyjechałem, gdy tylko się dowiedziałem o tej ponurej historii.

- Pop! Co ty tu robisz?

- Detektyw Kelly do mnie zadzwonił - wyjaśnił starszy pan. - Pomyślałem sobie, że będę ci potrzebny.

Blake mocno go objął.

- Nie mogę jej utracić, dziadku - powiedział przez ściśnięte gardło. - Kocham ją.

- Ależ oczywiście, że tak. Dopiero teraz się tego domyśliłeś?

Blake gwałtownie zamrugał oczami. Nagle przeraził się, że się rozplacze jak dziecko.

- Chyba tak. Sam nie wiem, jak to się stało. Przecież nie chciałem się tak szybko angażować. Zwłaszcza po tej historii z Tiną.

Dziadek machnął lekceważąco ręką.

- Nigdy jej nie poznałem, ale i tak wiem, że to nie była dziewczyna dla ciebie. Chodziłeś z nią przez cztery lata i nawet jej nie dałeś pierścionka. Mężczyzna nie potrzebuje aż tyle czasu, żeby się zdecydować. Widocznie tak bardzo ci na niej nie zależało. Ja już po tygodniu poznałem się na twojej babci. I przez następne pięćdziesiąt trzy lata nawet nie spojrzałem na inną kobietę.

- To były inne czasy.

- Bzdura! - parsknął starszy pan. - Miłość to miłość. Twoja babcia nie wpadła mi tak po prostu w objęcia. Kiedy się poznaliśmy, miała swoje plany i wybierała się do jakiegoś college'u w Nowym Jorku. I powiem ci, że musiałem się solidnie natrudzić, by ją przekonać, że nie powinna jechać beze mnie. Już od pierwszego wejrzenia wiedziałem, że nie chcę żadnej innej kobiety. Teraz widzę, że ty czujesz to samo w stosunku do Sabriny. Po prostu wiesz, że to ta i tylko ta.

Blake nie mógł odmówić mu racji. Przyjechał do San Antonio ze złamanym sercem i zranionym ego, zdecydowany trzymać się z daleka od kobiet. Wszystkie postanowienia zdały się na nic, pomyślał ze smutkiem. Wystarczyło, że raz zobaczył Sabrinę ...

Pokochał ją tak mocno, że aż go to przerażało. Chciał spędzić resztę życia, kochając się z nią, śpiąc z nią i budząc się w jej ramionach. Nawet jeśli operacja się powiedzie i Sabrina przeżyje, może nie mieć tej szansy.

Opadł na najbliższe krzesło i powiedział:

- Spróbuj wytłumaczyć to Sabrinie. Nawet jeżeli uda mi się z niej wydusić, że mnie kocha, to i tak nic z tego nie wyniknie. Jej matka i babka wychodziły wielokrotnie za mąż i zawsze ich związki kończyły się rozwodami. Dlatego Sabrina uważa, że to jakieś rodzinne fatum, a ona nie nadaje się do małżeństwa.

- No to zrób coś, żeby zmieniła zdanie - poradził dziadek. - Jeżeli cię kocha, to ci ufa. A tylko o to

chodzi W małżeństwie. O miłość i zaufanie. Nawet największa fascynacja bez tego nie przetrwa. Po trzech godzinach drzwi otworzyły się i stanął w nich lekarz w zielonym kombinezonie.

- Pan Nickels? - zapytał, widząc zwróconą ku sobie twarz Blake'a. - Jestem doktor Richardson. Rozumiem, że pan jest narzeczonym Sabriny Jones?

Blake skinął głową i pomyślał, że to drobne kłamstwo już wkrótce powinno stać się prawdą.

- Co z nią? Jak się czuje? Jest przytomna? Czemu to tak długo trwało? Kiedy będę mógł ją zobaczyć? - zasypał lekarza gradem pytań, nie dając mu nawet szansy na odpowiedź.

Doktor Richardson podniósł ze śmiechem rękę.

- Stop! Litości! Najpierw powiem, co mam do powiedzenia, a potem może pan pytać. - Jego wzrok spoważniał. - Sabrina to prawdziwa szczęściara, choć obawiam się, że przez najbliższe dni może mieć co do tego pewne wątpliwości. Kula przeszła bardzo blisko serca.

Blake zbladł.

- Ale wyjdzie z tego?

- O tak. Straciła wiele krwi i będzie musiała żyć przez jakiś czas na zwolnionych obrotach, ale jest młoda i silna. O ile nie wystąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje, powinna żyć na tyle długo, żeby doczekać się prawnuków.

Blake'owi kamień spadł z serca. Sabrina będzie żyła! Poczuł na ramieniu dłoń dziadka i roześmiał się.

- Słyszysz, dziadku, wygrzebie się z tego - powiedział drżącym głosem.

- Nigdy w to nie wątpiłem. - Starszy pan obdarzył go krzepiącym uściskiem. - Może na razie nie jest w najlepszej formie, ale to twarda sztuka. Wiedziałem o tym od chwili, kiedy ją poznałem.

- Mogę ją zobaczyć? - zwrócił się Blake do lekarza. Tylko na chwilę - zapewnił, widząc jego wahanie. - Muszę ją zobaczyć. Dwie minuty. Bardzo proszę.

- Jeszcze nie obudziła się z narkozy. Nawet nie będzie wiedziała, że pan jest przy niej.

- Nie szkodzi. Panie doktorze! Jeżeli nawet nie będzie wiedziała, że jestem obok, to jak mógłbym jej zaszkodzić?

- No, niech już panu będzie - zgodził się lekarz - ale ma pan tylko minutę i ani sekundy dłużej.

Panna Jones jest silna, lecz rana postrzałowa to nie jest coś, po czym się na drugi dzień wstaje z łóżka. Może pan iść i zobaczyć na własne *oczy*, że oddycha, ale potem nie chcę tu już pana widzieć. Zrozumiano?

Blake skinął głową.

- Minutę i ani sekundy dłużej. Słowo skautowskie. Zgodziłby się na każde warunki, byle tylko znaleźć się

przy Sabrinie. Gdy stanął przy łóżku, spostrzegł, że jest bardzo blada. Okrywające ją prześcieradło ledwo dostrzegalnie unosiło się przy każdym słabym oddechu. Nachylił się i ze ściśniętym sercem delikatnie ujął jej bezwładną dłoń. A ona nawet nie drgnęła.

- Trzymaj się, na.jdroższa - wyszeptał. - Słyszysz mnie? Wszystko będzie dobrze.

- Musi pan już iść - rozległ się za nim głos pielęgniarki.

- Doktor Richardson zapowiedział, że ma pan tylko minutę.

- Wiem. Już idę.

Został jednak. Przez następne trzydzieści sekund stał i wpatrywał się w Sabrinę, starając się jak najlepiej zapamiętać jej twarz. Tylko tyle pozostanie mu na następne kilkanaście godzin. Jak on to przeżyje?

Odwracając się, powiedział:

- Ja tu jeszcze wrócę.

Sabrina poruszyła się lekko na łóżku. Piekący ból przeszył jej ramię. Lekarz dał jej jakiś środek przeciwbólowy, ale lekarstwo działało tylko wtedy, gdy leżała bez ruchu. Złana potem zamknęła oczy i czekała, aż ból zelżeje. Była zła na siebie za swoją słabość. Przecież nie ma czasu na to, żeby wylegiwać się w łóżku. Nie teraz, kiedy trafił jej się temat stulecia. Musi wydostać się ze szpitala i jechać do redakcji. Upłynęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd Louis ją postrzelił. Jeżeli natychmiast nie opublikuje swojej wersji tej historii, może tego w ogóle nie robić.

Walcząc z bólem i wyczerpaniem, przeczytała relacje prasowe. Po aresztowaniu Louisa policja przeszukała jego dom i znalazła dziennik ukryty pod materacem. Opisywał w nim, jak zawarł znajomość ze swoimi ofiarami - w księgarni, sklepie, kwiaciarni, a nawet w klubie dla samotnych - jak zaprzyjaźniał się z nimi, a potem je zabijał, bo nie chcieli go kochać.

Fitz wyznaczył na jej miejsce kogoś innego - młodego, zdolnego dziennikarza, który miał już pewien dorobek i niezłe perspektywy. Ale jak na razie brakowało mu doświadczenia i stylu Sabriny. Pracował inaczej niż ona i na pewno stał o kilka kategorii niżej niż Blake.

Na samą myśl o Blake'u łzy napłynęły jej do oczu. Zakazała sobie jednak płakać z jego powodu. Skoro jest tak zajęty pisaniem reportażu, że nawet nie ma czasu jej odwiedzić, to trudno. W końcu pewnie jednak do niej wpadnie. A wtedy ona powie mu, co myśli o jego postępowaniu. W tej sytuacji Blake na pewno wygra zakład.

Chciałaby już znaleźć się w domu. Wiedziała, że na to jeszcze za wcześnie - nie poradziłaby sobie sama - ale potrzebowała trochę czasu tylko dla siebie. Tutaj miała wprawdzie swój własny pokój, ale ciągle ktoś do niej wchodził, często nawet bez pukania. Gdyby była w domu, mogłaby sobie przynajmniej popłakać w spokoju.

Jak na ironię, drzwi znowu się otworzyły, ale jej nie chciało się nawet spojrzeć w tę stronę. Posiłki dostarczano z dokładnością co do minuty, a ona słyszała skrzywienie wózka z jedzeniem równo dziesięć minut temu.

- Proszę postawić tacę na stole - powiedziała cicho. - Nie jestem głodna. Może zjem coś później.

- Na pewno? - rozległ się znajomy, lekko kpiący głos.

- Pojechałem na drugi koniec miasta, żeby ci przywieźć twoje ulubione placki. Pielęgniarka zagrzała je w mikrofalówce. Szkoda, żeby się zmarnowały.

- Blake! - Zbyt szybko się odwróciła i znowu poczuła palący ból. - Och!

- Przepraszam! Powinienem cię uprzedzić, ale chciałem ci zrobić niespodziankę. I chyba mi się udało. - Postawił pojemnik z meksykańskim daniem na stoliku, nachylił się nad Sabriną i delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. - Jak się czujesz? Jesteś blada jak ściana. Może zawołać pielęgniarkę?

- Nie! - Palący ból przeszywał jej ramię, a ona marzyła, by Blake objął ją, przytulił, pocieszył.

Oczywiście nie powie mu tego. Nie chce być od niego jeszcze bardziej zależna. - Wszystko w porządku - powiedziała obojętnie, z trudem powstrzymując się od łez. - Ręka mnie boli. Lekarz uprzedził, że powinnam unikać gwałtownych ruchów, a ja o tym zapomniałam.

Blake nie do końca wierzył w zapewnienia Sabriny. Zajrzał jej pytająco w twarz. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny zdawały się trwać całe wieki. Sam już nie pamiętał, ile razy wybierał się do szpitala, żeby ją zobaczyć. W ostatniej chwili uprzytamniał sobie, że Sabrina jest po operacji i musi odpocząć. Trzymał się więc od niej z daleka, wypełniając sobie czas odwiedzaniem komisariatów i pisaniem reportażu, które nie trzymały się kupy. Po prostu nie potrafił na niczym się skupić.

- Jednak sobie odpuściłaś, Jones? - zapytał. - I to z powodu kuli? A ja byłem gotów przysiąc, że nawet gdyby przejechał cię czołg, nie zwolniłabyś tempa. Prawdę mówiąc, spodziewałem się, że zastanę cię z laptopem na kolanach, opisującą jakiś sensacyjną historię.

- Myślałam i o tym - odcięła się. - Czytałam twój reportaż. Przyznaję, że ci się udało. Zapewniam cię, że moja wersja będzie lepsza, bo wciąż zamierzam wygrać zakład. Pobyt w szpitalu to tylko chwilowy przestój. - Spojrzała na ich splecione ręce i rozbawiona zapytała: - Co ty wyprawiasz? Blake z uśmiechem ścisnął mocniej jej dłoń.

- Trzymam cię za rękę, Jones. Przeszkadza ci to? Bo jeżeli tak, to powiedz. Od tej pory zamierzam cię dotykać przy każdej możliwej okazji.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Mam ci coś do powiedzenia na ten temat, Nickels.

- To dobrze. Mam nadzieję. - Blake nagle spowaźniał. - Panicznie się bałem, że cię utracę, kochana. Wprawdzie doktor Richardson zapewnił mnie po operacji, że wszystko będzie dobrze, ale straciłaś tyle krwi ...

- Byłeś przy mnie?

- Oczywiście, że byłem! - odparł ze zdumieniem. A gdzie miałbym być jak nie przy tobie?!

Przecież walczyłaś o życie.

- Nie wiem. Nie wiedziałam ...

- Byłaś nieprzytomna, kiedy pozwolili mi cię zobaczyć - wyjaśnił Blake. - Doktor Richardson dał mi minutę, a potem mnie wyrzucił. Moja kochana, rozmawiałem dzisiaj z pielęgniarkami co najmniej sześć razy. Nie mogłem cię odwiedzić, póki lekarz nie wyraził zgody.

- Ach ... A ja myślałam ... - Potrząsnęła głową. Łzy napłynęły jej do oczu. Blake był taki opiekuńczy i troskliwy. Na własne oczy widziała, jak troszczył się o dziadka. - Przepraszam cię za to, co powiedziałam. Myślę, że za bardzo roztkliwiałam się nad sobą.

- Zważywszy na to, przez co musiałaś przejść, miałaś pełne prawo - powiedział. - Słyszałaś, że Vanderbilt się przyznał?

- Nie! Kiedy?

- Wtedy, gdy znaleziono jego dziennik. Już nigdy cię nie skrzywdzi, kochanie - zapewnił ją z powagą. - Kelly powiedział, że prokurator postara się o to, żeby ten typ nie wyjrzał zza kratki.

- Cieszę się, że już po wszystkim. Może teraz życie wróci wreszcie do normy.

- Prawdę mówiąc, pomyślałem sobie, że dobrze by ci zrobiły małe wakacje po wyjściu ze szpitala.

- A co z moją pracą? - zapytała z uśmiechem. - Jeżeli teraz wyjadę, ukradniesz mi czytelników i po powrocie nie będę już miała pracy.

- W tej sytuacji chyba muszę pojechać z tobą. Powiedz mi, dokąd chciałabyś się wybrać, aja wszystko załatwię.

Sabrina popatrzyła na niego zdziwiona.

- Co się tu dzieje, Blake? - zapytała drżącym głosem.

- Czyżbym coś przeoczyła?

W odpowiedzi ujął jej rękę i położył sobie na sercu.

- Niczego nie przeoczyłaś, kochanie. Po prostu nigdy przedtem nie prosiłem żadnej kobiety o rękę i dlatego idzie mi to nie najlepiej.

Sabrina była zupełnie zaskoczona. Blake chce się z nią ożenić! Nagle zalała ją fala radości. A potem coś sobie przypomniała i uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Blake, wiesz, co myślę o małżeństwie i ...

Zamknął jej usta pocałunkiem, ucinając wszelkie protesty.

Oślabła, zamknęła oczy i położyła głowę na poduszce. A kiedy wreszcie ich usta się rozłączyły, żeby mogli zaczerpnąć powietrza, zobaczyła, że Blake leży obok niej na łóżku.

- Przecież ktoś może wejść ...

- Poczekaj tylko, aż wyzdrowiejesz, Jones - powiedział, unosząc głowę i spoglądając jej w oczy. - Nie dam ci wtedy spokoju. Kocham cię. Dobrze o tym wiesz.

- Nie mów takich rzeczy, proszę - wyszeptala łamiącym się szeptem. - To niczego nie zmieni.

- To zmieni wszystko, jeżeli ty także mnie kochasz - powiedział. - Bo jeżeli nie, to powiedz mi to teraz. Nie będę ci więcej zawracał głowy.

- Nie chodzi o to, że cię nie kocham ...

- To znaczy, że mnie kochasz?

- Tak, ale ...

- Nie obchodzi mnie żadne ale - przerwał jej szybko, po czym gorąco ją pocałował. Ujął w dłonie jej twarz i obsypał pocałunkami. - Przecież ty nie jesteś ani swoją mamą, ani babcią. To, że one popełniały błędy, nie znaczy jeszcze, że i ciebie to spotka.

- Ja już raz popełniłam błąd - przypomniała mu. - Wyszłam za Jeffa.

Blake machnął lekceważąco ręką.

- Nie mówmy o Harperze. Szkoda czasu. Wyszłaś za faceta, z którym nic cię nie łączyło. Wasze małżeństwo od początku było skazane na niepowodzenie. Wcale się nie dziwię, że zdecydowałaś się na rozwód, zanim zdążyliście się zniechęcić. Nie nazywam się Harper.

Sabrina roześmiała się.

- Oczywiście, że nie. - Trudno o bardziej niepodobnych do siebie mężczyzn. - Jednak kiedyś kochałam Jeffa.

- Tak bardzo jak mnie?

- Nie - powiedziała cicho. - Nikogo nie kochałam tak bardzo jak ciebie.  
- Posłuchaj więc swojego serca. Kochanie. Jesteśmy stworzeni dla siebie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Myślimy podobnie, mamy zbliżone zainteresowania. oboje wyżywamy się w pracy, a nawet lubimy te same restauracje. Szanujemy się i kochamy. Tak wiele nas łączy. Musi nam się udać.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć. Jej serce od tygodni biło tylko dla niego. Wystarczyło, że wziął ją za rękę i spojrzał w oczy. Już wiedziała, że to jest mężczyzna, z którym pragnie spędzić życie.

Bojąc się, że zaraz ulegnie. uczepiła się ostatniego, wąskiego argumentu.

- Przecież twoi rodzice oczekują, że w końcu się opamiętasz i zaczniesz robić karierę w polityce.

A ja raczej nie nadaję się na żonę polityka. Nie bawi mnie takie życie.

Zdumiony, wziął ją znowu w ramiona i cicho się roześmiał.

- Ja już znalazłem swoje miejsce w życiu, najdroższa. I moi rodzice musieli się z tym pogodzić. A dziadek ... przecież on cię uwielbia. Gdyby miał o dwadzieścia lat mniej. a ty o trzydzieści więcej, musiałbym z nim rywalizować.

Obalił jej ostatni argument - oboje o tym wiedzieli. Raz jeszcze ujął jej dłoń i położył sobie na sercu.

- Wyjdiesz za mnie za mąż. Sabrino Jones? - zapytał z namaszczeniem. - Wiesz, że za tobą szaleję i chciałbym spędzić z tobą resztę życia.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wszelkie wątpliwości gdzieś się ulotniły. Zalała ją fala szczęścia tak potężna, że aż zaparło jej dech w piersiach. Uśmiechnęła się.

- Powinam cię chyba uprzedzić. że nie zamierzam rezygnować z pracy. Czy będziesz w stanie konkurować z własną żoną? - Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go w usta. O ile pamiętam. jest jeszcze jeden drobiazg. To, że zgodziłam się zostać twoją żoną, wcale nie oznacza, iż rezygnuję z zakładu. Wręcz przeciwnie, nadal zamierzam go wygrać.

Blake roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Wszystko wskazywało na to. że nie będzie się nudził przez następne czterdzieści czy pięćdziesiąt lat. Już Sabrina o to zadba.